ROK XIV. Nr. 85 (4047) WILNO, 27, 28 i 29-go marca 1937 r. Cena 15 gr.

KURJER WILEŃSKI

wraz z Kurjerem Wileńsko-Nowogródzkim

Klęska i Triumf

Tydzień, który dziś z całym chrześcijańskim światem obchodzimy, nazywa się tygodniem Wielkim. Bo istotnie — ów tydzień paschalny 33 r. naszej ery był w Jerozolimie największym tygodniem dziejów całej ludzkości. Był tygodniem największej Klęski ,największej Zbrodni, największej Ofiary i największego Triumfu.

Chrystus — po ludzku biorąc — przegrał. Przegrał zupełnie. Jeszcze w ubiegłą niedzielę wjeżdżał w mury Miasta, jako Triumfator. Wjeżdżał wśród oszalałego entuzjazmu Tłumu po drodze wysłanej rękami wyznawców, wśród zielonego lasu palmowego. Rozwrzeszczany, oślepły, uniesiony zachwytem i miłością Tłum witał Go jako Króla. Po kilku dniach Nienawiść zabiła Miłość, Pohańbienie zabiło Chwałę, Materia pozornie zabiła Ducha. Chrystus, który miał tłumy za Sobą, gdy zawisł na Krzyżu, miał jeno Matkę i Ucznia.

Nawet ten ,który był desygnowany na Wodza, na Pasterza, na Ojca, nawet ten najżarliwszy zdało się i najwierniejszy zaparł się Go po trzykroć. Krzyż był drzewem Hańby, Zbrodni i Poniżenia. Krzyż był najbardziej hańbiącą Szubienicą. Krzyż był zupełną, całkowitą Przegraną, a stał się znakiem Zwycięstwa i Chwały. Po Śmierci bowiem przyszło Zmartwychwstanie.

I to było zwycięstwo zupełne. Jak nadludzką była Ofiara i Poświęcenie, tak nadludzki był Triumf. Cała Materia się sprzęgła, by Ciało zostało Prochem. Grób kuty w mocnej skale zawalony był Głazem. Chronił Go symbol najwyższej władzy — rzymska Pieczęć. Strzegli Go rzymscy Żołnierze. Opatrzność chciała, by to Ciało przebite Gwoździami i Włócznią, miało całą moc ziemską przeciw sobie.

I przyszedł ów największy w dziejach świata Świt. Świt, który wspominamy ze czcią ,który święcimy radosnym Allelluja. Świt, w którym prysły Pieczęcie, spadł Głaz i cofnęli się rzymscy Żołnierze. Świt, gdy Chrystus wyszedł, jako Triumfator

Do Ukrzyżowanego wołała tłuszcza: „Zejdź z Krzyża", jakby nie mógł tego uczynić. Lecz wtedy nie byłoby Ofiary. Chrystus pragnął wychylić swój Kielich do dna, chciał przebyć całą swą Drogę. Ale zakończył ją Triumfem, tak nadludzkim, jak nadludzka była Ofiara.

* * *

Walka trwa. Nienawiść, Przemoc, Materia walczą z Miłością i Duchem. I ci, co wierzą w moc Ducha, jak często tracą tę wiarę. Klęska tyle razy zagląda im do oczu, klęska zupełna i bezapelacyjna, klęska hańbiąca i śmiertelna. Moce, z którymi walczą, mają nieraz wszystkie siły za sobą. Przed nimi widnieje nieraz tylko znamię Śmierci i Hańby — znak Krzyża.

Chrystus przyszedł na świat nie tylko, by dać nam Zbawienie. Przyszedł i po to, by dać nam Naukę. Uczył Słowem na rynkach małych miescin żydowskich, na łodziach rybackich, w domach patrycjuszów i biedaków, w polu i Świątyni. Ale Chrystus uczył również Przykładem Swego Życia i swego Krzyża. Największą nauką jest Wielki Tydzień. Chrystus nauczył swych wyznawców przegrywać i nauczył zwyciężać.



I dlatego Jego Śmierć i Jego Zmartwychwstanie krzepi nam wiarę i serce. Bo cóż znaczy przegrana! Chrystus miał przeciw sobie Tłum, który domagał się Jego Śmierci, i Pieniądz, za który został sprzedany, i Siłę, której użył Piłat, gdy wydał wyrok na Niewinnego, i Ostrze Włóczni, które przebiło Mu Serce. Całe olbrzymie potężne Imperium sprzysięgło się przeciw Niemu. Sprzysięgło się przeciw Niemu i Tchórzostwo i Przemoc i Gwałt i Nienawiść. Szatan wywarł na Nim swą zemstę: gdy Chrystus odrzucił na pustyni władzę nad światem, Świat Go się wyparł, pohańbił, umęczył, uśmiercił. Lecz Chrystus szedł prostą drogą do Zwycięstwa — przez Klęskę.

Chrystus nauczył nas nie bać się Klęski, która jest złudą. Jest Złudą zawsze, jeśli Duch się ugnie i w chwili największego Triumfu Materii będzie szedł do Zwycięstwa. Bowiem klęską w walce z Materią nie jest poddanie się tego, co jest w nas z Materii, lecz tego, co jest w nas z Ducha. Klęską jest wszelki kompromis, wszelka zdrada własnej drogi, wszelkie uświęcenie środków, wszelkie dążenie do zwycięstwa przez Niegodziwość.

Nieraz nam się zdaje, że zdrada ideału jest koniecznością Życia. Że bez kompromisu z sumieniem nie dojdziemy do celu. Ale to jest zboczenie z jedynie słusznej drogi: z drogi, która — choćby przez klęski — zawsze w końcu wiedzie do Zwycięstwa

* * *

Minie Wielki Tydzień i minie Święto Zmartwychwstania. Bądźmy pewni: czekają nas Dni Klęski. Będzie się nam wszystko rwało w rękach, Przemoc będzie się zdawała triumfować. Przegramy, jeśli nie posiądziemy tej wielkiej sztuki zwyciężania, którą nam Chrystus zademonstrował własnym Przykładem, a której imię: Nieugiętość Ducha. Przegramy, jeśli zawierzymy tylko siłom Materii, bowiem synowie Ciemności są przemyślniejsi. Przegramy, jeżeli podzielimy rok na Wielki Tydzień i dni powszednie. Ale wygramy, wygramy napewno, jeżeli będziemy szli nie ugięci za Tym, który nauczał nas nie bać się przegranej, by w końcu zwyciężyć.

Przesilenie w gabinecie madryckim w Walencji

BARCELONA (Pat) — Companys po zakończeniu posiedzenia Generalitadu oświadczył dziennikarzom, że kryzys rządowy jest już faktem. Jutro w tej sprawie ma być wydany komunikat do prasy nie przypuszcza jednak, by nowy rząd mógł uformować się w dniach najbliższych.

Rumunia i Czechosłowacja
zadowolone ze zbliżenia Włoch i Jugosławii

PRAGA (Pat). Ogłoszono tu komunikat urzędowy, głoszący, że w czasie rozmów między premierami Tatarescu i Hodżą, które toczyły się w obecności ministra Krofty, obaj premierzy stwierdzili zgodność poglądów obu krajów na sprawy międzynarodowe

Wyrażają oni zadowolenie ze zbliżenia włosko - jugosłowiańskiego, którego oddawna pragnęły wszystkie państwa Małej Ententy, potwierdzając swe pragnienie najściślejszej współpracy pomiędzy krajami naddunajskimi, odrzucają wszelkie projekty restauracji Habsburgów, zakładają podstawy rozwoju handlu między obu krajami.

Ś. † P.

Zygmunt Nagrodzki



Ś. p. Zygmunt Nagrodzki (pierwszy od lewej strony) w towarzystwie ś. p. Zofii Kadenacowej, p. Jana Piłsudskiego i ś. p. Adama Piłsudskiego w Zułowie.

Umarł Zygmunt Nagrodzki. Znany kupiec, zasłużony działacz społeczny i niepodległościowy, kawaler oficerskiego Krzyża Polonia Restituta. Człowiek równie wielkich zasług, jak wielkiej skromności.

Gdy na wieść o zgonie staje przed dziennikarzem obowiązek skreślenia słów paru o tym Człowieku, okazuje się że jest niemal bezradny.

Nagrodzki, o którym z małą przesadą można powiedzieć, że nie było dziedziny życia społecznego, wymagającej ofiarnej i bezinteresownej pracy, gdzieby Jego nie było, nie ma swej biografii. On, żywa kronika Wilna, niewyczerpane źródło wiadomości biograficznych życia Marszałka Piłsudskiego i rodziny Piłsudskich, autor wielu prac pamiętnikarskich, nie pozostawił zbyt dużo wiadomości o sobie. Pracował nie wysuwając się na czoło. Mówił o innych, chowając swoją osobę w cień.

Piszący te słowa przypomina następujący wypadek. W końcu czerwca 1933 r. rozpoczęliśmy w „Kurjerze Wil." druk wspomnień Zygmunta Nagrodzkiego p. t. „Wyprawa Wileńska r 1919". Bardzo żywo napisane te wspomnienia ilustrowaliśmy licznymi portretami. Redakcja pragnęła zamieścić między in. fotografię wspomnień i współuczestnika wydarzeń w jednej osobie. Początkowo przyrzekł dać fotografię, potem zwlekał do ostatniego dnia i... nie dał! Nie lubił, by mówiono o nim.

To też tych parę szczegółów z życia Zygmunta Nagrodzkiego, podanych niżej, nie mogą być uważane za Jego biografię. Niewątpliwie, w najbliższym czasie uzupełnimy te szczegóły, sięgając do pamięci tych, którzy z nim na różnych odcinkach współpracowali.

Zygmunt Nagrodzki urodził się w r. 1865 w Zułowie, jako syn oficjalisty rodziców Marszałka Piłsudskiego. Wychowywał się w atmosferze domu rodzinnego pp. Piłsudskich i był przyjacielem i towarzyszem zabaw dziecięcych starszych braci Bronisława i Józefa Piłsudskich, a później, po pożarze Zułowa i przeniesieniu się do Wilna, współtowarzyszem ich prac konspiracyjnych. Wszyscy troje pracowali w tajnych kółkach samokształceniowych, szczególnie wśród młodzieży rzemieślniczej.

Później, gdy Józef Piłsudski został zdekonspirowany i musiał się ukrywać, był Zygmunt Nagrodzki łącznikiem między Nim a rodziną.

W r. 1893 założył Nagrodzki mleczarnię w wielkim stylu na Belmoncie. Od tej chwili datuje się jego praca społeczna - gospodarcza. Był jednym z organizatorów T-wa Rzemieślniczo - Gospodarczego oraz Banku Rzemieślniczego. Pracował jednocześnie intensywnie w T-wie Oświaty Ludowej, w tajnej oświacie ze szczególnym zamiłowaniem oddając się sprawie popularyzowania polskiego teatru. Z tego też okresu datują się jego zainteresowania folklorem wileńskim, które później znalazły wyraz w szeregu wydawnictw.

W r. 1919 po odparciu pierwszej inwazji bolszewickiej z polecenia Naczelnika Państwa Zygmunt Nagrodzki wspólnie z Witoldem Abramowiczem, Aleksandrem Prystorem, Janem Piłsudskim, kpt. Starkiem i por. Stefanem Kirtiklisem odbył uciążliwą podróż z Warszawy do Wilna w ważnej misji politycznej. O tych właśnie chwilach mówiły drukowane w naszym piśmie, cytowane wyżej wspomnienia.

W pierwszych dniach po wyzwoleniu Wilna 19 kwietnia 1919 roku został wydawcą i współredaktorem dziennika „Nasz Kraj". Był wszędzie tam, skąd wychodziła inicjatywa. M. in. należał do grona organizatorów wskrzeszanego uniwersytetu. Był kolejno posłem na Sejm Wileński, wielokrotnie członkiem Rady Miejskiej, czynnym członkiem wielu organizacyj społecznych, z T-wem Teatrów Ludowych na czele, któremu do ostatniej chwili swego życia oddawał b. dużo swych sił.

Przez całe życie Nagrodzkiego przewijała się troska o szerzenie wiedzy rolniczej i popularyzację literatury wśród ludu. Wydawał własnym nakładem popularną biblioteczkę groszową obejmującą szeroki zakres, m. in. utwory Syrokomli.

Oto garść luźnych, niepowiązanych ze sobą szczegółów z życia tego Człowieka, dla spisania biografii którego trzeba by książki.

Ś. † P.

ZYGMUNT NAGRODZKI

Członek-założyciel i długoletni wice-prezes Rady Nadzorczej Polskiego Spółdzielczego Banku Rzemieślniczego w Wilnie, członek Zarządu Towarzystwa „Kredyt Bezprocentowy",

po długich i ciężkich cierpieniach zmarł dnia 25 marca 1937 r.

O tej bolesnej stracie zawiadamiają swych członków i sympatyków!

Rada i Zarząd Polskiego Spółdzielczego Banku Rzemieślniczego w Wilnie oraz Zarząd T-wa „Kredyt Bezprocentowy"

Dlaczego nastąpiła katastrofa kolejowa pod Częstochową

WARSZAWA (Pat) — Według wyników przedwstępnego dochodzenia, przeprowadzonego przez komisję dyrekcyjną na miejscu wypadku na stacji Rudniki, Ministerstwo Komunikacji podaje do ogólnej wiadomości, co następuje:

W krytycznym dniu, tj. dnia 25 bm. stacja Rudniki przyjęła o godz. 7 m. 47 pociąg towarowy nr. 272 na tor odjazdowy. Pociąg motorowy nr. 206 idący z Katowic winien był na stacji Rudniki wyprzedzić wymieniony pociąg towarowy, przebiegający po torze głównym.

W nocy z dnia 24 na 25 na skutek zawiei śnieżnej, przestały działać urządzenia sygnalizacyjne na stacji Rudniki.

Dyżurny ruchu stacji Rudniki wydał dyspozycje zwrotniczemu, przygotowania jezdni dla przepuszczenia pociągu towarowego po torze głównym, jednocześnie zawiadomił telefonicznie stację Częstochowa, że sygnały wjazdowe ze strony Częstochowy są nieczynne, o czym należy wydać rozkaz drużynie pociągu motorowego.

Następnie, po otrzymaniu wiadomości ze stacji Częstochowa o wyjściu pociągu motorowego, wydał dyspozycje zwrotniczemu pójścia pod semafor dla wpuszczenia pociągu motorowego na ręczny sygnał.

W tym czasie zwrotniczy był zajęty oczyszczaniem zasypanej śniegiem zwrotnicy, aby ją przełożyć w normalne położenie na tor główny.

W czasie oczyszczania usłyszał sygnał zbliżającego się pociągu motorowego, porzucił więc oczyszczanie zwrotnicy i pobiegł w kierunku zbliżającego się pociągu, podając — jak twierdzi sygnał „stój".

Pociąg jednak nie stanął pod semaforem, co powinien był uczynić i nie zmniejszając szybkości wjechał na stację, gdzie nastąpiło najechanie na pociąg towarowy, stojący na objazdowym torze.

Ustalono, że dyżurny ruchu stacji Częstochowa uprzedził ustnie kierownika pociągu i motorniczego o niedziałaniu sygnałów wjazdowych na stacji Rudniki. Sądzić należy, że brak ścisłego zastosowania się do przepisów motorniczego — Grochowskiego, czy też jedna chwila jego nieuwagi, a cieszył się on wzorową opinią, spowodowała katastrofę, w której sam zginął oraz poniosło śmierć oprócz niego 4 pracowników kolejowych, nie licząc wielu rannych.

Dalsze dochodzenie trwa.

Litwinow w niebieskim fraku z białymi pończochami

Kłopoty dygnitarzy sowieckich w związku z koronacją w Londynie

PARYŻ (Pat). „Le Matin" donosi z Moskwy, że koronacja króla Jerzego VI-go wysuwa problem uniformów dyplomatycznych dla członków delegacji sowieckiej. Marszałek Tuchaczewski będzie mógł włożyć po raz pierwszy za granicą galowy mundur marszałka czerwonej armii, natomiast w trudniejszej sytuacji znajdzie się komisarz Litwinow ze względu na to, że w Sowietach nie ma mundurów dla członków korpusu dyplomatycznego.

Jak zaznacza dziennik, prawdopodobnie komisarz Litwinow będzie zmuszony włożyć na koronację dworski niebieski frak z białymi pończochami i szpadą.

Dwa nieudane zażarte ataki wojsk rządowych

KORDOBA (Pat). Wysłannik agencji Hawasa donosi, że wojska rządowe po otrzymaniu posiłków podjęły wczoraj próbę ataku na zachód od Pozoblanco, usiłując uwolnić garnizon oblężony w tym mieście. Około godz. 9 rano oddziały rządowe rozpoczęły ostrzeliwanie silnym ogniem artyleryjskim pozycji powstańczych, znajdujących się o 3 klm. od Pozoblanco po obu brzegach strumienia, stanowiącego dopływ rzeki Guadamatilias. Sztab powstańczy w przewidywaniu ataku wycofał swe oddziały i ustawił je na obu brzegach rzeki na przestrzeni 2 klm.

Wojska rządowe, które nieostrożnie się zbliżyły, ostrzeliwane były silnym ogniem flankowym. Ostatecznie oddziały rządowe musiały pośpiesznie się wycofać, pozostawiając na placu boju licznych zabitych i rannych oraz znaczne zapasy materiału wojennego.

Około południa wojska rządowe podjęły próbę nowego ataku na zachód od Pozoblanco. W ataku tym uczestniczyło 32 czołgów. Zaporowy ogień artylerii powstańczej uniemożliwił oddziałom rządowym dotarcie do drogi poza którą znajdowały się okopy powstańcze. Ostatecznie oddziały rządowe wycofały się ze znacznymi stratami.

Rząd przeciwdziała zwyżce cen

WARSZAWA (Pat) — W związku z ogólną poprawą koniunktury daje się zauważyć od pewnego czasu tendencja zwyżki cen szeregu artykułów. Zjawisko to w obecnym stadium naszego rozwoju gospodarczego może spowodować niepożądane skutki dla ogólnego życia ekonomicznego kraju. Dlatego też rząd wkroczył na drogę przeciwdziałania zwyżce cen i zdecydowanej walki z wszelkimi objawami spekulacji. Akcja rządu w tej dziedzinie polega na nadzorowaniu ruchu cen oraz zapobieganiu i niedopuszczaniu do nieuzasadnionych zwyżek. W tym celu m. in. powołana została przy ministrze przemysłu i handlu komisja cen artykułów przemysłowych.

Ostatnio Ministerstwo Przemysłu i Handlu wystosowało pismo do karteli i zrzeszeń branżowych oraz organizacyj samorządu gospodarczego, podkreślające konieczność przeciwdziałania zwyżce cen artykułów przemysłowych. W wypadku stwierdzenia nieusprawiedliwionej zwyżki cen wyciągane będą jak najdalej idące konsekwencje. W stosunku do zwyżki cen artykułów kartelowych, już przeprowadzonych, Ministerstwo Przemysłu i Handlu zastrzega sobie stwierdzenie, czy zostały one ustabilizowane na poziomie gospodarczo usprawiedliwionym.

Występy zespołu „T. 4" w Rydze

WARSZAWA (Pat). Znany zespół śpiewaczy p. Wandy Vorbrond - Dąbrowskiej p. n. „T. 4" został zaangażowany do Rygi na cały kwiecień. Zespół ten, jak wiadomo, ma w swoim repertuarze głównie pieśni ludowe i piosenki między in. dziecięce oraz walce. Dużą rolę w wykonaniu tych utworów odgrywa partia fortepianowa.

P. Nuna Młodziejowska członkiem honorowym Z. A. S. P.

WARSZAWA (Pat). Na 17-ym walnym zjeździe delegatów Związku Art. Scen Polsk. między in. uchwalono wniosek o mianowaniu p. Nuny Młodziejowskiej - Szczurkiewiczowej — członkiem honorowym ZASPU.

Następny numer „Kurjera Wileńskiego" ukaże się we wtorek 30 b. m.

Min. Beck w Tulonie

na zaproszenie marynarki francuskiej

NICEA (Pat) — Dnia 25 marca rb. minister spraw zagr. p. Józef Beck w towarzystwie ambasadora Łukasiewicza zaproszony przez admirała Abrial, dowódcę floty śródziemnomorskiej, udał się do Toulonu dla zwiedzenia portu i znajdującej się tam eskadry.

Admirał Abrial wydał dla min. Becka śniadanie na pokładzie okrętu „Algerie", poczym nastąpiła wizytacja floty. Przed wyjazdem z Toulonu min. Beck przyjmowany był przez prefekta morskiego Toulonu. W przyjęciu wzięli udział dowódcy sił morskich i przedstawiciele władz lądowych.

Kowno opracowuje stołeczny plan rozbudowy

RYGA (Pat) — Jak z Kowna donoszą, magistrat zajął się na zlecenie rządu opracowaniem planu rozbudowy miasta. Plan ten przewiduje rozrost miasta do 250 tys. mieszkańców, podczas gdy obecnie miasto liczy 120 tys.

W pierwszym rzędzie przewidziane jest połączenie Kowna, jako centrum kraju, szerokimi ulicami i drogami z całym krajem. W tym celu przewidziana jest w planie na rok 1941 budowa mostu na Willi oraz uruchomienie komunikacji pasażerskiej na Wilii oraz Niemnie.

Pp. marszałkostwo Prystorowie spędzą Święta w Borkach

W dniu 26 bm. pociągiem o godz. 6.20 przybył do Wilna Pan marszałek Senatu Aleksander Prystor z małżonką. Państwo Prystorowie odjechali do swego majątku Borki, gdzie spędzą święta Wielkanocne.

1.000.000 litów strat na Litwie spowodowała powódź w b. r.

RYGA (Pat). Z Kowna donoszą, że według prowizorycznych obliczeń tegoroczna powódź w Kownie, Średnikach, Wielonie, Jurburgu i kr. kłajpedzkim wyrządziła strat ponad 1 miliou lit.

Niemen pod Rusnią jeszcze nie ruszył i pod wodą znajdują się wielkie połacie kraju.

Nożycami przez prasę

„Pax" marzec 1937

Dwutygodnik „Pax" wychodzi już piąty rok. Najpierw był pismem akademickim. Potem gdy jego zespół redakcyjny ukończył studia stał się pismem młodej inteligencji katolickiej zachowując swój pierwotny charakter nawpół społeczny — nawpół konfesyjny. Od początku 1935 r. zaczął się przekształcać w pismo o charakterze zdecydowanie społeczno - politycznym.

Te numery „Paxu", które ujrzały światło dzienne już w roku 1937 można uważać za wyraz zapatrywań grupy ludzi o skrystalizowanych i dojrzałych poglądach społeczno - politycznych, za wyraz zupełnie odrębnego kierunku ideowego.

Zwłaszcza numer ostatni, który ukazał się w sprzedaży przed kilku dniami jest pod tym względem najbardziej miarodajny.

Oś numeru stanowią artykuły: Antoniego Gołubiewa — „Cele które się przeocza", redakcyjny „U źródeł naszej słabości" i Stanisława Mirzyńskiego — „O Polskę z jednej bryły". Ostatni z tych artykułów stanowiący omówienie krytyczne „Zasad programu narodowo - radykalnego", który w tym numerze jest przedrukowany w całości, uzupełnia doskonale dwa pierwsze i jest szczególnie wiele mówiącą pointą dwóch pierwszych artykułów, tworząc z nimi konsekwentną całość.

Poraz pierwszy od czasu wejścia pisma na tory polityczne, został tam tak wyraźnie ujęty stosunek do obozu narodowo - radykalnego.

Stosunek ten w pewnych punktach jest przychylny w innych zdecydowanie krytyczny. „Pax" zarzuca programowi narodowo - radykalnemu niekonsekwencję. Gromi ten program jego własną bronią, jego własnymi założeniami. Założenia przyjmuje te same, ale wnioski wyciąga inne, przez to, że zdobywa się na całkowitą konsekwencję w stosunku do zasad wyznawanej etyki.

To oczywiście wywiera decydujący wpływ na potraktowanie całego szeregu konkretnych zagadnień, a między innymi i kwestii żydowskiej.

O ostatnim numerze „Paxu" można powiedzieć, że zdobył się on na najwyższy ton, że pismo znalazło samo siebie, zrozumiało własną rolę, istotę swej indywidualności.

Że tak jest naprawdę, może o tym przekonać nieoczekiwany wzrost poczy[illegible]. Pismo, które dotychczas rozchodziło [illegible] powoli i w małej ilości egzemplarzy, po paru dniach od daty ukazania się w kiosku zostało rozkupione. Na ulicy Mickiewicza wczoraj w dziewiątym z kolei kiosku dopiero zdołałem je kupić.

To chyba jest największą pochwała.

Pel-mel.

Dalsze aresztowania w związku z wybuchami petard

W związku z prowadzonym śledztwem w sprawie podłożenia szeregu petard w Wilnie, z polecenia władz sądowych w dalszym ciągu zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu na Łukiszkach studenci USB.: Stanisław Gołębski, Zbigniew Nanowski i Michał Zienkiewicz oraz członkowie Zjednoczonego Zw. „Praca Polska" Jerzy Kozubowski i Władysław Wiśniewski.

Od Redakcji

Wczoraj został rozkolportowany po mieście w formie ulotki stenogram przemówienia sejmowego z dnia 23 bm. posła Hermanowicza. Ulotkę tą kolporterzy w szeregu wypadków dołączali do wczorajszego numeru „Kurjera Wileńskiego". Stało się to bez wiedzy i zezwolenia redakcji. Komunikując o powyższym zaznaczamy iż „Kurjer Wileński" nie ma nic wspólnego ani z treścią ulotki ani z jej kolportażem.

Paryż pod znakiem „Czerwonej gwiazdy“

Paryż, w marcu.

Po raz drugi na ulicach Paryża rozległy się strzały. Po raz drugi na ulicach jego przedmieścia, Clichy, poległy całe stosy ciał ludzkich.

Pierwszy raz 3 lata temu, 4 lutego 1934 r. gwardia republikańska i lotna („mobile“) spełniając rozkazy protagonistów „Frontu Ludowego“, Frot'a i Daladier'a, zaatakowała w centrum stolicy świata, na placu (o ironio!) Zgody manifestację byłych żołnierzy wielkiej wojny, którzy żądali usunięcia z rządu osób, skompromitowanych w słynnej aferze Stawiskiego. Żołnierze spełnili rozkazy bezwzględnie, krwawo. Dwadzieścia zabitych, kilkaset rannych — oto jaki był rezultat tej manifestacji...

Jednak, tej samej jeszcze nocy rząd, który wieczorem otrzymał od parlamentu wotum zaufania większością przeszło 200 głosów, podał się do dymisji, nie czekając na reakcję ze strony społeczeństwa. Ta chwila mogła być przełomowa w dziejach Francji, mogłaby oznaczać ozdrowienie jej politycznych stosunków. Wreszcie płaczący (to fakt!) prezydent Lebrun powołał do steru rządu wiecznie uśmiechniętego byłego prezydenta Doumergue'a. Były prezydent nie potrafił odżegnać się od walki partyj politycznych, sformował gabinet ze starych wyg partyjnych... i te wygi w parę miesięcy tak zniechęcili biednego Gastounne'a (jak go poufale nazywali w Tuluzie), że ten jednego pięknego dnia puścił wszystko kantem: wyjechał do swej ukochanej Tuluzy.

Potrochu zapomniało się. Francuzi nigdy długo nie pamiętają. Zapomnieli, że śmierć prokuratora Prince'a została niepomszczoną, że wspólnicy Stawiskiego zostali na wolności. Zapomnieli do takiego stopnia, że pp. Daladier, Cot, Frot i inni, przesiedziawszy niektóry czas w ukryciu znowu zjawili się, w parlamencie, zabrali głos na posiedzeniach..

Ewolucja olbrzymimi krokami poszła naprzód, aż dosięgła swej szczytowej formy z obecnym rządem Bluma. Cóż to za nonsens logiki. Spokojni „bourgeois“ w nieprawnym małżeństwie z rewolucją. Prawda, rewolucją we fraku, smokingu, cylindrze... ale jednak rewolucją. Adwokat bez praktyki, Torez, trzęsie całą Francją, piekarz Duclos wiceprezesem parlamentu, jeden w todze, drugi w fartuchu, obaj na rozkazach Moskwy „fourt la pluie et le beau temps“ we Francji. Oczywiście takie małżeństwo musiało mieć fatalne potomstwo. Pierwszy potomek — parutygodniowa okupacja fabryk, drugi — podwyższenie płac i, logicznie, początek drożyzny we Francji. Nareszcie trzeci — onegdaj rozruchy w Clichy.

Cały testament Lenina w tych kilku faktach. „Wzniecenie pożaru“ drogą drobnych, nieznacznych ale z żelazną logiką następujących wypadków. Ostatnie rozruchy pokazały jednak, że zdrowa część społeczeństwa nie daje się.. nabrać.

Nie trzeba wyobrażać, że miasto Clichy jest czymś odrębnym od reszty Paryża. Cały Paryż otoczony pasem takich miast, stanowiących „ceinture rouge“ Paryża, to znaczy czerwony pas, w tym sensie, że prawie cały ten pas jest opanowany przez komunistów. Czerwony magistrat, czerwony nauczyciel i t. d.

W zachodniej części liczymy kilka takich „miast“. Wychodząc z metropolitanu na placu Champerret i zrobiwszy kilka kroków, trafiamy do Levaltois-Perret. O tym, że jesteśmy w innym mieście dowiadujemy się tylko z ogłoszeń na murze... Krocząc dalej ze zdziwieniem widzimy, że znajdujemy się już w Asnieres.

Ogromne fabryki samochodów, samolotów znajdują się na tych przedmieściach, przepraszam, w tych miastach. Zatrudniają one całe masy Arabów, którzy stanowią największe przekleństwo tych miast. Złodzieje, bandyci, zawsze z brzytwą w kieszeni i... filary komunistycznej partii, „sidi“ (jak ich z nienawiścią nazywają spokojni mieszkańcy) czują się jak u siebie w „duarze“.

Idąc w prawo brzegiem Sekwany trafiamy do Clichy. Komunistyczne te miasto zawsze stanowiło twierdzę ultra-czerwonych. To też trzeba było sobie wyobrazić wściekłość władców arabsko-proletarskiego Clichy-Asmenes-Levallois gdy jakiś agent, conajmniej Mussoliniego, de La Roque, zapowiedział zebranie w tej „błogosławionej“ krainie. Trzeba było odpowiednio reagować. Plan był prędko ułożony. Vis-à-vis kina, gdzie miało się odbyć zebranie, znajduje się gmach magistratu — merii. Wszystkie okna tej merii były obsadzone najlepszymi strzelcami, wszystkie bezrobotni „sidi“ byli zmobilizowani. Niestety, jednak i policja nie spała. Oddziały policji z całego Paryża, szwadrony gwardii zajęły centrum miasta.

Gdy się zaczęły zbierać stronnicy De la Roque'a, ze wszystkich okien posypały się spoczątku kamienie, a potem i strzały. Policja próbowała zapomocą jedynie gumowych pałek rozpędzić „zorganizowany proletariat“. Gdzie tam! Towarzysze z pod znaku ciemnej gwiazdy, sierpa i młota atakowali zaciekle. Kilkunastu gwardzistów i policjantów leżało już na ziemi. Nareszcie dowódca jednego ze szwadronów, raniony w rękę, zakomenderował „ognia“ i... w parę godzin później było przeszło 300 rannych, z nich prawie połowa żołnierze, reszta gapie i kilkunastu komunistów. „Zorganizowany proletariat“, splądrowawszy naprędce parę sklepów i barów, czmychnął.

Nazajutrz, towarzysz wiceprezydent parlamentu Duclos złożył uroczysty protest przeciwko nowej prowokacji... faszystów.

Jednocześnie również w różnych częściach kraju zaczęły się prześladowania robotników, dotąd jeszcze nie należących do żadnego związku profesjonalnego.

W jednym nawet mieście, mianowicie w Argenteuil robotnicy zażadali od właściciela fabryki, aby natychmiast zwolnił wszystkich robotników nie należących do partii komunistycznej. Dyrektor odmówił i... fabryka stanęła.

Takich wypadków można przytoczyć setki i wszystko mówi za to, że im dalej, tym będzie gorzej. O ile, ma się rozumieć, nie nastąpi jakaś zmiana zasadnicza.

Już drobne poszlaki wskazują na to. Dziś naprzykład ukazała się odezwa burmistrza (maire) jednego z największych przedmieści Paryża, miasta Saint Denis, osławionego Doriot. W gorących słowach przemówił ten były komunista, były podżegacz drobnych ludów azjatyckich przeciwko Francji, a obecnie ultra-patriota, „nienawistny zdrajca proletariatu“, wzywając do ludu Francji: „Gdzie twoje sumienie? Gdzie osławiona wolność słowa? Czyżby, żeby przemawiać do Francuzów, trzeba mieć kieszenie pełne rubli (les poches plines de roubles). Sowiety wiozą ruble Francji. Szykują dla ciebie, ludu Francji nowe doświadczalne laboratorium w rodzaju Meksyku czy Hiszpanii. Blum musi nareszcie wybrać, czy on jest z Francją, przeciwko komunistom, czy z komunistami przeciwko Francji“.

Kraj się budzi. Kraj nareszcie zaczyna zdawać sobie sprawę, że tańczy na wulkanie, że piękne słówka pana Leona Bluma to tylko kwiatki, a że jagódki przyniesie im dopiero towarzysz Duclos, Torez, lub jaki inny nowoupieczony Bela-Kun.

A. Ber.

Fabryka samochodów w Wilnie

Wilnianin wynalazcą wozu dla mas

W Wilnie z inicjatywy prywatnej powstała wytwórnia samochodów.

Gdybyśmy to napisali kilka dni później, czytelnicy mogliby słusznie przypuścić, że jest to kawał primaprilisowy. Wiadomość ta ze względu na „tradycyjne“ już przekonania o ospałości ziem naszych w dziedzinie rozwoju przemysłu, budzi niedowierzania, zastrzeżenia i wręcz posądzenia, że jest bujdą.

Czyż można w nią łatwo uwierzyć wtedy, gdy w uprzemysłowionych ośrodkach kraju próby zorganizowania produkcji taniego samochodu nie ruszyły z punktu początkowego, nie wyszły jeszcze ze sfery pięknych projektów. Czytaliśmy z niedowierzaniem o zapowiedziach widzewskiej manufaktury i śląskiej „wspólnoty“ o zamierzonej produkcji wozów w cenie po 2 tysiące złotych. Ot, gadanie! Samochód za 2 tysiące złotych, produkowany w kraju. Piękne marzenia i tyle!

A tymczasem w Wilnie mają być produkowane samochody w cenie po 1.700 ZŁOTYCH (jeden tysiąc siedemset zł.). BĘDĄ SPRZEDAWANE NA RATY, pierwsze wozy ukażą się za parę miesięcy, a wóz „inauguracyjny“, który obecnie znajduje się w montażu, wyjedzie na miasto, jako „żywa“ reklama w drugiej połowie kwietnia r. b.

SZCZĘŚLIWE OMINIĘCIE ZASADNICZYCH TRUDNOŚCI.

Właścicielem wytwórni jest p. Edward Piotrowski, zamieszkały w Wilnie przy ul. Św. Jacka 7. Gdzie znajduje się wytwórnia? Narazie niech to pozostanie tajemnicą.

Jak doszło do powstania wytwórni? Co skierowało jej właściciela do obrania Wilna jako miejsca odważnej próby rozwiązania zagadnienia, które jest w Polsce bardzo aktualne —szczególnie dziś. Zagadnienia: „samochód dla najszerszych warstw“.

P. Piotrowski ma za sobą duży stage w przemyśle. Jest wychowankiem szkoły Wawelberga. Nad konstrukcją samochodu pracował od szeregu lat. Dażył do ulepszenia każdej jego części. W rezultacie tych prac powstał projekt taniego samochodu, którego wszystkie części mogą być produkowane przy pomocy maszyn, wyrabianych w kraju.

Ta ostatnia zdobycz konstruktora jest bardzo ważna. Obecnie do produkcji samochodów seryjnych w fabrykach potrzebne są duże kosztowne maszyny, strzeżone patentami i wyrabiane za granicą. Maszyny te są ostatnim wyrazem techniki, lecz niestety życie ich, jak uczy doświadczenie, jest krótkotrwałe. Nowoczesne tempo wynalazków w przemyśle samochodowym stawia przed producentem prawie co roku konieczność sprowadzania nowych maszyn i wyzbywania się poprzednich. Często też zdarza się, że maszyny nie amortyzują. Z tego też względu przemysł samochodowy wymaga dużego kapitału i dużych obrotów, aby był rentowny. Duży obrót możliwy jest przy dużej chłonności rynku krajowego.

Takie są m. in. przyczyny, które hamują powstanie przemysłu samochodowego w kraju, przemysłu, produkującego tanie samochody i wogóle samochody całkowicie w kraju.

P. Piotrowski ominął tę trudność szczęśliwie, dostosowując każdy szczegół swego samochodu do możliwości maszyn niezbyt skomplikowanych i WYRABIANYCH CAŁKOWICIE W KRAJU.

Wilno p. Piotrowski obrał dlatego, że jest wilnianinem.

KONSTRUKCJA WOZU.

Zaznaczyliśmy, że adres wytwórni pozostanie narazie tajemnicą, z tego zwykłego względu, aby p. Piotrowskiego nie narazić na przykrość wypraszania lub nie wpuszczania do warsztatów pragnących je obejrzeć. A jest to zupełnie zrozumiałe, bo każda fabryka ma swoje tajemnice produkcji.

Część tych tajemnic możemy zdradzić. Jeżeli chodzi o zewnętrzny wygląd samochodu to będzie to wóz otwarty, dwuosobowy, o karoserii prawie wyłącznie z metalu, o aerodynamicznych kształtach i będzie lakierowany „natryskiem“ (wygląd więc nie będzie „pacykarski“).

Motor samochodu będzie dwutaktowy zaopatrzony w wynalazek p. Piotrowskiego, zmniejszający znacznie zużycie paliwa. Wóz będzie rozwijał szybkość do 70—80 klm. na godz. i „pożerał“ od 4 do 5 litrów benzyny na 100 klm.

Wymiary wozu — długość 3 mtr. 20 ctm., rozstęp osi — 1 mtr. 20 ctm. Konstrukcja wozu będzie b. prosta. Każdą zepsutą część można będzie zamienić bez oddawania samochodu do specjalnego warsztatu. Będzie mógł to uczynić właściciel wozu, nawet niezbyt dobrze obznajomiony z mechaniką.

Konstruktor wprowadził niezależne resorowanie kół. Jest to inowacja spotykana obecnie w droższych modelach wozów fabryk europejskich. Wóz będzie lekki i dostosowany przez to do naszych kresowych dróg.

Samochody ukażą się na rynku pod nazwą fabryczną „Hart“. Będą one produkowane CAŁKOWICIE Z SUROWCÓW KRAJOWYCH.

POWODZENIA!

Jak już zaznaczyliśmy pierwszy samochód znajduje się w montażu. Wszystkie jego części zostały ukończone i, jak zapewnia nasz informator, po zmontowaniu wyruszy w podróż propagandową po ulicach miasta w dnia 25 kwietnia.

W ciągu następnych trzech miesięcy p. Piotrowski zamierza wypuścić pierwszą „serię“ samochodów „Hart“ w ilości 5 sztuk. Potem, niezależnie od tego czy wyprodukowane samochody będą już sprzedane, czy nie, nadejdą maszyny, które pozwolą na powiększenie produkcji. Wtedy już można będzie mówić o fabryce samochodów w Wilnie.

P. Piotrowski jest dobrej myśli i wierzy w powodzenie swego przedsięwzięcia tymbardziej, że zalety jego samochodów mają odpowiadać swej nazwie fabrycznej „Hart“.

Życzymy p. Piotrowskiemu powodzenia. **WŁ.**

Kronika tygodniowa

W epoce telewizji

(Felieton przyszłościowy)

Kpt. st. Wisła p. Traczewski wysłał do nadmorskich stacyj Ameryki depeszę z prośbą o poradę lekarską drogą radiową. Na skutek opisu choroby pomoc lekarska została udzielona na fali eteru, na przestrzeni kilku tysięcy mil morskich (z prasy).

Podczas kiedy t. zw. polityka światowa grzęźnie w beznadziejnym wstecznictwie treści i formy, człeczek z gatunku t. zw. szarych, z utęsknieniem wznosi wzrok ku technice. Oto jest prawdziwa Pocieszycielka Ludzkości, dobra wróżka z koszykiem, pełnym darów i łask. Czasami co prawda z tego koszyczka, kapnie na nos 1,000-kilowa bomba w Madrycie. Nie jest to jednak wina techniki, ale słabości ludzkich.

W pierwszych dniach kwietnia Polska wstępuje w znak nowej ery. Sandomierz. Kanał Bałtyk — Morze Czarne i różne „drobiazgi“ w rodzaju Rożnowa, Szyłan i t .d. Transformatory wysokiego napięcia, panienki z maturą elektryczną, tani samochód dla każdego, awjonetka elektryczna, wakacje na kółkach, (tj. na samochodzie familijnym), pociągi powietrzne, lotniska na dachach — oto co nam przyniesie Nowa Epoka.

Żegnaj kochana stara epoczko, epoczko konia i konizmu w technice i światopoglądach. Ład zamrożony przez niewolę w feodalizmie, dobra wróżka techniczna, wskrzesi w wieku XX-stym, uczyni go „wolnym z wolnymi“ równym z równymi w rodzinie krajów zachodnich.

Tylko dwa dni masz stara epoczko do życia, ze swoimi drobnymi nienawiśćkami i małymi kłuteńkami, ze swoją kałamaszką i „wagonem“ Dukszty — Brasław. Wywodzisz się z „Wilenskoj Konno — Żeleznoj dorogi“, droga epoczko, potrwasz jeszcze parę latek w kraju drugiej litery alfabetu i umrzesz na awionetkę prywatną Nr. 7,999 powiedzmy.

Kiepski będziesz miała w tym roku Prima Aprilis kochana epoczko. Właśnie na 1-go kwietnia czeka początek zmierzchu, ciebie i twego żwawego, rączego konika. Wzniosą się ku górze łopaty i oskardy, świdry zasyczą, orkiestra syren fabrycznych zagra swój marsz triumfalny zrazu w pobliżu Wisły — Pramacierzy, a potem coraz dalej i dalej, na wschód i na południe. Nowy Wspaniały Świat obejmie twoje dziedzictwo!

Myliłby się ten, kto by sądził, że nowa era, era inżynierów i techników będzie epoką kłóteniek. Epoki płodne i twórcze b. często bywały burzliwe, ale nie były to pieniactwa małe i animozje prowincjonalne. Niech że więc nadchodzi jaknajprędzej Epoka Żywych Ludzi i Żywych Kamieni.

„Daj nam poczucie siły I Polskę daj nam żywą“.

A jakież może być poczucie Siły, bez maszyn i motorów, bez perpetuum mobile współczesnej Ludzkości— turbiny elektrycznej, bez domów — nie nor, bez dróg kamiennych! Żaden nażarty brzuch, żadne futerko eleganckiej damy, brnącej po kostki w małomiasteczkowym błocie, nie świadczy, ani o sile, ani o kulturze. **Współczesna kultura to technika dla wszystkich, ale nie liche zbytek dla niektórych.**

* * *

Na jednym z najwyższych gmachów warszawskich wznoszą się dwie wysokie wieże. Te kilka ton żelaza może w najbliższym czasie zupełnie zrewoltować nasze życie.

Wyobraźmy sobie jakiś rok pełnej telewizji np. 1957. W każdej chacie... nie, może już wówczas w każdym dworku chłopskim znajduje się Uniwersytet Ludowy. Wykłady przez Radio, a na ekranie aparatu telewizyjnego rysunki. Można się wszystkiego nauczyć nie ruszając z domu. Egzaminy każdy uczeń składa przy pomocy własnego aparatu nadawczego radiowego i telewizyjnego.

Premier, który wygłasza exposé w warszawskiej Izbie Gmin, wygłasza je jednocześnie dla 5 milionów obywateli. Pośrednicy polityczni zbyteczni. Beczki wiecowe poszły dawno na opał. Wszystkie grafiki i wykresy, ukazują się jednocześnie na 5 milionach małych ekranów. Cały kraj staje się jedną istotą ludzką, czującą rytmicznie. Rytm jest podstawą psychiczną nowej epoki.

Lekarz nie potrzebuje tłuc się 10 kilometrów starą awionetką do chorego. Opis telewizyjny i radiowy, depesza radiowa do najbliższej apteki i chory zdrów, jak rybka.

Komornik uzyskujący następnie honorarium lekarskie, pokazuje zarządowi spółdzielni w Mejszagole krowinę na ekranie. Czek telewizyjny na PKO. dopełnia reszty.

Bywają jednak niekiedy i poważne komplikacje w życiu rodzinnym, wywołane przez aparaty telewizyjne. Oto np. dzieje miłości i rozstania, wywołane przez nieludzki aparat.

Depesza p. Wilhelma Wielbłądowskiego, ongiś Hirsza Wielbłąda, zbogaconego importera ananasów w Gdyni, do biura detektywów prywatnych w Kopenhadze.

„Żona jedzie na Wyspy Kanaryjsie Batory 2. Wysłać najlepszego detektywa pedanta. Pilnować, jak oka w głowie.
Wilhelm W. król ananasów“.

Detektyw

Dziś żona zjadła dwa jaja na miękko i jeden ananas. Fotografia obok Johansen.

Mąż

Co za depesza, co? Ja wim, że ona iji. Za depeszę nie płacę.

Detektyw

W Hawrze wsiadł znajomy, przystojny porucznik marynarki. Fotografia obok.

Mąż

Bałwan!!

Detektyw

W Lizbonie zwiedzali razem miasto. Fotografii brak.

Mąż

Cuś pan zrobił, co. Uś, co za dekcio. Wypuścił moją Gotuchnę na lad. Pytam się za co płacę, za co?

Detektyw

Porucznik całował pańską żonę min. 37 i 57 sekund. Szerokość geograficzna 27... długość i t. d.

Fotografia obok.

Mąż

Johanson nie bądźcież durniem! Co mnie obchodzi w tej chwili szerokość geograficzna, co?

Detektyw

Założyłem aparat telewizyjny w wentylatorze kabiny. Oto rezultat!

Mąż

Ujj!

Detektyw

Co robić?

Mąż

Zaproponować 100 tysięcy i willę na tych przeklętych wyspach Kanaryjskich. Rozwód przeprowadzić w drodze radiowej. Tele - fotografie przesłać natychmiast do rabina. Wskazać adres biura pośrednictwa mieszkań w Nowym Jorku!

Detektyw

Zrobione. Proszę o honorarium.

Mąż

Do biura pośredn. mieszk. 37 Aenue Nowy Jork. Pytam się co panowie robią, co? Już drugi tydzień jak skika codziennie przed moimi oczami po 100 mieszkań do wynajęcia. Ja się zmieniam w cały Nowy Jork. Prosze wynająć 276-th. 17 Avenue i dać mi spokój.

Biuro

Mieszkanie wynajęte. Furgon powietrzny po rzeczy, wyleciał wczoraj do Gdyni. Oczekujemy pana dziś o 18 m. 20 sekund 45. Z poważaniem firma.

* * *

Nie wszystkim się jednak tak udaje. Oto przygody sędziwego Polaka — emigranta w USA, czterokrotnego rozwodnika i ojca 8 miłych córek. Chicago 6-go kwietnia 1957 roku.

Kochana Milly!

Umyśliłem zrobić cudowną podróż po Polsce. Jadę z 500 tysięcznej Gdyni statkiem Batory 2 Wisłą — kanałem i Dniestrem — do Morza Czarnego. Zawiadom siostry przyrodnie, tylko broń Boże nie teściowe. Czekajcie na mnie na przystani we Włocławku i Płocku, Warszawie i Lwowie. Będę miał dla każdej z was, aż 30 minut czasu, poczem z Konstanzy, jadę do Australii! Willy.

Córka

Tatusiu, nieszczęście! Gazety podały telewizyjny opis statku. Nie schowałeś się należycie. Babunia powiedziała: „ja mu dam“. Marysia.

Uwaga urzędu pocztowego Chicago Nr. 7,555... adresat wyjechał w niewiadomym kierunku.

Kochany Johnie!

Ratuj! Siedzę w areszcie w Płocku. Zamiast córek czekały na przystani 4 teściowe. Wpierw one mnie, potem ja.

Rezultat wpierw szpital, potem komisariat. Depesza Milly przyszła z opóźnieniem 2 sekund. Dostałem już dep. w komisariacie. Twój Willy Ziótko.

P. S. Australia stracona. Transatlantyk odszedł Wisłą do Konstanzy. Już straciłem 6 dni 7 godzin 40 minut i 56 sekund.

* * *

Takie to bywają blaski i cienie nowych wynalazków technicznych.

Kazimierz Leczycki.

„Czort" w jajku

Lud Wileńszczyzny wierzy, że przyczyną wszelkich nieszczęść jest **„czort"**, który nosi jeszcze chlubną nazwę **„jon"** i mniej zaszczytną, lecz również popularną cechę **„niaczysty"**. „Żeb nie diabeł to i na świecie było by żyć lepiej. Ale rady z nim dać nie można, wiadomo, zły duch wszędzie się wkręci.

W nocy pijanego chłopca do błota wprowadzi, niezgodę między młodym małżeństwem rozsiewa, dobrych ludzi opęta i do grzechu przyprowadzi.

„Czort — niaczystaja siła": włosy na głowie wstają, a wieczorem to i wspominać strach. Na samą myśl żegnają się ludziska i do Boga wzdychają. Młodzież teraz i z „czorta" czasem „pokpiwuszki" robi: wiadomo świat teraz mądrzeje.

Ale „niaczysty" panuje nad światem i wszędzie czyha na ludzi. Nawet ja sam widziałem go w jajku. Widziałem go w zupełnie świeżym jajku. Mogę to nawet stwierdzić słowem. Był, taki mały „czorcik": miał różki, ogonek, pazurki, wiadomo jak diabeł — każdy go nawet narysować potrafi.

A było to tak:

Nastusia miała dziewczynkę, miała ona jeszcze kilkoro dzieci, ale po co o nich wspominać, kiedy wydarzenie jest związane tylko z najmniejszą, Łaryską. Nie mało Łaryska sprawiała biedy rodzicom. Miała trzy lata, a nie mogła jeszcze chodzić. Pełzała po toku (podłoga z gliny), umiała nawet trochę mówić, mogła stać w oparciu o ławkę, ale chodzić ani rusz. Nogi jej były chude i pałękowate, kiedy stała oparta o jakiś sprzęt, przykro było patrzeć. W ogóle jest to biedne dziecko. Głowę ma ogromną, a oczy jakieś tragiczne.

Matka, jak zawsze, martwi się najwięcej. Raz to nawet u „dochtora" byli, ale i tak tranu potem nie kupowali, bo nie było pieniędzy. Wszyscy mówią, że to angielska choroba, ale choć nawet i zagraniczna, a gorsza od niejednej prostej.

Nic nie pomagało. Łaryska biedna męczyła się, że aż ludzie litowali się i kiwali głowami: biedna ty dziewczynka i matce żałość przynosisz. I „doktorzy" i „znachorzy" nie pomogli, ani domowe leki polepszenia nie przyniosły.

Aż raz poszła po wiosce gadka, że pojawiła się cyganka: taka co i diabła potrafi wykurzyć, nieszczęście odegnać i chorobę, chociażby najcięższą wyleczyć.

Było to jakoś w kilka dni po Bożym Narodzeniu. Stary, to znaczy mąż Nastusi, pojechał do lasu po szpilki. Dzieci poszły do sąsiadów. W chacie została tylko biedna Łaryska z matką.

Tego dnia poszedłem do wioski aby odwiedzić dzieci, które chodzą do mojej klasy (każdy się domyśli, że jestem nauczycielem).

Dom Nastusi był może najgorszy w całej wiosce. Śmieszny dom, choć całkiem nie wesoły. Przelazłem przez ogromniasty próg, odrazu znalazłem się w izbie. Na ziemi siedziała Łaryska, spojrzała na mnie smutnymi oczami. Miałem kilka cukierków, uśmiechnęła się tak jak śmieją się chorzy w szpitalu.

—Czemu nie powiesz panu „dzia"?

Gdy skończyłem rozmowę o swoim uczniu, Nastusia poczęła wylewać żale.

— I cóż ja mogę zrobić biedna kobieta? Czy to matce serce nie boli. Ile my już próbowali różnych lekarstw, ile nabiedowali się, ile przeżyli zmartwień. Nic nie lepiej, ot tak już od dwóch lat. No, chodź moja biedulka.—Wzięła Łaryskę na ręce, przygarnęła i ucałowała.—Pół życia oddałabym, gdyby ją ktoś wyleczył.

Skrzypnęły drzwi i do chaty weszła omotana cyganka. Bystrym i żywym wzrokiem obiegła izbę i niespokojnie spojrzała na mnie.

— Panyczyku, poworożu...

Kiwnąłem głową, wydobyła ze spodnicy zatłuszczone karty. Posypały się szybkie słowa: dowiedziałem się co było, co jest, a co będzie. Chwalić Boga, że dobrze. Wyjąłem 50 gr. napluła na pieniądze i schowała do kieszeni.

— Dorogienka dietynka chwora? Chworobu wygoniu, zdrowa budzie jak rybka. Czort w niej siedit. Jak rukoju odyjmu.

Nastusia niedowierzająco spojrzała na mnie.

Cyganka sypała jak z worka: nic nie weźmie o ile nie wyleczy. Ludzie mówią, że angielska choroba, ale oni sami nic nie znają. Doktorzy nic nie pomogli, bo nie mają lekarstwa na diabła.

Biedna matka uwierzyła: chciałem przeszkodzić, lecz, żal mi zrobiło się Nastusi — niech przynajmniej przez kilka dni żyje nadzieja.

A i sam — przyznam się — byłem ciekaw.

Rozpoczęły się czary. Nastusia przyniosła kurę. Cyganka położyła ją na stole i narysowała przez dziob kreskę kawałkiem białej kredy. Kura jak martwa leżała na stole i poczęła złowieszczo charczeć.

Znałem tę sztuczkę, ale widziałem, że Nastusia musiała mieć ciarki. Następnie czarownica zażądała kilku grubszych monet, ale ponieważ pieniędzy nie było, cyganka obiecała obejść się bez tego.

Nastusia przyniosła z komory świeże jajko. Cyganka owinęła je szmatą, uderzyła nożem i rozchyliła skorupki.

Pochyliliśmy twarze i włosy nam stanęły ze strachu: w jajku był diabeł. Nastusia żegnała się raz po raz, a ja nie wierzyłem własnym oczom. Ale wyraźnie przecież widziałem małego potworka.

Cyganka z tajemniczą miną otworzyła szyber i wypuściła diabła w komin. Zabrała ze sobą kurę i poszła, zapewniając, iż Łaryska po trzech dniach będzie biegać zdrowa, jak rybka.

Wyszedłem z izby, powtarzałem: bujda, ale ani rusz nie mogłem zrozumieć, skąd wziął się w jajku diabeł-

W. R.

Zmarł król cyganów polskich

Zmarł w szpitalu na Czystem w Warszawie przebywający tam od kilku dni postrzelony w czasie awantury rodzinnej, król cyganów polskich, Matyjas Kwiek — (Dworska 18). Na wieść o jego śmierci przed szpitalem zaczęły się gromadzić tłumy cyganów.

Jak wykazało dochodzenie przebieg wypadku, którego ofiarą padł król cyganów był następujący: Późnym wieczorem do mieszkania Kwieka przyszła jego krewna. Marta Kwiekowa wraz z 15-letnią córką Jolą. Jola Kwiekówna chciała uzyskać od Kwieka pozwolenie na zawarcie małżeństwa, któremu król starał się sprzeciwić. W czasie rozmowy wynikła między obu kobietami a królem sprzeczka, w czasie której dziewczyna usiłując wyciągnąć z kieszeni Kwieka dokumenty, spowodowała wystrzał znajdującego się w kieszeni rewolweru.

Na skutek zarządzenia prokuratora obie kobiety aresztowano. Podejrzanych o udział w zajściu braci krola: Woszo, Władysława i Eugeniusza — przekazano pod dozór policji.

1000 zł. otrzymała J. Kulczycka
od Opery Warszawsk. za cofnięcie engagement

Rzadki zatarg o niedojście do skutku występu artystycznego wynikł między dyrekcją warszawskiej Opery, a śpiewaczką Janiną Kulczycką.

Kulczycka wystąpić miała w operze „Madame Dubarry", przygotowanej przez Teatr Wielki.

Do wystawienia opery jednakże nie doszło, ze względu na trudności techniczne.

Artystka zażądała odszkodowania za cofnięcie engagement.

W wyniku przeprowadzonych pertraktacyj, dyrekcja Opery wypłaciła Kulczyckiej odszkodowanie w wysokości 1000 złotych.

Śledztwo w sprawie zabójstwa dr. Wójtowicza

Jak wykazało dochodzenie w sprawie zabójstwa na ul. Pederewskiego w Krakowie ś. p. dr. Eustachego Wojtowicza przez absolwenta medycyny Stanisława Górę ze Lwowa — zabójca żył w przyjaźni z dr. Wojtowiczem jeszcze w czasie studiów na U. J. Góra cierpiał ostatnio na rozstrój nerwowy i manię prześladowczą i na tym tle doszło do tragicznego zajścia.

Ś. p. Wojtowicz liczył lat 33. Był on lekarzem Ubezpieczalni Społecznej i mieszkał z żoną i dzieckiem przy ul. Zacisze. Zawiadomiona o zajściu żona ś. p. Wojtowicza przybyła natychmiast na miejsce i widząc nieżywego męża straciła przytomność. Odwieziono ją do szpitala.

Śledztwo prowadzi sędzia śledczy dr. Zaharski i prokurator dr. Klimczyk.

Zabójca Góra, liczy lat 44, jest żonaty i stale mieszka we Lwowie. Góra pod wpływem manii prześladowczej utrzymywał, że ś. p. Wojtowicz prześladuje go i pisze anonimy do prokuratorów, co było przyczyną jego niepowodzeń przy egzaminach. Po przeniesieniu się do Lwowa wysyłał do kolegów w Krakowie listy, w których donosił, że Wojtowicz prześladuje go w dalszym ciągu.

Zdaniem lekarzy Góra jest psychopatą.

To więcej, jak dyplom

Do niedawna jeszcze utrzymywało się wśród pewnej części naszego społeczeństwa błędne przeświadczenie, że wszystko najlepsze pochodzi z zagranicy. Otóż trzeba stwierdzić, że w wielu dziedzinach nasz przemysł nietylko dorównał zagranicy, ale osiągnął poziom, którego nam obcy mogą pozazdrościć.

W rzędzie takich firm wysunęła się na przodujące stanowisko znana fabryka gilz i bibułek do papierosów „Herbewo", której zwijka (gilza) „Morwitan" zajęła bezapelacyjnie pierwsze miejsce w swej branży. Dominujące to stanowisko potwierdziły w całej pełni wyniki ostatniej imprezy propagandowej pod tytułem „Morwitan w piosence". Impreza ta odbiegała daleko od czystej reklamy handlowej, a była niejako społeczną akcją propagandową na rzecz krajowego przemysłu. Dziesiątki tysięcy serdecznych i entuzjastycznych listów nietylko z całej Polski ale i z zagranicy, zbiorowe zgłoszenia setek stowarzyszeń, związków, szkół, świetlic żołnierskich, załóg okrętów, biur handlowych i t. p. obejmujących po kilkadziesiąt i kilkaset nazwisk, dowiodły, że działalność firmy „Herbewo" znajduje wszędzie jak najżyczliwsze uznanie.

Wszystkim organizatorom zbiorowych audycyj, którzy okazali tyle bezinteresownej życzliwości i zrozumienia dla wysiłków krajowego przemysłu, składa firma „Herbewo" tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie.

Na specjalne wyróżnienie i słowa najwyższego uznania zasługuje prawdziwie obywatelskie ustosunkowanie się do tej akcji jednego z pułków artylerii garnizonu krakowskiego, który w komplecie wziął udział w imprezie „Morwitan w piosence", nadsyłając sprawozdanie, zaopatrzone podpisami prawie całego grona pp. oficerów, podoficerów i kanonierów pułku.

ŻART NA STRONIE

NIEBEZPIECZNA CECHA.

Strzeż się, strzeż się poeto los cię czeka marny
bo jesteś, jak ten Dziennik: także popularny.

Z ASNYKA.

„Młodość nasza jest rzeźbiarką,
co wykuwa żywot cały" —
mówił Bolcio, w miejskim parku
wstrętnych żydów gromiąc pałą.

Jakiż morał w tym wierszyku
to się po tym okazało:
Bolcio — zuch tak żywot wykuł,
że jest dziś zakutą pałą.

TEODOR BUJNICKI.

RODZINA.

Pan Wawrzyniec Ociupajło, wdowiec z trojgiem dzieci ożenił się z panią Kunegundą Pipmac, wdową z czworgiem dzieci.

Po kilku latach pan Ociupajło otworzył sobie sklep z przyległym do niego mieszkaniem.

Zaraz pierwszego dnia doleciał go straszny krzyk i przeraźliwe wycie.

— Kunegunda —ryknął pan Wawrzyniec — morduja tam kogo, czy co?

— Cholera z tymi bachorami — wołała z mieszkania małżonka. — To moje dzieci i twoje dzieci biją nasze dzieci.

KWESTA.

— Niech pan da parę groszy na niewidomych.

— Owszem dałbym, ale się coś boję, że ci niewidomi tych pieniędzy nigdy nie zobaczą.

(ze „Szpilek")

PROJEKT ZATRUDNIENIA BEZROBOTNYCH.

W celach szybkiej oraz gruntownej likwidacji bezrobocia proponuję:

200.000 natychmiast wysłać na emeryturę.

200.000 zatrudnić w audycjach radiowych — „Cała Polska śpiewa".

200.000 zatrudnić w charakterze stałych statystów do robienia dobrego wrażenia przy wszelkiego rodzaju akcesach.

200.000 zatrudnić w dziale czytania różnych wiadomości literackich (za specjalną dopłatą).

100.000 znajduje pracę przy wynajdywaniu wzorów ponownego przemalowania taksówek.

100.000 zająć w dziale afer, defraudacyj, oszustw i nadużyć, żeby odciążyć pewną część przepracowanych urzędników.

200.000 kontroluje sprawne wykonanie powyższych zatrudnień.

SPRYTNA MARYSIA.

Do pani Buby przychodzi gość. Pani Buba jest nieubrana, więc woła służącą i mówi:

— Niech Marysia powie temu panu, że go nie mogę przyjąć, bo jestem w negliżu!

— Słucham panią.

Po dłuższym czasie Marysia przychodzi.

— No, co? Powiedziała Marysia tak, jak kazałam? — pyta ją pani Buba.

— Nie, proszę pani. Bo ja zapomniałam tego słowa, tego meg... neg.. jak mu tam!

— Więc co Marysia powiedziała?

— Powiedziałam, że zapomniałam, w czym pani jest i żeby sobie sam przez dziurkę od klucza zobaczył To on patrzał, patrzał, potem powiedział „Rozumiem" i poszedł.

Z TRZECIEJ RZESZY.

Po śmierci Hansa Schmidta rodzina zamieściła nekrolog, zawierający zdanie: „Bóg powołał go do lepszego świata".

Nazajutrz cała rodzina została wysłana do obozu koncentracyjnego „za krytykę warunków życia w Trzeciej Rzeszy".

(z „Szarży").

W SĄDZIE.

Sędzia (do oskarżonego):

— Jak pan mógł oszukiwać takich poczciwych ludzi?

— Panie sędzio, bo z innymi nie udawało mi się.

ON I ONA.

On: — Dlaczego piękne kobiety są zawsze głupie?

Ona: — Kobiety muszą być piękne, aby mężczyzna się w nich zakochał, głupie zaś aby mogły się zakochać.

DUSZA I PEDAŁ.

Znakomity pianista W. Backhaus udziela lekcji gry fortepianowej młodej damie. Gra ona Sonatę księżycową Beethovena.

— Niechże pani wkłada więcej duszy w wykonanie!

Zainterpelowana naciska pedał.

Backhaus z rozpaczą:

— Prosiłem panią przecież o więcej duszy a nie o pedał.

W TEATRZE.

W czasie próby za kulisami ruch i hałas. Dyrektor wścieka się.

— Tu u nas jest jak w domu wariatów.

A na to jeden z aktorów:

— Jeszcze gorzej, bo tam przynajmniej dyrektor jest normalny.

DOBRY ZAWÓD.

— Czym się pan zajmuje?

— Jestem jasnowidzem!

— Takiemu to dobrze, może pan nie płacić rachunków za światło.

PRZEZORNY.

— Dlaczego stoi pan zawsze przed drzwiami, gdy pańska żona śpiewa.

— Żeby ludzie nie myśleli, że ją biję.

EGZAMIN.

Kandydat zdaje egzamin doktorski.

— Niech mi pan wyliczy środki napotne! — mówi profesor.

Kandydat wylicza ważniejsze

— No, a jeśli te nie pomogą ?

— Wówczas przyślę chorego na egzamin do pana profesora!

W SZKOLE.

Nauczyciel: — Gdy stanę na głowie, krew spływa mi do głowy.

Uczeń: — Tak panie profesorze.

Nauczyciel: — A dlaczego nie spływa mi krew do nóg gdy stoję?

Uczeń: — Bo nogi nie są puste, panie profesorze.

W BIURZE.

Zwalniał się pan już z różnych powodów: pomagał pan żonie przy przeprowadzce, miał pan pogrzeb teściowej, ostatnio zaś z racji choroby dziecka! O co teraz chodzi?

— Żenię się, panie dyrektorze!

MATERIAŁY DO „ŻARTU NA STRONIE" NALEŻY NADSYŁAĆ NA ADRES REDAKCJI DLA ANATOLA MIKUŁKI.

Wyniki ciągnienia II klasy

W dniu 22 b. m. zakończone zostało ciągnienie drugiej klasy trzydziestej ósmej Loterii Klasowej.

Główna wygrana tej klasy wynosiła sto tysięcy złotych i padła na nr. 169.961. Właścicielami poszczególnych ćwiartek tego numeru są mieszkańcy Łodzi: mianowicie pp. Leon Kwaśniewski, tkacz w fabryce Schweigerta w Łodzi, Stefan Król, robotnik w fabryce Steinerta tamże, Bronisław Król, robotnik, K. M. urzędnik jednej z instytucyj kredytowych, A. M., robotnik i T. A. biuralista.

Po raz pierwszy w klasie drugiej wylosowano wygraną siedemdziesiąt pięć tysięcy złotych. Przypadał ona numerowi 113.074, będącemu w posiadaniu mieszkańców Warszawy — dwóch kupców, urzędnika i aktora. Każdy z nich otrzymał po piętnaście tysięcy złotych.

Wesołe święta będą mieli również współwłaściciele losu numer 68241, który wygrał pięćdziesiąt tysięcy złotych. Są nimi robotnicy, zamieszkali w dzielnicy staromiejskiej, oraz w miejscowościach podstołecznych. Chociaż każda niemal ćwiartka była własnością kilku, a nawet kilkunastu osób, wygrana kwota stanowi dla nich — jak to sami przyznali — poważną zapomogę.

Poza tym była jeszcze wygrana w wysokości trzydziestu tysięcy złotych (nr. 164.056), pięć po dwadzieścia tysięcy, trzy po piętnaście tysięcy, oraz wiele innych; razem dziesięć tysięcy wygranych na sumę milion sześćset dziewięćdziesiąt dwa tysiące czterysta pięćdziesiąt złotych.

W klasie trzeciej, której ciągnienie rozpoczyna się 13 kwietnia r. b., główna wygrana wynosi również sto tysięcy złotych, natomiast wygranych po siedemdziesiąt pięć, pięćdziesiąt i trzydzieście tysięcy, jest po dwie, po dwadzieścia tysięcy—cztery, po piętnaście tysięcy sześć i t. d. Ogólna suma wygranych wynosi dwa miliony osiemdziesiąt dziewięć tysięcy siedemset pięćdziesiąt złotych.

Przy sposobności przypominamy, że czas odnowić los do trzeciej klasy. Kto uczyni to w porę, ten może być pewny, że nie będzie narażony na jakiekolwiek trudności, lub komplikacje.

Straszliwy alarm postawił na nogi całe miasto

W miasteczku Zelikowie na rynku znajduje się dzwon alarmowy na wypadek pożaru. Dzwon ten ustawiony jest na wysokim stole, do którego przymocowany jest przycisk elektryczny. Za naciśnięciem guzika zostaje całe miasto zaalarmowane.

Nocy ubiegłej, gdy całe miasto pogrążone było we śnie zostało nagle zaalarmowane donośnym głosem dzwonu. Wystraszeni mieszkańcy zerwali się ze snu i pośpieszyli z napełnionymi kubłami wody na miejsce wypadku. Gdy przybyli jednak na miejsce alarmu, zdziwieni nie zauważyli nigdzie płomieni! Tłumy zwiększały się z chwili na chwilę. Jedni drugich pytali się, gdzie się pali. Nikt nie mógł dać na to odpowiedzi.

Nareszcie udano się w kierunku dzwonu, aby się dowiedzieć u dzwonnika o przyczynę alarmu. Jakże było wielkie zdziwienie tłumów, gdy przy alarmującym wciąż dzwonie nie zastali dzwonnika, a na guziku elektrycznym leżał sobie, jak gdyby nigdy nic, duży czarny kot.. Wystraszony kot wnet uciekł. I w ten sposób niezwykły ten „pożar" został ku zadowoleniu mieszkańców zakończony.

Papierki

To było tak: mieliśmy piękne zebranie towarzyskie. Zebrało się nas coś ze trzydzieści osób. Władysław musiał wychodzić wcześniej. Idzie do przedpokoju i widzi: stoi trzydzieści par kaloszy. Jęknął z rozpaczą i powiada:

— Jak rozpoznam moje? Przyjacielu...

Zastosowaliśmy więc metodę eliminacji. Po długim medytowaniu zostały dwie pary: błyszcząca i nowa, stara i zabłocona. Ale tutaj Władysław zupełnie się stracił.

— Nie, nie potrafię rozpoznać swoich kaloszów.

Zaczął mierzyć. W nowe i błyszczące nie mógł jakoś wsadzić nogi. Zaczął badać stare i zabłocone. W czubkach kaloszów znalazł zmięte papierki, wsadzone, by zmniejszyć rozmiar kaloszy.

Władysław długo medytował:

— Wsadzałem papierki, czy nie. Zabijcie — nie pamiętam. Zaraz... zaraz... jakie to mogły być papierki?

Zaczęło się wyciąganie, rozprostowywanie, badanie papieruszków.

— A ha... tak, to jest wycinek z „Gazety Polskiej". O kartelach. Bardzo ciekawy artykuł... tak... tak... czytałem... widzisz, kartele to są hieny, żerujące na naszym organizmie gospodarczym Wszystkiemu jest winna nieumiejętna polityka rządu, nieumiejętność skojarzenia sfer kapitalistycznych ze sferami robotniczymi. Słuchaj... Adam Smith mylił się gruntownie, gdy mówił...

I tu Władysław podniósł rękę w natchnieniu i wykładał mi długo teorię systemu liberalizmu gospodarczego, potem mówił o Karolu Marksie, potem piorunował na Sowiety, potem pienił się na Hitlera, potem przeszedł na ministra Kwiatkowskiego...

— Zaraz... zaraz — jak to mówił minister Kwiatkowski w ostatniej swej mowie budżetowej. Zaraz... zapomniałem. Zobaczę, może jest coś jeszcze..

Tu wyciągnął drugi papierek.

— Psia krew! — zawołał — to nie jest przemówienie Kwiatkowskiego. Zaraz, co to jest?

I czytał:

— Impresjonizm francuski wniósł nowe ożywcze elementy w tę zatęchłą atmosferę, jaka zapanowała w sztuce w połowie wieku XIX-go...

— Ciekawe — mruknął Władysław — bardzo ciekawe, przegapiłem ten artykuł. Trzebaby doprawdy zdać sobie sprawę, jaką funkcję społeczną odegrywa sztuka. Już Platen twierdził...

Z za drzwi dobiegł nas gromki śmiech rozradowanego towarzystwa. Władysław obejrzał się zniecierpliwiony.

— Już Platon twierdził—ciągnął ze stoickim spokojem, ale mu przerwałem:

— No dobrze... dobrze... twoje kalosze, czy nie?

— Ach prawda, kalosze. Zaraz zobaczymy:

Tu wyciągnął następny papierek. Był to kawałek jakiejś ilustracji.

— Spójrz — zawołał — jak z kalosza można wyciągnąć piękno. Ta kobieta jest naprawdę piękna. Spójrz, jakie żywe spojrzenie! A jaki uśmiech. Gdybym się miał żenić...

— Słuchaj...

— Wierzaj mi — przerwał — kawalerka to ciężki żywot. Pomyśl tylko... ty, jako żonaty, nigdy tego nie zrozumiesz... pomyśl tylko... wracam do domu... cztery ściany.. półki z książkami... ale żadnego serdecznego przyjaciela. Tymczasem popatrz tu — rozprostował starannie na dłoni ilustrację — popatrz jakie to cudowne stworzenie...

— Mój drogi, kalosze — jęknąłem. Wyciągnął następny papierek. Był to kawałek weksla.

— Weksel! — zawołał — weksel! Zgadza się. Wczoraj wykupiłem weksel, tak, to moje kalosze. Przypominam sobie, tak i ten artykuł z „Gazety Polskiej". Dawaj...

Włożył kalosze i człapając wyszedł na klatkę schodową.

— — — — — — —

Nie trzeba dodawać, że gdy ostatni gość wyszedł do przedpokoju, próżno pakował nożyska do szczupłych nowych kaloszy. Klął jak szewc:

— Zawsze kupuję duże numery, bo mam takie nożyska. Muszę czasem wsadzać papierki, bo rozbijam kalosze do niemożliwości. Do pioruna! wczoraj wsadziłem cały weksel i całą prasę wczorajszą, kto mógł wziąć moje kalosze... Do jasnej... i t. d.

— — — — — — —

Poszliśmy razem do Władysława. Otworzył nam drzwi rozpromieniony:

— Słuchajcie — zawołał od progu — znalazłem w kaloszu niesłychanie interesujący artykuł z „Völkischer Beobachter". Wyobraźcie sobie, autor twierdzi, że Żydzi... zaraz wam to pokażę...

I poleciał do swego pokoju.

Prędziutko zamieniliśmy stojące w przedpokoju kalosze i zwieliśmy w popłochu.

D. T. F.

O czym mówią w Wyrwidębie

Reportaż z knajpy miasta noszącego imię mitycznego bohatera

Pod fosforyzującymi oczami pani starościny zmierzch układał coraz głębsze cienie. Na szarych talerzach leżały flaki, za oknami po wiosennych kałużach chlapały duże płaty śniegu. Nastrój był grobowy. Grupa wojskowych przy najbliższym stoliku rozbrajała w milczeniu już czwartą butelkę „czystej". Przyjaciel mój, gruby, łysawy starszy referent, pracowicie przeżuwał każde słowo i wystraszonymi oczami patrzył na nielicznych gości w lokalu, szczególnie na panią starościnę, której każdy szczegół stołecznej wydekoltowanej sukni wyrażał zdumienie, że znalazł się w tak zapadłej prowincjonalnej dziurze „kresowej", jakim jest Wyrwidąb, miasto, noszące imię mitycznego słowiańskiego bohatera.

— Boję się — szeptał przyjaciel, opychając się flakami — boję się, że pan poseł szepnął panu wojewodzie, pan wojewoda — panu staroście, a pan starosta...

Musiałem interweniować. Uderzyłem dłonią mocno po karku. Flaki przeszły. Granatowa twarz przyjaciela spojrzała na mnie z wdzięcznością.

— Boję się dyscyplinarki...—rzekł po chwili, przytomniejąc.

Zmierzch zacierał coraz bardziej zmarszczki na zbolałej twarzy przyjaciela. Poczułem na sobie zdziwione spojrzenia wszystkich stolików, gdy przyjaciel łkając złożył mi na ramieniu głowę i zaczął spowiadać się jak przy konfesionale.

OWACJE.

Początek był niewinny, spokojny. Nikt nie przeczuwał, że niósł w sobie grzmoty i pioruny. Wprawdzie widziano przed zebraniem jak nauczyciel z ziemianinem a potem jeszcze z paru osobami... Ale sądzono, że to zwykły pociąg do wódki. A tymczasem...

Na początku zebrania (walnego, dorocznego, okręgowego i t. d.) postawiono ot taki niewinny wniosek. Zmienić „porządek dzienny", nadesłany przez władze centralne i na pierwsze miejsce wysunąć „wolne wnioski". Poseł prezes trochę się spóźnił. Wszedł na salę już po zmianie „porządku". Posypały się wnioski. Wreszcie „ograniczono listę", a potem wybuchła „bomba". Prezes jakiegoś kółka, stojący zdala od władzy powiatowej, jeszcze dalej od wojewódzkiej, a już zupełnie daleko od stołecznych wpływów, układów, porozumień, słowem człowiek, który zupełnie nie orientował się w tym co powie na to pan starosta i czy wojewoda pogłaska za to po główce, a wreszcie, jak sam pan prezes—poseł na to zareaguje, ośmielił się postawić wniosek, który przeszedł przez aklamację i to taką, że wszyscy, nie wyłączając pana prezesa—posła, powstali i krzyczeli „Niech żyje pan generał, niech żyje!"

— Ale ja, jak Boga kocham, nic o tym nie wiedziałem — twierdził przyjaciel mój, strzepując z nosa łzy wzruszenia. — Piękna to jednak była chwila.

PIORUNY.

Pan poseł powstał wtedy jeszcze raz, tym razem jak burza gradowa, przemówił i pod piorunami jego słów zdawało się, że pochyliły się jak łan zboża głowy wszystkich obecnych na sali. Zdawało się... bo pochylonych, jak potem się okazało, było tylko 13. Pan, poseł, powiedział... Zresztą po co powtarzać słowa niewątpliwie przykre, które uderzyły w śpiącą atmosferę Wyrwidębu, miasta, noszącego imię mitycznego słowiańskiego bohatera, naprawdę jak pioruny i pod wpływem których spadły z ócz sugestie, wypracowywane dotąd troskliwie w ciągu kilku lat, sugestie, z których się układało stopnie dla kroczenia w górę. Słowa, które wywołały falę komentarzy i niezadowolenia po całej ziemi wyrwidębskiej, której stolicą jest Wyrwidąb, miasto i t. d.

Przyjaciel mój przysięgał, że mówi prawdę. A mówił, że pan poseł scharakteryzował tego, o którym mowa, jako osobę bardzo chwiejną, która sama nie wie czego chce. I to wywołało ogólne oburzenie.

DWA SŁOWA.

Po przemówieniu zaczęto badać sobie wzajemnie oczy do dna. Rolnik spoglądał na osadnika, osadnik na ziemianina, pan referent na pana starostę, pan starosta na pana posła. Potem widziano pana starostę w towarzystwie odważnego prezesa „zapadłego" kółka, inicjatora znamiennego wniosku. Podobno chodziło tylko o dwa słowa. Pan poseł i pan starosta nic więcej nie chcieli — tylko skreślić te słowa. Ale inicjator był uparty, jak wieśniak ziemi wyrwidębskiej, nie znający się na zawiłych arkanach polityki personalnej, wpływów, poparcia i t. d., jak większość delegatów, obecnych na zebraniu, którzy tę samą deklarację mimo protestów posła uchwalili ponownie. Pokonali salę w stosunku 26 do 13, mówiąc językiem sportu. Pan poseł, twierdząc, że jest to „wotum nieufności" dla niego, wyszedł z sali, żegnany oklaskami.

NA WSZELKI WYPADEK.

A potem zaczęto pertraktować, zabiegać, namawiać. Już nie słuchano referatów. Ważniejsze sprawy zwaliły się na głowę. Juk wybrnąć, jak ułagodzić gniew „Jowisza". Panie, podpisz pan. — Co? — Wotum zaufania. —Ależ ja głosowałem za wnioskiem. —To nic nie szkodzi. — Ale... Eh, poco ma pan łamać głowę...

W ten sposób zebrano sporo podpisów, lecz przewodniczący nie przyjął wniosku, bo „wolne wnioski" były już wyczerpane na początku zebrania.

Ukoronowaniem wszystkiego było wysłanie przez opozycyjną 13-kę depeszy hołdowniczej do generała. „My wprawdzie głosowali przeciw, ale..." To znaczy „Panu Bogu świeczkę i djabłu ogarek".

— No dobrze, ale kiedy zaczniesz mówić o dyscyplinarce — zgromiłem rozwlekłą gadaninę przyjaciela.

Wtedy zaczął mówić o mieście Waligóra, mieście, które w nazwie swej ma jakieś symboliczne znaczenie. Otóż obywatele ziemi waligórskiej przygotowywują się do walnego, dorocznego, zwyczajnego i t. p. zebrania, na którym ma zapaść uchwała, solidaryzująca się z wnioskiem ziemi wyrwidębskiej. Te dwa miasta i dwie ziemie, które jak bracia sjamscy, niby legendarny Lelum-Polelum były główną bazą, ostoją pana posła, teraz...

TYM RAZEM PRAWDA.

Otóż dochodzimy do sedna sprawy. Przyjaciel chlipnął, wytarł nos i rzekł ponuro:

— Poseł myśli, że to ja byłem autorem tego wniosku, tego ruchu, który rozpoczął się w terenie...

— No i...

— Boję się, że przy tych wpływach, o których mi mówiono, szepnie słówko panu wojewodzie, a wtedy pan starosta wezwie mnie i powie: „Cóż to pan wyłamał się..."

Po chwili przypaciel dodał:

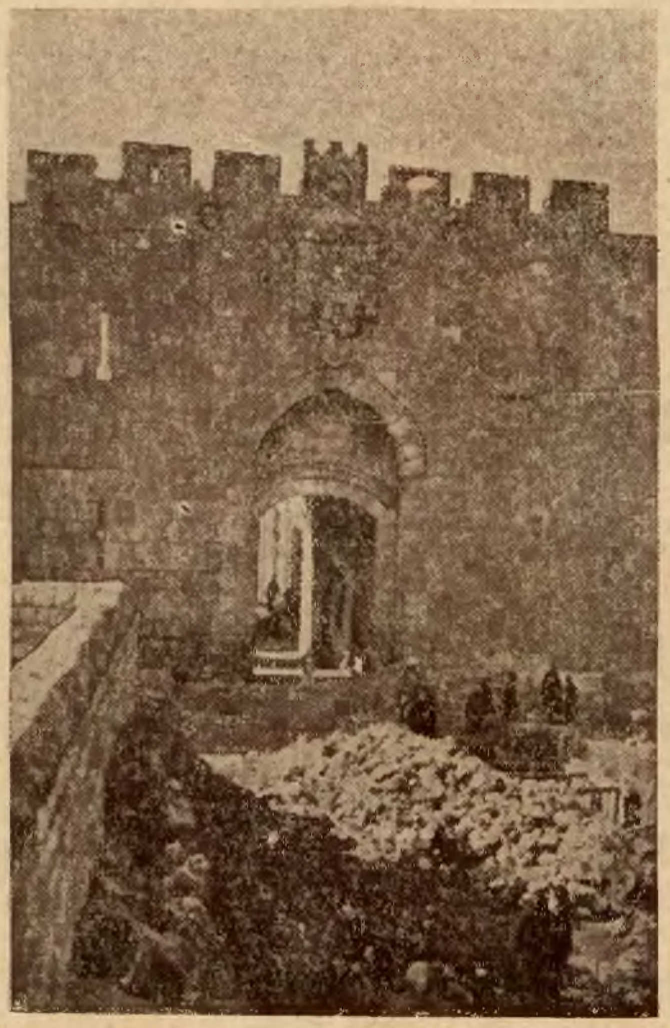
— Był to jednak odruch samorzutny. Uchwalili bez oglądania się na zakulisowe rozgrywki personalne. Był to głos idący bezpośrednio z ziemi, z łanów wiejskich, z serc prostaczych, głos pełen troski o dobro sprawy...

— Przestań majaczyć, nie piszesz przecież sprawozdania dla swego szefa.

—Nie, tym razem mówię prawdę...

Za oknem o kałuże wiosenne chlapały duże płaty śniegu. Pani starościna pozostawiła po sobie subtelny zapach perfum, wojskowi — odurzającą woń alkoholu. Byliśmy sami. Otulał nas kojący zmrok, który już zaległ wszystkie uliczki Wyrwidębu, miasta, noszącego imię mitycznego słowiańskiego bohatera.

Włod.



Wrota miejskie w Jerozolimie.



Świątynia Grobu Chrystusowego.

Pan Inspektor

Lekcje. Przygotowanie się do lekcyj. Rozkłady materiału. Stosy niepotrzebnej nikomu biurokracji. Oświata pozaszkolna. Organizacje. Wycieczki. Przedstawienia. Konferencje. Przysposobienie rolnicze. Święta narodowe... i wiele, jakże wiele innych zajęć i obowiązków.

Nauczycielstwo szkół powszechnych pełni swą służbę z zapałem — to niewątpliwie. Narzeka na to, czy na owo, ale pracuje, bo wie, że praca jego jest potrzebna. Jakże często jednak zatruwa mu życie ciągła obawa przed inspektorem.

Wizytacje są potrzebne, ani słowa. Silna ręka jest potrzebna — ani słowa. Pilny dozór jest potrzebny — na to wszystko ani słowa. Ale.

Ale mogą być dwa nastawienia: szukanie tego co dobre, wskazując na marginesie na braki. Albo odwrotnie.

Nie chcę generalizować. Lecz jakże często inspektorzy zapominają o zasadach wizytacji ustalonych jeszcze przez Komisję Edukacji Narodowej. Bywa tak, bywa.

Przed rokiem w Pińszczyźnie zdarzył się taki wypadek.

Siedzi sobie nauczyciel wieczorem w swoim pokoju. Pukanie. Nauczyciel odzywa się — może niezbyt wersalsko:

— Wlazł!

Cisza — nikt nie wchodzi. Po chwili pukanie znowu. Nauczyciel znowu swoje:

— Wlazł!

Znowu nikt nie wchodzi, ale puka. Nauczyciel ryczy zniecierpliwiony:

— Właź że, bałwanie!

Otwierają się drzwi i wchodzi... pan inspektor. Nauczyciel zrywa się przerażony. Lecz władza nic do niego nie mówi i zaczyna myszkować po prywatnym mieszkaniu, ogląda kuchnię, szukając, czy nie ma tam czasem... wódki. Nie znalazł. No, ale nauczyciel miał „sprawę" o nieposzanowanie władzy. O tego... bałwana".

Obrazek, jak obrazek. Sielanka wiejska. Ale to było daleko i dawno... przed rokiem. Ale oto przykłady bliższe, które mi opowiadali rozgoryczeni nauczyciele, nie wiedząc o tym, że mówią takiemu... z gazety.

Inspekcja. Wszystko pięknie i dobrze. Ale czemu brak w szkole umywalki? Czemu w szafie bibliotecznej nie ma zamka? Czemu w klasie godła państwowe są nieoprawione? Czemu... i t. d.

— Dobijam się o to panie inspektorze od dawna. Gmina obiecuje i obiecuje, ale nie mogę się doczekać.

Groźny błysk oczu i zdecydowane słowa:

— Nauczyciel musi choć spod ziemi wykopać potrzebne mu pomoce naukowe.

Och, nie spod ziemi, mój drogi inspektorze, wiemy dobrze skąd. Z nauczycielskiej kieszeni. W szkole o której mowa, zaraz po inspekcji znalazła się i umywalka, i godła zawisły w pięknych złotych ramach, klucz i wszystko inne zjawiły się jak na skinienie czarodziejskiej różdżki. No, bo nota niedostateczna... czort go wie, ile on postawi za wizytację.

Brawo, panie inspektorze, — silna ręka, ani słowa. Tylko, że ja mam pewne zastrzeżenia, wiadomo dziennikarz, nie nauczyciel, ten zastrzeżeń mieć nie może. Zastrzeżenia moje wyglądają tak:

Można było nawet nauczyciela **skłonić** do kupienia za własne pieniądze koniecznych pomocy naukowych — trudno, bieda, gmina nie może dać, takie już czasy. Ale nie można było, stanowczo nie można — **zmusić** go do tego.

Ale inny jest widocznie tok rozumowania dziennikarski, innych inspektorski. Zapewne też, jeszcze inny... nauczycielski.

A oto jeszcze przykładzik (jest, jest tego dość!).

Pan inspektor wizytuje małą, jednoklasową szkółkę wiejską. Mój Boże, dzieci tam tylko — tylko liżną wiedzy — byle umiały trochę czytać, pisać, trochę rachować, byle miały szczyptę wiadomości o Polsce i jej dziejach — i dość. Byle to minimalne liźnięcie ilościowe było gruntowne, byle smak na języku pozostał na całe życie. Tak pouczają programy. A oto jak wygląda wizytacja:

Pan inspektor sam pyta dzieci. Jedno z tych pytań brzmi:

— Jakich znacie powieściopisarzy polskich?

Cisza w klasie. Pan inspektor podpowiada:

— No... no... otrzymał nagrodę Nobla. Kto w Polsce otrzymał nagrodę Nobla?

Klasa ani be, ani me.

— Jakto, nie wiecie kto otrzymał nagrodę Nobla? Nagrodę literacką Nobla. Wielki pisarz polski...

Wielki pisarz? Teraz rozjaśniło się dzieciom w głowach — jakiś geniusz zrywa się i powiada:

— Adam Mickiewicz.

I bomba pękła!

Albo jeszcze co innego. W takiej czteroklasówce tenże inspektor:

— Jakich znacie królów polskich obcego pochodzenia?

— Ludwik Węgierski.

— Dobrze! A jeszcze?

Las rąk podnosi się w górę:

— Jadwiga.

— Dobrze. A jeszcze?

Znowu las rąk:

— Stefan Batory?

— Dobrze. A jeszcze.

Cisza, jak makiem siał. Pan inspektor podpowiada:

— No... no... trzech z jednej rodziny... Szwed... Szwed...

Cisza.

— Nie wiecie! Ach tak?

I znowu bomba pękła.

Otóż może się komuś uczonemu zdawać, że wszystko w porządku. Że inspektor nie może pozwolić na to by dzieci nie wiedziały nic o Wazach, czy Noblu. Otóż o Noblu stanowczo nie. Cóż może dziecko w czteroklasówce wiedzieć o Noblu, kiedy tysiąca bliższych i ważniejszych zagadnień nie sposób je nauczyć w te kilka lat nauki przy przepełnionej izbie i pracy na dwie zmiany. Zresztą program tego nie przewiduje — dobryś sobie panie inspektorze — Nobel.

A drugi wypadek. Otóż znowu program na ten poziom nauczania przewiduje tylko jeden mały obrazek z czasów Jana Kazimierza. To cud prawdziwy, że dzieci jeszcze umiały wskazać Ludwika Węgierskiego. Ale — i tu jest sęk — w klasie, o której mowa, przerabiano dopiero Stefana Batorego. Ejże, ejże, panie inspektorze, jaką trzeba panu postawić notę? Szwed... Szwed...!

K. J. W.



Na Daleki Wschód

V. Spotkanie trzech wilnian

Z niewiadomych nam względów nie doszła nas jedna korespondencja p. Mac. Turka, to też z prawdziwym żalem nie możemy czytelnikom dać opisu odcinka drogi od Moskwy do Świerdłowska. **(Red.)**

Stacja Mandżuria. 28. I. 37.

Za Świerdłowskim, z rana, na miejscu specjalisty od kołchozów znalazłem innego już gościa, podobnie jak większość podróżnych, wojskowego stanu. Pierwszą formą, którą w świetle poranka przemówił do mnie, były długie nogi, zwisające z górnej półki, ubrane w buty z odwiniętymi cholewami. Tak rozpoczęty od dołu przegląd jego osoby stwierdził zgodność charakteru całości z początkową zadzierzgniętą emanacją. Wysoka jego postać nosiła rzeczywiście piętno indywidualnego junactwa. Twarz bardzo wydłużona i sucha, dziabnięta gdzieniegdzie blizną, łeb ostrzyżony krótko i obłe poduszki powiek, nawisające skośnie nad oczyma nadawały mu charakter stepowego sępa.

Ten właśnie towarzysz, ulokowawszy się przedemną na przenośnych schodkach, w które każdy przedział jest zapchany, zaczął wygłaszać dłuższe przemówienie, w którym tyle jedynie zdołałem się zorientować, że pachnie jakąś historiozofią. Starając się ograniczyć do minimum potakiwanie, wysłuchałem do końca, a spytany, czy zrozumiałem i czy się zgadzam, odrzekłem uprzejmie, że słaba znajomość rosyjskiego nie pozwoliła mi zrozumieć, ale proszę, żeby zaczął wszystko od początku powoli i akuratnie.

Wsłuchawszy się z uwagą w treść powtórnej przemowy, zacząłem powoli pojmować ogólny zarys jego myśli: póki cały świat był kapitalistyczny, pomimo waśni i wojen trzymało się wszystko kupy. Teraz ogromna część świata wypadła z tej dawnej całości. Nic już nie wróci do dawnego stanu. Na nic się nie zda naprawiać przerwany łańcuch, trzeba zrobić nowy. Historia uczy: nie od swobody, ale do swobody zdąża kolejność ustrojów. Chwilowe koniunktury to zabawa, to „czepucha". Koniec jest jasny. Rewolucja ogarnia cały świat.

O ile pozwala mi znajomość mowy jąkam się z trudem: jestem technikiem, myliłem się często w matematycznych rozmiarach, gdzie dokładna znajomość wszystkich czynników bardziej mnie uprawniała do sądzenia o wyniku. Nie mam zaufania do bardzo ogólnych sposobów rozumowania. — A myślę, czego nie chcę wypowiadać przez lenistwo i z obawy zabrnięcia w jałowe sprawy, że rozumowanie mego rozmówcy jest chyba słuszne. Nie od swobody lecz do maksymalnych swobód przy zachowaniu koniecznych praw idzie kolejność ustrojów, ale w tem tylko rzecz, że nie wiadomo czy ustrój komunistyczny przedstawia pod tym względem pośród innych ustrojów pierwszeństwo. Wszak znajdą się chyba u nas ludzie, którzy bolszewikami nie są nietylko dlatego, że chcą zachować majątki, lecz dlatego, że sądzą, iż ustrój i kultura oparte o rozwój indywidualności, więcej i pełniejszych swobód warują.

Widocznie dzień ten nie sprzyja zgodnym rozmowom. Głośnik radiowy ogłasza komunikat z nowego procesu trockistowskiego. Już przedtym wspominając o fatalnym wrażeniu, jakie wywarł na nas w Polsce jesienny wyrok sowieckiego sądu na dawniejszych towarzyszy broni, spotkałem się u moich współpodróżnych z całkowitą aprobatą wyroku i przekonaniem o podłości oskarżonych. To samo nastawienie podniosło się i teraz. Rozmówca mój zapytał czy wobec ogłoszonych faktów sabotażu, szpiegostwa, terroru i łączności z faszyzmem można wydać jakiś inny wyrok prócz najsurowszego.

— Czy nie zna—próbowałem oponować — wiadomej wszystkim metody mającej dowolną ilość przykładów na przestrzeni historii, polegającej na tym, aby wszystkie możliwe łotrostwa przypisać tym, których zamierzyło się zgubić.

— Przecież oskarżenie poparte było faktami, w których wskazane były miejsca, osoby i dokumenty a posiedzenie sądu było otwarte, dostępne dla publiczności i zagranicznych korespondentów. Oskarżeni przyznali się zresztą sami.

— Czy oskarżeni mieli obronę — spytałem. Odpał mi: — oczywiście: Stropiłem się, bo nie pamiętałem już szczegółów procesu, ale z pomocą przyszedł mi porucznik: — zrzekli się obrony — powiedział. — Sprawa była tak jasna, że wszelka obrona była zbyteczna.

Poczułem się górą w tej rozmowie, ale to w najmniejszym stopniu nie było zdaniem moich interlokutorów. — Czy człowiek trzeźwo myślący może sobie wyobrazić — próbowałem dalszej ofenzywy — żeby nie poszczególny człowiek, ale cała grupa ludzi, którzy byli szczerymi i poświęconymi bojownikami rewolucji, stała się nagle wrogami własnego dzieła i własnych myśli. Jeżeli są rozdźwięki ideowe pomiędzy czołowymi ludźmi komunizmu, to zrozumiałe jest że może między nimi wyniknąć nawet walka na śmierć i życie, ale nie można ich zrównywać z bandytami i zdrajcami i jako takich rozstrzeliwać.

— To dlaczegóż robią takie niebne rzeczy — odpowiadają ze prostotą.

— Więc wy we wszystko wierzycie, co wam do wiadomości poda radio i wasze gazety, bez cienia krytycyzmu czy własnej myśli?

— Oczywiście—odpowiadają z głębokim przekonaniem — dlaczego nie mielibyśmy wierzyć. Pocoby nam kłamano.

— Wiele z tego co widzę — mówię — robi na mnie wrażenie. Wierzę że wiele z waszych urządzeń jest dobrych, ale w sprawiedliwość waszych sądów nie wierzę. Dowodów nie mam, ale nie wierzę. To są przypuszczalnie tylko bezwzględne środki partyjnej walki.

Na tym punkcie do porozumienia z nimi dojść nie można. Ich dobra wiara jest rozbrajająca — zupełny brak zastrzeżeń, jakie my mamy co do doskonałości form ustroju, jaki sobie obrali, czy jaki im narzucono, niedorozwój poczucia braku wolności w wypadkach, w których subtelniejsza natura jużby zaczęła szarpać wędzidło i bezkrytyczna wiara we wszelką myśl sugerowaną z góry wprowadzają w ich życie obojętność na poczucie własnej roli w państwie.

Można i tak te rzeczy przedstawić: cały trud rozstrzygania zasadniczych wątpliwości, cały ciężar obcinania sobie nawzajem głów bierze na siebie garstka przywódców. Społeczeństwo jest poza nawiasem tej roboty. Przyjmuje w formie łatwej do strawienia lektury gazetowej i radiowej audycji gotowy kierunek. Wzywa się w nowe formy i nowe oczywiście kompromisy.

Mała burza kończy się sielanką. Korytarz przechodzi Żydówka stara i drobna. Zatrzymuje się przed drzwiami naszego przedziału. Mówią żebym zagadał do niej, bo jedzie z Polski. Rzeczywiście wybrała się z Wilna do córki w Sowietach.—Pani pewnie mówi po polsku — odzywam się do niej. Na twarzy jej znać wahanie wynikające z przesadnej ostrożności, wreszcie przyznaje, że trochę mówi.

— Skąd pan?

— Także z Wilna.

— Z jakiej ulicy?

— Z Jasińskiego.

— A ja z Kalwaryjskiej.

Lekarz wojskowy niespodziewanie odzywa się wcale nienajgorszą polszczyzną. Także jest Wilnianinem. Ród swój wywodzi z ulicy Piwnej. Jestem więc wśród swoich.

Mac Turek.

Ze świata kobiecego

Prolificare e verbo fascista

Faszyzm wpłynął na psychikę narodową Włochów, przeorał zasady i poglądy, w zmienione tryby ujął życie publiczne. Przekształciła się też i opinia ogółu, reformując się na podstawie nowej literatury i publicystyki ostatnich czternastu lat. Zmiany polityczno-społeczne zaszłe w Italii musiały rzutować i na dziedzinę prawa karnego. Wiele państw naginając się do powojennej rzeczywistości, zarządziło rewizję na odcinku swych ustawodawstw, co doprowadziło do zmiany kodeksów karnych w niektórych krajach europejskich. Ogólna ta tendencja nie ominęła też kryminalizacji włoskiej.

„Koncepcje KK. faszystowskiego są interesujące nie tylko jako jeden z projektów reformy ustawodawstwa karnego, potrzebny do takich samych prób dokonywanych w innych państwach, ale także jako wyraz pewnych szczególnych tendencyj ustroju faszystowskiego“ — mówi prof. Wacław Makowski. Przyjrzyjmy się więc pewnym osobliwościom ustawodawczym i kodyfikacyjnym, szukając ich w „Codice penale Italiano“. Kodeks ten grzeszy zbytnią rozwlekłością i doktrynalnością, a z punktu widzenia polityki kryminalnej ciekawy jest ze względu na rozwiązanie kwestii środków ochronnych i ich stosunku do kar. Widać tu chęć pogodzenia w praktyce rozbieżności między szkołą klasyczną, a pozytywistyczną, która punkt ciężkości przesuwa z przestępstwa na przestępcę, a karę nie uważa za odpłatę. lecz za zabezpieczenie społeczne przed winowajcą Kodeks, wbrew projektom poprzedzającym go, opiera się jednak na winie i wprowadza kary jako środek główny zwalczania przestępców, a środki zabezpieczające, traktuje jako pomocnicze. W mowie wygłoszonej na posiedzeniu włoskiej komisji kodyfikacyjnej w listopadzie 1927 r., a wykreślającej wytyczne nowego projektu kodeksu karnego, minister sprawiedliwości Rocco zaznaczył, że jednym z najważniejszych celów KK. jest troska o przyszłość i tężyznę rasy, co prowadzi do walki z propagandą maltuzjanizmu i zwalczania chorób wenerycznych. Jest to hołd złożony zasadzie faszystowskiej ujętej w zdaniu: „Prolificare e verbo cristiano e fasciste“ — płodzenie jest słowem chrześcijańskim i faszystowskim. W części szczegółowej KK., w dziale traktującym o przestępstwach przeciwko administracji publicznej, znajduje się nowa koncepcja o wierności przy pełnieniu obowiązków służbowych, jest to pojęcie niedostatecznie określone, nadające się raczej do przepisów dyscyplinarnych. Art. 351 z tegoż działu, przewiduje karę więzienia do lat 5 dla tego, kto się chełpi stosunkami łączącymi go z osobą znajdującą się w służbie publicznej, a naskutek tych przechwałek przyjmuje wynagrodzenie za pośredniczenie między dygnitarzem a petentem. Jest to inowacja dotychczasowym kodyfikacjom nieznana, pożyteczna, wynikająca z tendencji kodeksu zwalczania nowych form występczości, które się wytworzyły w życiu współczesnym.

Zgodnie z założeniem „Prolificare e verbo fascista“, kara więzienia do 1 roku, o grzywna do 20 tysięcy lirów grozi wszystkim tym, którzy propagowaliby środki antykoncepcyjne. Faszyzm uważa rodzinę za instytucję o znaczeniu publicznym, gdzie zaspokojenie indywidualnych potrzeb jednostek idzie na plan drugi. Wyraz tego poglądu znajduje się w KK. Dział: „Przestępstwa przeciwko rodzinie“ rozpada się na: przestępstwa przeciwko małżeństwu (wysoka karalność bigamii), obyczajności rodzinnej (np. wzbronione jest podawanie w prasie opisów zdarzeń mogących narazić na szwank dobre obyczaje rodziny) i przestępstwa przeciwko ochronie rodziny (najbardziej charakterystycznym jest art. 570. traktujący o pogwałceniu obowiązków pomocy materialnej lub moralnej).

Faszystowski KK. wprowadza wysokie kary za cudzołóstwo (do 3 lat więzienia), lecz podmiotem tego przestępstwa może być tylko żona. Małżonka można pociągnąć do odpowiedzialności jedynie za konkubinat. W tym wypadku kara dotyczy i współwinnej kobiety. Cudzołóstwo jest ścigane na wniosek męża, konkubinat na wniosek żony. Niczym nieuzasadnione zostało uprzywilejowanie mężczyzn w wypadku cudzołóstwa, a ochrona rodziny z pewnością ucierpi na tego rodzaju różniczkowaniu praw małżonków. Słuszniejszym pod tym względem wydaje się nowe prawo małżeńskie w Niemczech, które również stoi na stanowisku ochrony rodziny, jako instytucji państwowej. Złamanie wiary małżeńskiej z obu stron traktuje się tam jako zamach na tę instytucję. Przestępstwo to, ścigane na wniosek prokuratora, pociąga za sobą karę więzienia do lat 10. Kara ta nie może być zamieniona na grzywnę. Obok premiowania małżeństw za liczne potomstwo, wysoka karalność cudzołóstwa stoi na straży „świętości ogniska domowego“. Zazdrość, czy kondolencje składać? A może tylko należałoby przypomnieć prokuratorom niemieckim biblijne: „Kto jest bez winy, niech ciśnie kamieniem...“ Wtedy zapewne omawiane prawo zostałoby martwą literą, bez precedensu w praktyce sądowej. Przysięgę małżeńską możeby obroniła dobrowolna uchwała obywateli, którzy chcąc uczcić Hitlera, zobowiązaliby się dochować wierności małżeńskiej w przeciągu np. 3 lat. Takie cudzołóstwo z zawieszeniem. Analogicznie do tego, pisano kiedyś z Bombaju, że z okazji srebrnego jubileuszu króla Jerzego piątego, przywódcy hinduskiego szczepu Powra powzięli uchwałę mocą której członkowie szczepu zobowiązali się nie bić swych żon przez sześć miesięcy, celem uczczenia monarchy. Czy dotrzymali słowa?

Cz. M.

KRONIKA

— Mamy znów do zanotowania z ubiegłego tygodnia dwie imprezy Z. P. O. K. Jedna to — oryginalne **„Powitanie wiosny“** dnia 21.III u „Czerwonego Sztralla“. Poranek ten, połączony z loterią kwiatową, a urządzony przede wszystkim staraniem p. **Poli Dąbrowskiej**, miał wielkie powodzenie. Ileż pięknych kwiatów wabiło tam oczy: nasze bzy, hortensje, primułki, narcyzy, hiacynty, fijołki alpejskie, teulie, draceny — a nawet palmy. Bilet loteryjny kosztował tylko 50 gr.

Publiczność przybyła tłumnie.

Impreza ta stanowi część wielkiej akcji, którą ZPOK wszczął w porozumieniu ze Związk. Propagandy Turystycznej, Komisją Urbanistyczną i Towarzystwem Ogrodniczym. Chodzi o piękno miasta naszego — o zdobienie domów roślinnością. W związku z tym odbył się dnia 28.III w sali Śniadeckich U. S. B. odczyt niezmordowanego, gdy chodzi o sprawy piękna i estetyki prof. **M. Morelowskiego.** Odczyt ten, jak wszystko co pochodzi spod pióra prof. Morelowskiego, zainteresował niezmiernie obecnych gości, a nosił tytuł **„Piękno miast ukwieconych“.**

Z MUZYKI

Wieczór publiczny uczniów Konserwatorium Muzycznego

Ogólnie przyjętym zwyczajem poszczególne okresy roku szkolnego zamyka Konserwatorium popisem uczniów. Jest w tym zarówno moment natury ściśle pedagogicznej: uczeń musi się wykazać przerobionym materiałem, całkowicie opracowanym i wykończonym, ma więc tego bodźca, który go zmusza do wysiłków i szlachetnej emulacji, ucząc również życia się z atmosferą estrady. Ponadto popis każdy jest publicznym pokazem, który im wyżej stoi — tym większą ma siłę atrakcyjną; spełnia więc pierwszorzędną rolę propagandy wewnętrznych prac uczelni.

Jeśli można się pokusić o sumaryczną charakterystykę popisu, to przede wszystkim należy podnieść celową wszechstronność prowadzonych studiów muzycznych. Instrumenty solowe (fortepian, skrzypce), dęte (klarnet, flet, puzon itd.), śpiew (solowy i zespołowy) — muzyka kameralna — miały swoich przedstawicieli. Przy tym — wykonawcy (z nielicznymi wyjątkami) byli to inni uczniowie, niż uczestnicy popisu grudniowego. Między nimi jest szereg jednostek niezaprzeczenie bardzo uzdolnionych.

Wywalczające sobie coraz samodzielniejsze stanowisko instrumenty dęte miały trzy odrębne pozycje. Prof. Reszke zaprezentował kwartet (Czentorycki, Anusewicz, Wasilewski, Kwiatkowski), który wykonał 2 utwory A. Simona, z których zwłaszcza Fugatto wypadło jak na młody zespół — bardzo dobrze. Prof. Małachowski może się pochlubić uzdolnionym i zaawansowanym flecistą Dzikiewiczem, który posiada już w tej chwili szlachetną technikę. Klasę prof. Koseckiego reprezentował najmłodszy z wykonawców popisu — bardzo zdolny uczeń — Gaszewski, wykonując na klarnecie koncert Spolixa z dużą swobodą.

Śpiew reprezentowały 2 klasy: prof. prof. Święcickiej oraz Ludwiga i W. Hendrychówny. Bardzo pięknym utworem, wykonanym z prawdziwym zrozumieniem był Tercet ze Stabat Mater Astorgi (ucz. Panasewiczówna, Muraszko, Markiewicz). Również podnieść należy ekspresję muzyczną w wykonaniu utworów Masseneta, Paderewskiego przez ucz. Bukowską — co jest niezaprzeczenie zasługą pracy prof. Święcickiego. Tę klasę również reprezentował Markiewicz, wykonując z powodzeniem pieśni Niewiadomskiego.

Prof. Ludwig i H. Hendrichówna przygotowali 2 pieśni Haydna, wykonane przez podwójny kwartet wokalny (ucz. Hermanówna, Tyszkówna, Elektrowicz, Grądkowska, Dzierkaczowa, Makarczuk, Prątkiewicz, Sauk, Stankiewicz). Wykonanie ich świadczyło o sumie włożonej rzetelnej pracy.

Klasę skrzypcową prof. Szedochowskiego reprezentowała ucz. Smorgońska grająca cz. I Symfonii hiszpańskiej Szalo. Jej spokojna, zrównoważona gra ma cechy dojrzałości. Również dodatnio zaprezentowała się w Sonacie D-dur Beethovena, której część fortepianową wykonała Palewiczówna.

Fortepian miał najliczniejszą obsadę. Cz. I koncertu C Beethovena wykonała ucz. Werbelińska, wykazując ładną miniaturową technikę (klasa prof. Krewer). Z tejże klasy: uczeń Kuncewicz odegrał z dużą swadą Cz. I koncertu G-dur Rubinstejna; ucz. Sładkinówna bardzo ładnie wykonała Sonatę Scarlattiego i Bajkę E-moll Medtnera. Klasę prof. Romaszkowej reprezentowało 2 uczniów: ucz. Bakerówna zagrała koncert włoski Bacha i Coucon Dagnina. Na podniesienie zasługuje jej niezmiernie wyrównana technika palcowa, nieodzowna przy wykonaniu tak trudnych pod względem stylu i ekspresji utworów klasycznych.

Bach — Tansiga, Toccatę i Fugę — d-moll wykonał ucz. Karuzas, mający już konieczny przy wykonywaniu tego utworu rozmach.

Kończąc, niech mi wolno będzie zrobić tu jeszcze jedną uwagę: o warunkach pracy Konserwatorium. Popis odbył się nie w lokalu Konserwatorium, ale w sali Świetlicy Pocztowej. Jej estetyczny wygląd nie okupuje mankamentów akustycznych, co niezaprzeczenie musiało odczuwać koncertująca młodzież. To też i z tej okazji — okresowego popisu Konserwatorium — należy sformułować tu dezyderat jak najszybszego stworzenia w Wilnie sali koncertowej.

Niezaprzeczenie ułatwi to pracę pedagogiczną i artystyczną kierownictwu uczelni, skupiającemu obok dr. Stanisława Szpinalskiego grono muzyków i da możność jak najwłaściwszej ekspansji ruchu muzycznego poza mury uczelni.

hhk.

Foerster na Wielkanoc

Nie jestem, oczywiście, politykiem. Polityk u nas jest to osoba groźna, wciśnięta w poczynania swego stronnictwa „jak nabój w burzące działo“.

W Polsce, a szczególnie w czasach obecnych, niebezpiecznie jest być politykiem. Mówiąc „niebezpiecznie“ mam na myśli spokój własnej duszy i to nieuchwytne „coś“, co się nazywa sumieniem.

Kierunek polityki polskiej jest niesłychanie trudny do wytyczenia. Właściwym drogowskazem tej polityki były nie rozpęd, nie zdobywanie, nie ekspansja, ale harmonia, ład. Oto co jest najcudowniejsze. Ład jest dźwignią stosunków wewnętrznych i posiada wspaniałe i skuteczne zdolności propagandowe na zewnątrz.

Ład może być pozorny, narzucony, oparty na przewadze fizycznej jednego ze skłóconych uprzednio czynników. Ład i harmonia mogą być rzetelne, gdy osiągnięte zostają na drodze porozumienia. Porozumienie jest niemożliwe, gdy wszyscy dokoła posiadają t. zw. „silne przekonania“. Właściwie brzmi to paradoksalnie. O człowieku bez przekonań mówi się z pogardą. A jednak... Czy nie da się zauważyć, że najsilniejsze przekonania ma zwykle niedowarzona młodzież klas licealnych, a czasami i gimnazjalnych? Studenci (niektórzy) pierwszego kursu miewają również tak silne „przekonania“, że nie pozwalają nawet dojść do głosu oponentowi. Zatokowany „cietrzew“ z obozu „silnych przekonań“ słucha tylko własnego głosu i oklasku swoich adherentów. A istnieje, żyje i tyje tylko dzięki swoim przeciwnikom. Gdyby tamci nagle zmądrzeli i zaczęli go np. również oklaskiwać, zadławiłaby go apopleksja ze zdumienia. Wszystkie t. zw. „silne przekonania“ w praktyce wprowadzają niesłychany zamęt, bowiem są nieustępliwe i niewyćwiczone u nas przez naukę życia obywatelskiego. Nieustępliwość ich zawiera się w zamykaniu oczu na wszystko, co mogłoby się znaleźć szlachetnego w przeciwniku. Gorzej — nieustępliwość zawiera się również w skwapliwym i ochoczym notowaniu wszystkiego, co w opinii ogółu mogłoby zaszkodzić przeciwnikowi. A ponieważ strona inna czyni to z równym zapałem — kto dojdzie w tym wszystkim prawdy? „Wskutek obustronnego karykaturowania się jeden nie wie u nas nic prawie o tym, jakie stanowisko zajmuje w rzeczywistości drugi“ (Foerster „Etyka a polityka“). Cytuję Foerstera. Tak się jakoś zdarza, iż niektórzy ludzie nie mają odwagi głosić swoich przekonań, zanim nie znajdą oparcia w autorytetach. Kompromisowe stanowisko w sporach naraża się na nieufność jednej i drugiej strony, na utratę przyjaciół i popularności. Są bowiem ludzie, którzy nie dadzą się wcisnąć bez reszty w żadną „partię“, gdyż np. lubią oni wszelką zdrową opozycję. Ba! czują się bardzo niewygodnie, gdy nagle wskutek koniunktury znajdą się w szeregu ludzi „dobrze widzianych“, czyli, że ich kierunek trafem stał się kierunkiem rządzącym. Jest wtedy pewne uczucie zażenowania. Bo niby skąd właśnie ja mam taką rację, że tyle osób wypowiada się jednomyślnie ze mną? Żeby nie poczuć zawrotu głowy człowiek musi koniecznie w takich razach posłuchać, co sądzi o grupie jednomyślnych opozycja. Wtedy dopiero gruntuje swoje przekonania, o co widocznie chodzi opozycji, bo inaczej straciłaby grunt pod nogami. Tacy „słabi“ ludzie dawno już zaprzyjaźnili się z Foersterem. Cudowny człowiek! Można otworzyć np. „Etykę Obywatelską“ i przeczytać „Myśleć po obywatelsku znaczy przestrzegać rzetelnej wspólnoty z ludźmi odmiennych myśli i dążeń, znaczy bez samolubnego lęku, a po rycersku przyznawać opozycji swobodę i prawo bytu“. „Oto — myśli rozradowany uczuciowiec — to coś dla mnie. Może tu jeszcze coś znajdziemy?“. Ależ, owszem. Czytaj dalej.

„Nowe pokolenie polityczne nie pojmuje jak się zdaje, tego, że **stopień kultury społecznej zależy od stopnia wyćwiczenia, umożliwiającego kompromis**“. Uczuciowiec zaczyna się rozmarzać. Ta odmiana polityków wydaje się mu niezmiernie pociągająca. Przerzuca kartki, wzruszony i niepewny i zawstydzony nagłym uściskiem ręki, którym go zaszczycił nowy rozumny przyjaciel. „Czyste charaktery są tysiąckroć ważniejsze dla siły żywotnej państwa, niż wszelkie powodzenia zewnętrzne“ (Boże, jakie to dziwne i piękne). „Politykiem powinno się nazywać tylko tego, kto pracuje nad wcieleniem części w całość i kto w tej dziedzinie prawdziwie twórczo myśli, mówi i działa“. Aha — więc oto wymarzona harmonia. Więc być politykiem to jednak może oznaczać pracę dla harmonii, a nie po to, żeby osiągnąć „triumf swojego własnego typu i przekonania“, co w cichości zawsze uważałam za nonsens. W rezultacie dążenie do triumfu sprowadza się tylko do ożywionej wymiany połajanek i rękoczynów (ty w niego petardą, albo kastetem, on w ciebie Berezą i t. d.).

Jakież to cudowne być politykiem, w kraju, gdzie jest mądra opozycja. Bez opozycji działalność jest w ogóle niemożliwa. Nawet u nas opozycja od czasu do czasu umie powiedzieć prawdę, cóż mówić o kraju, który by zdołał sobie wychować opozycję? Od razu czuję, że w tych warunkach musiałabym należeć do opozycji. Opozycja to jedyny sposób na utrzymanie równowagi w głowach ludzi, którzy znaleźli się u steru. Ale będąc w tej opozycji wiedziałabym w myśl pouczeń Foerstera, że „rycerskość powinna również obowiązywać wobec mężów zasiadających w fotelach rządowych, inaczej dałoby się dowód „zupełnego braku najelementarniejszej kultury politycznej“. Zresztą należy pamiętać, że czasami można się znaleźć również w fotelu rządowym (hola! nie mówię tego o sobie) i usiąść na przygotowanych przez siebie kolcach.

Wszystko to wypowiadam nagle, bo wiem jak wszyscy ludzie mego typu tęsknię do atmosfery zaufania w Polsce. Jak ją wytworzyć? Jak? Spoglądam z trwożną nadzieją w stronę pułkownika Koca, który rozpalił naszą wyobraźnię. Chciałoby się pomóc ludziom dobrej woli w Polsce, a zarazem wszystko zrozumieć i błędu nie popełnić. Jesteśmy silną organizacją kobiecą. Co mamy robić? Może znów Foerster poradzi? Otwieram książkę. „Trzeba zaprawiać młodzież do tolerancji, do tego, żeby wobec charakterów sobie niesympatycznych lub wyznających poglądy przeciwne postępowali ze zdwojoną lojalnością, tym bardziej przestrzegali wobec nich zasad rycerskości. Rozwija to zdolności państwowo-twórcze, wiążąc przeciwieństwa w jedność“.

No — to już jest coś dla nas. Praca pedagogiczna. Budowanie przyszłego „państwa harmonii“, nie dla nas, bo nas już tam nie będzie. Teren pracy? Rodzina. Świetlica. Szkoła. Bursy. Organizacja. I nam się przyda małe przeszkolenie w tym kierunku. Kobieta w Polsce stała się teraz boleśnie czujna. W sercu jej rosną coraz wyższe wymagania. I w stosunku do siebie i do otoczenia.

No, już koniec. Ostatni raz zaglądam do książki wróżebnym ruchem na „chybił trafił“.

„Anarchizm nie leży bynajmniej w naturze ludzkiej, jest on raczej wytworem błędów popełnianych przez autorytet“. No no. To już przestroga nie dla nas, lecz dla autorytetów. Podczas Wielkiej Soboty możecie, Czytelniczki, i nad tym pomyśleć.

E. K. M.

Odpowiedzi Redakcji

Pani S. A. z Wilna. Uprzejmie komunikujemy, że „Kolumna“ kobieca właściwie ma się ukazywać co dwa tygodnie, ale zrobiła się teraz kapryśna, więc czasami się mija z tym terminem i wyskakuje wcześniej. Zresztą nie ogłaszałyśmy jej wznowienia, gdyż miałyśmy nadzieję, że szanowne czytelniczki i tak to zdołają zauważyć. Owszem, może pani przysłać jakiś utwór beletrystyczny.

Pani Z. Uwaga Pani, że artykuł p. Cz. Monikowskiej p. t. „Organizacje kobiece w Wilnie“ umieszczony w Nr. 11 „Bluszczu“ nie wyczerpuje sprawy, gdyż nie uwzględnia całokształtu pracy ZPOK — nie wydaje nam się słuszna. W ramach artykułu trudno szczegółowo omówić tak obszerne zagadnienie, pozatym autorka lojalnie poinformowała czytelników o wszystkim, co było jej wiadomo w tej dziedzinie, podając w skrócie ogólną działalność organizacyj kobiecych i zaopatrując artykuł uwagą, że szczupłość miejsca nie pozwala należycie rozwinąć tematu.

Wielki sukces wychowanka Wydziału Sztuk Pięknych U. S. B. w Paryżu

Z wielką przyjemnością czytamy w pismach francuskich o poważnym sukcesie artysty malarza **Ignacego Klukowskiego.**

Po raz wtóry wystawia we Francji, a ostatnio w Wersalu. Za głowę mnicha otrzymał złocisty medal (medaille de Vermeil) bardzo uroczyście wręczony artyście w ratuszu przez burmistrza miasta. To wysokie odznaczenie cudzoziemca tak zaszczytną nagrodą jest nam b. miłe, bo to Polak, i Wilnianin. Jest synem p. Anny z Szadzewiczów i Karola Klukowskich, właścicieli maj. Haraburdziszki i Plikiszki k. Wilna, a bratem doktora Klukowskiego.

Znany krytyk Paschal - Levis pisze w „Revue Des artistes d'aujourd-hui“ dwa dzieła o stylu wysoko artystyczno - malarskim.

Całkowicie wybitne są wystawione przez Ignacego Klukowskiego, który dowodzi niepowszedniego opanowania rysunku i środków technicznych bardzo pewnych. Tym dziełem zasłużył na medal złocisty (Vermeil) tej wystawy.

Drugi bardzo piękny pejzaż z Rzymu, odtwarza dobrze te zabytkowe gmachy w swoistej atmosferze, dzięki środkom sztuki szczerej i pełnej prostoty wykazuje silną indywidualność malarza. Ignacy Klukowski pracował w szkole Sztuk Pięknych w Wilnie u prof. Ślendzińskiego, kontynuował swe studia w Paryżu w Akademii Sztuk Pięknych u prof. Laurens a ostatnio **u M. Roger.**

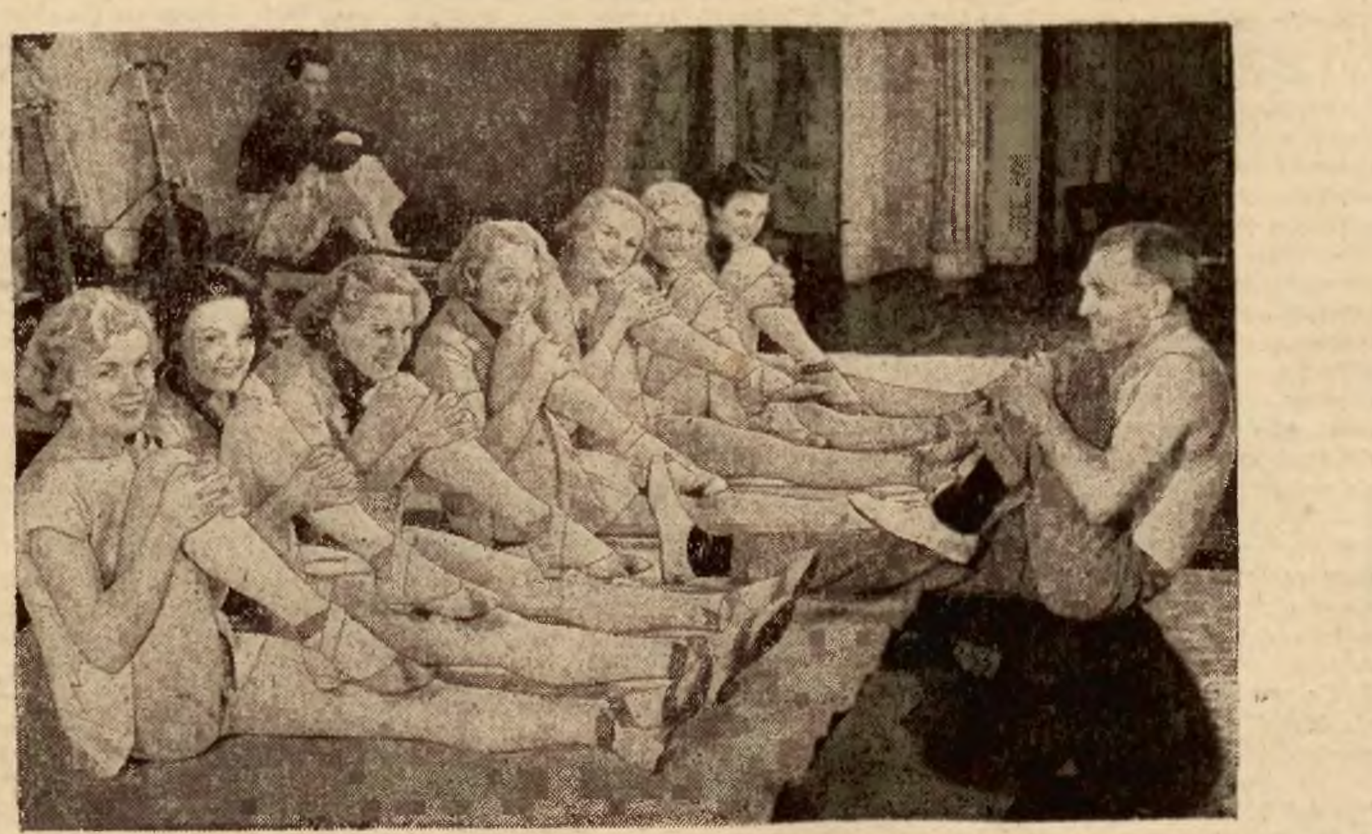
Mamy przed sobą artystę wspaniale obdarzonego i który posiada rzadką sumienność swego zawodu, jego obrazy do Wersalu dały mu zasłużone powodzenie.

To drugi raz, że on wystawia we Francji.

Ignacy Klukowski powinien dać się poznać w Paryżu, gdzie jego piękny talent zostanie należycie oceniony.

Ta piękna ocena Paschal - Levis naszego młodego artysty otwiera przed nim szerokie horyzonty. Klukowski pracuje teraz przygotowując się do wiosennej wystawy w Paryżu.

Należy utrzymać linię



Od członkiń zespołów baletowych wymagane jest stałe utrzymywanie „przepisowej linii“. Na zdjęciu widzimy jak w jednym z teatrów rewiowych w Londynie specjalny ekspert kultury ciała przeprowadza osobliwy system sprawdzania „stałości linii“...

Subskrypcja na grafikę Michała Siewruka



M. Siewruk. Akwaforta

Nr. 1. „PEJZAŻ ROMANTYCZNY"
Cena 6 zł. Rozmiar 30 x 21.



M. Siewruk. Drzeworyt

Nr. 2. KOŚCIÓŁ FRANCISZKANÓW W WILNIE
Cena 5 zł. Rozmiar 21 x 18.



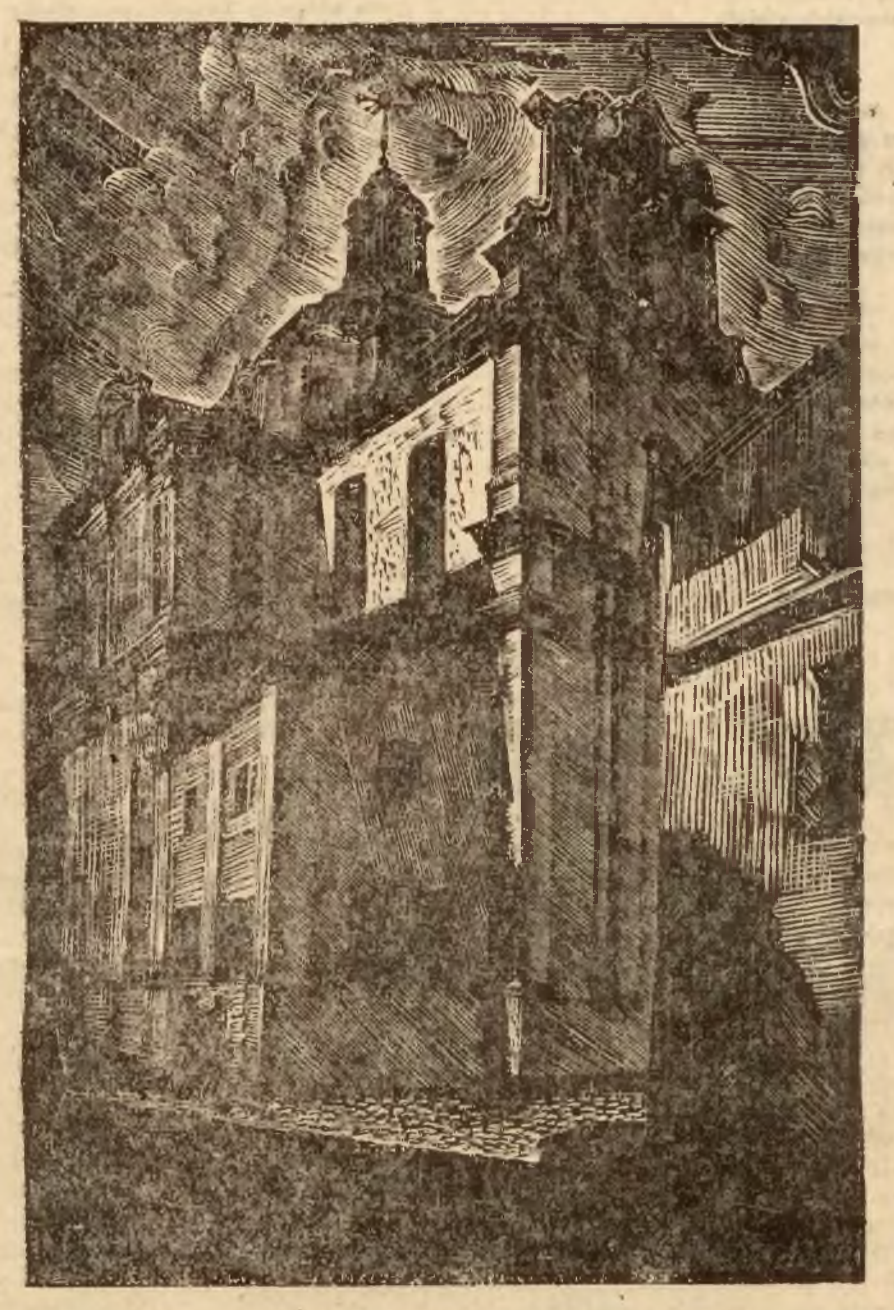
M. Siewruk. Drzeworyt

Nr. 3. STARE DOMY NAD WILENKĄ
Cena 6 zł. Rozmiar 34 x 25.



M. Siewruk. Drzeworyt

Nr. 4. KATEDRA WILEŃSKA
Cena 4 zł. Rozmiar 19 x 17.



M. Siewruk. Drzeworyt

Nr. 5. KOŚCIÓŁ DOMINIKAŃSKI W WILNIE
Cena 5 zł. Rozmiar 24 x 16.

Grafika pozwala każdemu ozdobić swe mieszkanie oryginalnymi drzeworytami, akwafortami i t. p., gdyż koszt nabycia grafiki ze względu na możność odbicia większej ilości egzemplarzy z jednej kliszy, jest stosunkowo mały. Z tego powodu jednak nabywanie dzieł sztuki graficznej nie może się odbywać pojedyńczo i wymaga subskrypcji.

Aby umożliwić naszym czytelnikom zaopatrzenie się w prawdziwie artystyczną ozdobę mieszkania, ogłosiliśmy subskrypcję na grafiki p. Michała Siewruka.

O jego pracach prof. Morelowski mówi w ten sposób:

Jego linię i kreskę cechuje bogactwo, żywość, szczerość, jego sztukę ożywia zapał dla piękna ziemi, na której wyrósł i kult dla wymownej postawy architektur, co ją zdobią. Cechują go nowoczesność, niekrzycząca, a skupiona w swym celu, ta o którą tak bardzo przywódcom plastyków wileńskich chodzi: streszczająca się zwłaszcza w zmyśle kompozycji, przezierającej przez całość dyskretnie, pomimo całej swobody wypowiadania się. Jest w grafice Siewruka wiele kultury i wiele wrodzonego, a pogłębionego solidnymi studiami zmysłu dla wytworności. Ona to wraz z walorami kompozycyjnymi, stanowi o wyjątkowych zaletach takich dzieł, jak w niniejszym cyklu.

Pierwsza z tych grafik p. t. „Pejzaż romantyczny" (Nr. 1) dzieło sztuki miary wysokiej powinno rozejść się nie w setkach, lecz w tysiącach rozchwytanych egzemplarzy. Mocne w wyrazie i w stylu, dobrze scharakteryzowane architektury wileńskie Siewruka (Nr. 2, 4 i 5), nabierają równocześnie pod jego rylcem dramatyczności dzięki światłocieniowym efektom, zwłaszcza w połączeniu z obłokami (por. Nr. 5).

Dużo ciekawego bogactwa linearnego wydobył artysta z bloku domosów nad Wilenką (Nr. 3).

ZAMÓWIENIA

Nr. 1 — „Pajzaż romantyczny" cena 6 zł. — pp. prof. Maria Hillerowa, Michalina Pietkiewiczowa, dr. Janina Hurynowiczówna, docent U. S. B., p. Warakowski Michał.

Nr. 2 — „Kościół Franciszkanów w Wilnie" cena 5 zł. — Muzeum Król. Stoł. m. Wilna.

Nr. 3 — „Stare domy nad Wilenką" cena 6 zł. — Muzeum Król. Stoł. m. Wilna — p. Michalina Pietkiewiczowa, dr. Janina Hurynowiczówna, docent U. S. B., p. dr. Halina Sochaczewska.

Nr. 4 — „Katedra Wileńska" cena 4 zł. — Muzeum Król. Stoł. m. Wilna, kapitan Stefan Grzmielewski.

Nr. 5 — „Kościół Dominikański w Wilnie" cena 5 zł. — Muzeum Król. Stoł. m. Wilna, p. Józef Rozwadowski.

WARUNKI SUBSKRYPCJI Nr. Nr. 5 i 6

Subskrypcja trwa od 25 marca do 4 kwietnia 1937 r. Oryginały grafik, podlegających subskrypcji są w tym czasie wystawione do oglądania w oknie cukierni Rudnickiego (przy placu Katedralnym), zmniejszone reprodukcje podaliśmy w niedzielnym numerze z dnia 21 b. m.

Zamówienia należy kierować do Redakcji „Kurjera Wileńskiego".

Zamiejscowym dolicza się 50 gr. na koszta przesyłki.

Do
Redakcji „Kurjera Wileńskiego"
Wilno, Biskupa Bandurskiego 4

Proszę o zarezerwowanie

Tytuł dzieła ....

Należnośc w kwocie zł. .... *gr.* ...... *zobowiązuję się uiścić przy odbiorze.*

Imię i nazwisko ....

Zawód ....

Dokładny adres ....

Społeczne żądanie radiosłuchaczy
Odbiorniki, które odpowiadają wszystkim wymaganiom akustycznym

Śledząc za wymaganiami szerokich rzesz radiosłuchaczy, stwierdzić należy fakt niezaprzeczalny: wymagania ich stale wzrastają. Dawniej oceniano wartość odbiornika według ilości odbieranych stacyj, następnie wymagano, by odbiorniki były selektywne, z kolei żądano, by brzmienie głośnika było czyste.

W bieżącym sezonie przybyło nowe żądanie: przeciętny radioamator wymaga, by odbiornik był „muzykalny". Radioamator szuka odbiornika, odtwarzającego maksimum uchwytnych dla ucha ludzkiego tonów w brzmieniu najbardziej naturalnym.

To nowe żądanie radiosłuchaczy ma swoje uzasadnienie. Dzisiejsza technika przez skonstruowanie słynnej superheterodyny 695 wykazała, iż budowa odbiornika, który by odtwarzał wszystkie dostępne dla ucha ludzkiego tony, (to znaczy od 30 do 8000 drgań na sekundę) jest możliwa.

Każdy, kto interesuje się kupnem nowego odbiornika i pragnąłby posiadać aparat naprawdę nowoczesny, ten ma możność zaspokoić swe wymagania. Słynne supery Philips 695 są sprzedawane na dogodne raty miesięczne.

Z zagadnień cesarskiego cięcia

Zagadnienie regulacji Wilna ruszyło z martwego punktu.

Problemy urbanistyczne wciskają się w kręte i zagmatwane zaułki naszego miasta, wznoszą się na wzgórza szukając szerszego oddechu, wypływają na place i tam się splatają kompleksem zagadnień w poszukiwaniu akcentu, wyrazu architektonicznego i tej wiecznie niepokojącej duszę artysty - dominanty — tej tajemnicy malarskiej, jak ją nazwał architekt Biszewski, referując onegdaj na zebraniu dyskusyjnym sprawę regulacji Wilna. Ten ciekawy wieczór dyskusyjny zorganizowany został z inicjatywy Wileńskiego Koła Stowarzyszenia Architektów.

Pan Biszewski, młody architekt wileński zajął postawę wobec zagadnień urbanistycznych naszego miasta niepokojąco zdecydowaną.

Trudno — ale należy dokonać cesarskiego cięcia — rozpoczął prelegent swą myśl. Wilno jest zagmatwanym kompleksem komunikacyjnym. Należy przebić stare miasto kilkoma podstawowymi arteriami, aby ożywić to stare ciało i podciągnąć go do wymagań współczesnej urbanistyki.

Chirurgiczne zamiary prelegenta uzasadnione są w jego przekonaniu tym, iż Wilno jest węzłem komunikacyjnym 2-ch zasadniczych szlaków z generalnym kierunkiem płn. — południe oraz wschód — zachód. Te główne arterie, których kierunki i odchylenia pięknie zilustrowane zostały na przezroczach „korkuje" sieć chaotycznych uliczek Wilna. Ten bezładny splot należy przeciąć i dać ujście zdrowemu strumieniowi ruchu płynącego szlakami.

Nie można odmówić prelegentowi pewnej siły sugestywnej jego wywodom. Szereg demonstrowanych szkiców, ilustrujących kierunki historycznych szlaków i głównych arterii miasta sugerował swą prostotą — te grube, czerwone linie szlaków komunikacyjnych na tle zarysowanego planu miasta miały wymowę nabrzmiałych żył tętniących potokiem ruchu, które wpadając w schorzały funkcjonalnie organizm Wilna rozdymał się na nieuregulowanych placach lub dusił się w ciasnych przesmykach zaułków i krętych uliczek.

A więc cesarskie cięcie — wyburzyć część domów i dać ujście zdrowemu strumieniowi ruchu.

W ten sposób zagadnienie chirurgii architektonicznej stało się przedmiotem dyskusji wywołanej referatem p. Biszewskiego.

Front był wyjątkowo jednolity. Pp. architekci: Bukowski, Jasiński, Forkiewicz, oraz płk. Aleksandrowicz w wywodach swych starali się uzasadnić, iż problem komunikacyjny miasta można z powodzeniem rozwiązać nie naruszając dostojnej statyki starego Wilna. Główne szlaki komunikacyjne powinny ominąć stare miasto, nie naruszając jego architektury owianej sentymentem wieków. Słusznie zaznaczył p. Jasiński, iż ze względu na topograficzny układ Wilna, ściśniętego w dolinie, nie sposób jest uzyskać dalekich perspektyw dla pewnych architektonicznych akcentów i z tego względu sugestie prelegenta w kierunku rozwiązań urbanistycznych Paryża na grunt wileński nie dadzą się transponować.

Naszkicowane przez referenta koncepcje w sprawie regulacji poszczególnych fragmentów architektonicznych Wilna, w szczególności placów nie wywołały dyskusji. Szereg myśli rzuconych przez prelegenta na ten temat, niewątpliwie cennych i ciekawych, miało charakter raczej luźnych niesprecyzowanych jeszcze rozważeń kompozycyjnych.

Na ogół odnosiło się wrażenie, iż prelegent entuzjastycznie ustosunkowany do nowoczesnej urbanistyki zachodnio-europejskiej, chciałby widzieć Wilno ujęte w logiczną całość podstawowych zasad współczesnego budownictwa.

Tymczasem Wilno jest miastem niespodzianek.

Z. K.

Jajko wielkanocne w obrzędach ludowych

Jajko jest nieodzowną częścią święconego i zajmuje ważną pozycję w zwyczajach ludowych nie tylko w Polsce i krajach słowiańskich, ale we wszystkich prawie krajach Europy, a nawet w Indiach. Według mitu hinduskiego, świat na kształt jaj tkwił w przestworzach, które rozdzierając się wyłoniły z siebie ziemię i niebo.

Na temat jajek wielkanocnych istnieje szereg pięknych legend. Jedna z nich mówi o rozpaczającej Marii Magdalenie, której ukazał się Anioł, przyrzekający Zmartwychwstanie Pana.

A kiedy uradowana wróciła do domu, zobaczyła, że wszystkie jajka przygotowane do jedzenia, stały się czerwone. Inna znów legenda mówi o biednym chłopcu, niosącym na targ w koszyku jajka. Po drodze spotkał Chrystusa, dźwigającego krzyż. Chłopiec pomógł Chrystusowi, a kiedy przyniósł na targ jajka, zobaczył, że z białych stały się czerwone.

We wszystkich niemal okolicach Polski jajka zdobi się pisankami, które czasem są arcydziełem sztuki. W miastach dla pośpiechu i braku umiejętności barwi się je po prostu na różne kolory. Najpiękniejsze są pisanki huculskie, kurpiowskie, krakowskie. W niektórych okolicach przesądni włościanie zakopują je w ogrodzie lub polach, co ma chronić rzekomo od suszy, gradobicia, powodzi i pomagać przy zbiorach.

Na Białej Rusi jajko zakopują pod progiem obory: ma to chronić bydło od „złego oka". Wierzą także, że jeżeli potoczyć święcone jajko po podłodze izby, to ma to wypędzić pchły! Woda po gotowaniu jaj jest u Huculów lekarstwem na ból oczu. Po spożyciu święconego tłuką Huculi jajka święcone, co przynosi szczęście, albo toczą je po stole; czyje dalej poleci ten wygrywa. Przy gotowaniu jaj wielkanocnych nie wolno mówić o zmarłych, bo to śmierć wnosi do domu.

O jajkach wielkanocnych w Polsce wspomina po raz pierwszy Wincenty Kadłubek, biskup krakowski (XIII w.) w swoich kronikach. Ciekawe jest, że opisuje on zwyczaj bawienia się pisankami, zachowany po wsiach polskich do czasów obecnych, a mianowicie uderzania pisankami jedna o drugą — kto stłucze jajko przeciwnika, ten wygrywa i zabiera je. Jest to i obecnie bardzo rozpowszechniona zabawa.

H. N.

KOLUMNA LITERACKA

pod redakcją Józefa Maślińskiego

ILJA SIELWINSKIJ.

Polowanie na nerpy

1.

Ponure, mroczne są porosłe hukiem szkiery,
I tylko — tak by się zdawało, —
Wilgotna mgła by tu wytrwała.
Lecz dwieście lat przebywa tutaj imię „Bering"
I szum i deszczu mrok zarazem
Z jego skłębiły się obrazem.

2.

Kiedy abstrakcją róży pachną zorze,
A drżąca puchem swych roztoczy
Rdza siwa gęsto je otoczy, —
Od płaskowzgórza na Beringa morzu,
Na niewesołem tle tem nagie
Patefon zjawia się pod żaglem.

3.

Kiedy abstrakcją róży pachną zorze
I szara północ nieżyczliwa
W lustrzane dumy się okrywa,
Wypływa nerpa na Beringa morze.
Wąsata. Siwa. Z wodnej piany.
Jak rachmistrz emerytowany.

4.

Wyszczeka się. I znowu na przestworzu
Nurkuje wbok, i wzdłuż, zukosa
Za uchodzącym wciąż łososiem.
Lecz naraz słyszy głuchą głębię morza
I dziwny jakiś dźwięk zoddali,
Roztaczający się po fali.

5.

Zaciekawiona, z pola bitwy płynie,
Wiosłuje, płetwą błyska lśniącą,
Gdzie łódź rybacka śpiewająca,
Gdzie Pantieliej, jak zamek karabinu,
Membranę całą pokrył tłuszczem
I kantylenę włoską puszcza:

6.

Quanno sponta la luna a Marechiare
Pure li piscenze fanna l'amore
Se revotano l'onne de lu mare
Pe la priezza canieno culore
Quanno sponta la luna a Marechiare
O—a Marechiare...
(Wiosłuje foka co ma siły...
Za kantyleny dźwiękiem miłym...)
O—a Marechiare...
(Wiosłuje foka, płynie, krąży,
Tłuc Pantieliej już nie nadąży!)

7.

„La Scalli" medjolańskiej perła czarna,
Dźwięczący bronzu timbrem, tonem,
O, niezrównany barytonie!
Czyś podejrzewać mógł, że pieśń twa czar ma
Prócz zwolenników, wielbicieli,
Dla tępych uszu morskich cieląt!

8.

Czyś podejrzewać mógł, że twą miłością
Twą liryką i twem cierpieniem
Jak pałką walą po ciemieniu,
Że jak niewody roztoczywszy pieśni zgłoski,
Twój głos, co płynie pod obłoki,
Zgładzi sześćdziesiąt cztery foki!

9.

Obcy mi jest twój temat, technika ,finezja,
Lecz jakżeś swą podwójną rolą
Rozszarpał rany, które bolą!
Gdyż duszno mi od blagi stałej!
Gdyż i ja sam już nieraz brałem
Jak nerpa cięgi za mą ufność do poezji.

Przełożył
Seweryn Pollak.

Čamu u miadźwiedzia chwost karotki?

KAZKA — ŽART

Kilka słów krótkiego wstępu. — P. Janka Mancewicz z Ikaźni (pow. brasławski) ma lat 80 „z hakiem" i jest szanowanym w okolicy... — kim? W tym rzecz właśnie! — Bajczarzem? Poetą? Biblioteką mówioną? — A wszystkim tym potrochu, tak samo, jak sławny naszego Janki kolega w zawodzie — Jaśko Sabała Krzeptowski z drugiego krańca Rzeczypospolitej. Mowa Janki Mancewicza nie jest naszemu uchu ani bardziej obca, ani mniej urocza niż mowa na Skalnym Podhalu. Sporo takich „tutejszych" Sabałów snuje wieczorami opowieści, które otwierają im serca ludzkie. Z literackiego punktu widzenia opowieści takie nie ustępują tworom awangardy francuskiej — ot, surrealistów, np. Aby je inak można było w pełni ich wdzięk i humor smakować, należy (jak nas doświadczenie nauczyło) podać je z wszystkimi, łatwo zresztą dostępnymi właściwościami oryginału. J. M.

Daŭno heta było. kali miadźwiadzi jašče mieli daŭhija chwasty.

Žyli try braty: Slapień Šlapiec i Šlapuk. Dwa byli ślapyja, a treci ničoha nia widzieŭ. Uziali adnoŭčy jany pa siakiery i pajšli ŭ les drowy sieč. Dva išli dołam kala voziera, a treci bieraham — dalinaju. Bačać, pławajuć pa voziery try lebiadzi: dwa biełyja, treci jak śnieh. Stali braty kidać na lebiadziej siakierami. Adzin kinuŭ — pierakinuŭ, druhi kinuŭ — niedakinuŭ, treci kinuŭ — nie patrapiŭ. Kab dastać lebiadziej, sieli braty ŭ try čaŭny, što stajali na bierazie i i papłyli. Dva čauny byli dziuravyja treci z prabitym dnom. Šlapiec i Šlapień patanuli, Šlapuk pajšoŭ na dno.

Chodzić Šlapuk pa dnie i nia moža nijak vylašci z hłybokaha voziera. Nia doŭha dumajučy, źbiehaŭ chutka da da chaty, prynieś smalakoŭ i sieŭničkaŭ i davaj razvadzić ahoń. Chocieŭ, bačycie, vysušyć voziera. Spužałasia hetaha caryca — Ščuka, prahłynuła Šlapuka i adryhnuŭšysia krepka, wykinuła jaho na bierah.

Idzie sabie Šlapuk z siakieraj w les, až čuje kryk, homan, hłaas! Padbieh krychu na ŭzhorok, bačyć: miadźviedź ščamiala dziare! Zlitavaŭsia Šlapuk nad biednym ščamialom, padbieh da miadźviedzia i atsiek jamu haławu.— „Dziakuju tabie, čelavieča", kazać ščamiel: „prasi čaho chočaš." — „At" — kažać Šlapuk: „mnie ŭsio roŭna". Tolki jon heta skazaŭ, zierk: siem bałot, a ŭsio miod. U što-ž sabrać stolki miodu? Tudy — siudy, až bačyć, biahuć sorak koz, a ŭsie na adnoj nazie. Šlapuk kinuŭ siakieraj, padsiek nahu, kozy i pavalilisia. Paździraŭ z usich kozaŭ skury, sašyŭ vialiki skurany miaszok i vyliŭ u jaho ŭvieś miod. Pašla źbiehaŭ, zapichnuŭ za pojas siakieru, sam viarchom i pajechaŭ damoŭ.

Ci doŭha ci mała jon jechaŭ, až raptam kabyła stała. Tolki Šlapuk turzanuŭ povadom, až jak hrymnić dałoŭ dahary nahami! Bačyć, zadniaja pałavina kabyły lažyć asobna ad piaredniaj. Usio ściamiŭ: jak jechaŭ, siakiera zzadu, „ciuk" dy „ciuk" pa kabyle i rassiekła papałam. Nia doŭha dumajuczy, vyrazaŭ łazovy prutok, satknuŭ im kabylačyja pałaviny, sieŭ i pajechaŭ.

Ci doŭha jon jechaŭ, ci mała, tolki kabyła raptam znoŭ stała. Šlapuk jaje turzaŭ, turzaŭ, ani z miesta! . to za niemač! Azirnuŭsia ŭzad, až bačyć, łazina prarasła z kabyły ŭ haru až da nieba, prabiła nieba i začapiłasia. Palez Šlapuk pa łazinie ŭ vierch, kab adčapicca. Dalez da nieba: dziurka ŭ niebie. Prapichnuŭsia ŭ dziurku, uźlez na nieba i pajšoŭ tam hulać. Usio Šlapuku spadabałasia na niebie, asabliva-ž, što na niebie za adnu muchu dajuć stadu aviečak. a za prusaka stadu karoŭ. Šlap k nia doŭha dumajučy, jak najchutčej źlez dałoŭ, źbiehaŭ damoŭ, nabraŭ much, miašok prusakoŭ i davaj handlavać pa niebie. Nabrałasia ŭ jaho bahata aviec, karoŭ, nia choča i na ziamlu leźci.

Ci doŭha. ci karotka žyŭ Šlapuk na niebie, ale ŭreščie zmarkociŭsia: nadta jamu zachaciełasia dałoŭ. Padyjšoŭ da dziurki, a łaziny ŭžo niama. Zirk uniz: Bożańka! Vyšynia strašennaja, a łaziny ani zvańnia. Ci jaje moža chto sasik na drovy, ci mo' zhniła jana... A damoŭ jašče bolš chočacca! Nia doŭha dumajučy, parezaŭ Šlapuk usich aviečak, karoŭ, paździraŭ z ich skury, narabiŭ ramianiŭ, paźviazyvaŭ ich, uciuknuŭ siakieru ŭ kraj nieba, pryviazaŭ da siakiery ramiani, spuściŭ ich uniz da ziamli i palez chutčej dałoŭ. Dalez da kanca ramianioŭ, až bačyć, jašče šmat visić nad ziamloj. Jamu zdavałasia, što ramiani spuskajucca až da samaj ziamli, bo jon hladzieŭ na ich zhary, a nia zboku. Baŭtajecca ŭ pavietry biedny Šlapuk, ni ŭzad, ni ŭpierad.

Ci doŭha, ci karatka visieŭ Šlapuk, až bačyć, vyjšaŭ mužyk na pola nieśla siejać. Pasiejaŭšy, staŭ barnavać. Pahoda stajała suchaja. Pył, jak chmara, staŭ z ziamli padymacca ŭ haru. Nia čakajučy doŭha, davaj Šlapuk łavić pył i krucić z jaho viaroŭku dy nadtačyvać ramiani. Viedama-ž, viaroŭka z pyłu była krapčejšaja za pavietra. Tolki schapiŭsia Šlapuk za viaroŭku, dumajučy ŭžo spuskajecca nižej, jak hrymnie ŭniz scć nahami! Až da samaj šyi ŭviaz u ziamlu. Jon tudy— siudy, dzie tam! Naviet ruk nia moža vyprastać z ziamli. I pačaŭ Šlapuk pakrysie kratać rukami, kab choć ich zvolnić, a pašla pry ich pomačy i ŭsiamu mo' ŭdasca jak vybracca.

Ci doŭha, ci karotka, krataŭ Šlapuk rukami, tolki z jahonych vałasoŭ z časam vyras kust, a tam dalš-bolš, raziasłasia kala jaho celaja pušča. Zavialisia ŭ lesie ŭsielakija zviary. U kuście jak raz na hałavie Šlapuka malinaŭka źviła sabie hniazdziečka i pałažyła tam try jaječki. Miadźviedź— łasun abniuchaŭ jajki i chacieŭ imi pałasavacca. Tym časam Šlapuk jak raz vyciahnuŭ z ziamli svaje ruki. Padcikaviŭšysia, kali miadźviedź staŭ da jaho zadam, Šlapuk raptam schapiŭsia rukami za chvost. Miadźviedź z vialikaha strachu z ŭsiej siły dzierhanuŭ, vyrvaŭ Šlapuka z ziamli, ale i sam pabieh biez chvasta, bo tolki nievialički kavałak jaho astałosia. Reštu trymaŭ Šlapuk ŭ svaich rukach.

Kali dumajecie, što heta ŭsio nia praŭda, dyk pahladzicie na miadźviadzia: ci-ž nia karotki ŭ jaho chvost?

Opowiedział **Janka Mancewicz.**

Podał **Marian Piecukiewicz.**

LIST Z ŁODZI

PIERWSZE DNI

Dystans Warszawa — Łódź przebywamy elektryczną torpedą w ciągu półtorej godziny — tyle właśnie co tramwajem z Żoliborza na kolonię Staszica i z powrotem, trochę zaledwie więcej niż autobusem z placu Orzeszkowej do Niemenczyna.

Bezkształtna masa fabrycznego miasta tonie w angielskiej mgle. Wysokie i grube kominy z czerwonej cegły przerzynają się przez dymem i mgłą zagęszczone powietrze. W dzień pogodny cała ta nasycona kurzem węglowym (ciągle do oczu wpadają węglowe kamyczki — jak w pociągu) i wyziewami (brak kanalizacji) atmosfera odpłynie wysoko, a wiatr przyniesie powietrze z pobliskich lasów — ale gdy wiszą chmury lub stoi mgła — tedy odczuwamy zapach, widzimy barwę i na prawdę żujemy smak powietrza zupełnie nam nieznanego. Po kilku dniach zaaklimatyzujemy się — pierwsze wrażenie jest silne.

Straszliwe błoto. Zielone zachlapane tramwaje starożytnego kształtu i budowy. Woda z kranów idzie gęsta, żółtawa, jakby z naftą. Chcemy ufać, że jest to rezultatem rdzewienia rur wodociągowych — odpędzamy natrętne przypuszczenie, że zawiniły tu złe filtry i... brak kanalizacji.

Beczkami po ulicach rozwożą „wodę źródlaną". Gdzie biją te źródła? I czy ta herbata, ta kawa, to kakao, które nam podali w cukierni jest przyrządzone z wody źródlanej, czy z kranu? Jem codzień grapsa. Zrozumiałem rację istnienia tego owocu, który podobno prócz wody nie ma żadnych składników.

Na placyku koło ulicy Piotrowskiej wznosi się potworny gmach: masywny, wielki pseudo-gotycki kościół z żółtawej cegły. Przy wejściach renesansowe kolumienki. „Kościół św. Stanisława". Nie pytamy w jakim wieku go popełniono, zbyt pewni jesteśmy kiedy.

Dużo domów przedwojennych, ze śladami rosyjskiej mieszaniny stylów. Na paru są freski. Jeden z fresków przedstawia sceny z rosyjskiej bohaterskiej mitologii. Nowe domy są ponure i monotonne. Wszystkie prawie tynkowane na jedną ciemno-szarą barwę. Zapewne kurz i miał brudziłby wszelką inną. Z pozoru są „nowoczesne". Wnętrza? Idę za dwiema Niemkami oglądać nowe mieszkanie: a jakże: kuchnia, łazienka itd. Po chwili Niemki w krzyk: — „Jak wy budujecie?! To służąca ma tak spać? To z jednego tylko pokoju wejście do łazienki?

— No, jakoś tu mieszkają — uspakaja polski, czy żydowski gospodarz.

— Bo chcecie tak mieszkać!... — krzyczą Niemki i omal nie dodają: „bydło".

Restauracyj jest b. dużo. Z występami, z muzyczką. Ale najlepiej dotąd jadłem na ulicy Radwańskiej w niepozornej, ale bardzo zgiełkliwej knajpie naprzeciwko rzeźni miejskiej, gdzie odbywa się codzień rodzaj giełdy na bydło. Przedsiębiorcy — bogaci chłopi, bardzo energiczni, ordynarni i krzykliwi. Jeden właśnie chce kupić frak i przeznacza 100 zł. na tą przyjemność. W niedzielę za parkiem Poniatowskiego spotkałem trzech, czterech panów o wyglądzie rzemieślników, czy robotników wykwalifikowanych. Byli ubrani w bardzo skromne i tandetne ale... cylindry i czarne palta.

— Łódź to nie jest tylko polski Manchester — to jakże polski New York. — Istotnie tempo ulicy i życia tak się różni od spacerowego tempa Warszawy jak New York od Washingtonu — zapewnia mię rozmówca, który zdaje się, że był w Ameryce.

Biedna ta Polska!

Na stacji nadawczej Polskiego Radia — malutka rozgłośnia — kilku ludzi obsługuje wszystko — zabawiamy się w strzelanie z wiatrówek. Jeżeli to nie jest jeszcze radiowa Syberia, to w każdym razie Kaukaz.

Kina niewielkie, ale urządzone b. czysto i jeżeli chodzi o poczekalnie — to wykwintniej niż nawet w Warszawie. W tych wnętrzach ani śladu odpowiedniego brudu wnętrz pięknego miasta Wilna. Właśnie wydziera się z ekranu Marta Eggerth — „Kiepurowa" jak ogłasza ją afisze. Reklamy i muzyka do reklam bardzo dobre.

Wystaw malarskich ze trzy: Muzeum Historii i Sztuki im. Bartoszewiczów zawiera zbiory malarstwa modernistycznego, Instytut Propagandy Sztuki (filia stołecznego IPS-u) i... „Salon Sztuki Abe Gutnajera z Warszawy" (przyjechał na 3 miesiące) z ładnym zbiorem około 500 eksponatów. Gwoździem jest autoportret Rembrandta, niedawno odkryty w Krakowie. Pan Gutnajer ceni go sobie na 80.000 złociszów. Ale sporego Matejkę („Przyjęcie żydów", z cyklu dzieje kultury w Polsce) otaksował jeszcze wyżej: 100.000. Jest to o tyle ciekawy egzemplarz, że wśród osób namalowanych jest i sam Matejko, zresztą umieszczony w grupie żydów. Chełmoński z roku 1869 (a więc kiedy miał 19 lat), paleta ofiarowana Juliuszowi Kossakowi przez uczniów i kolegów z Monachjum — dopełniają tego osobliwego zbioru. Przed „Farysem" właśnie stoi wycieczka szkolna.

— Kto napisał „Farysa" — pyta nauczyciel, Słowacki — krzyczą uczniowie.

— Nie, nie Słowacki, a Mickiewicz, przeczytajcie sobie na jutro „Farysa" — mówi z flegmą wychowawca.

Do teatru miejskiego pójdziemy w przyszłym tygodniu. Dziś w sali Geyera, w teatrze popularnym jubileusz 25-letniej pracy na scenie polskiej Józefa Pilarskiego — „Pan poseł", komedia w 3-ch aktach M. Fijałkowskiego.

Niska sala, podparta jakąś konstrukcją — taką, że scena będzie zawsze przedzielona kolumienką. Publiczność przeważnie narodowa i robotnicza. Kurtyna niezgrabnie się rozsuwa i oto nagle...

Nigdy nie natrząsajcie się ,nie drwijcie, nie przeklinajcie „ludowości" w sztuce teatralnej: pasiaków, białych sukman, chłopskich spodniczek i sukien, póki nie zobaczycie tego w jasnych, o przewadze białego kolorach w pewien ciężki, mglisty, wilgotny wieczór, w ponurym mieście robotniczym, siedząc obok ludzi wyrodniejących już w drugim pokoleniu, ludzi o ziemistych twarzach i przygaszonych oczach — którzy mogą spojrzeć na scenę, na tą „wieś", która dla nich jest już fantasmagorycznym mitem kraju tak niedawno opuszczonego.

Na scenie dziewczyna Hanka Kłosówna, córka bogatego gospodarza i posła czyta... „Pana Tadeusza". Od parobczaka Antka dowiadujemy się, że Mickiewicz jest... mało zrozumiały. Ano, niech i tak będzie.

Sam Pilarski (Maciej Kłos, poseł sojusznik polityczny dziedzica Klonowicza też posła) jest jednak aktorem. W pewnym momencie psuje mu się maska, odpada nos. Nie zdetonowany, zdziera go sobie gestem takim jak chłopi wycierają nos — i wali dalej rolę już bez tego ornamentu...

Sztuka jest — dowcipnie polityczna. Moment, gdy dziedzic i chłop zgadują się, że należy się w polityce trzymać środeczka, bo „z lewej zalatuje cebulą, a z prawej śmierdzącą konserwą" — sala wita burzą radości.

Wychodzimy na ulicę. Jest ciemno. Chmury uciekły. Świeci olbrzymi saturn — ten sam co w Warszawie, w Londynie i Wilnie.

W cukierniach tłok. Największy u Piątkowskiego i to nie takie zawiesiny jak u „Sztrala", lub w „Jugosławii" ale ciągły, wirujący ruch. W „Esplanadzie" 2-piętrowej muzyka, występy. Przy stolikach siedzą dziewki, niektóre znane z ulicy Mickiewicza, inne z „Palais de Danse" w Wilnie — tu zrównane w obliczu prawa i obyczajowości.

Jerzy Zagórski.

KALUMNIA LITERACKA

WYGRAŁAM ZAKŁAD!

ŻYD CZY NIE ŻYD?

Pewien, niestety, zbyt mało znany poeta polski zwraca się do kogoś tymi słowy:

Pawiem narodów byłeś i papugą!...

Są takie chwile w życiu człowieka, że wszystko staje się jasne i nawet z wiersza można wydobyć coś mądrego. Na mnie to przyszło dnia 1 stycznia 1936 r., podczas smutnej pamięci „obiadu" „Kalumnii Literackiej", uwieńczonego tak niefortunną fotografią, reprodukowaną potem przez red. Pirmasa w „Kalumnii". Proszę zauważyć, że jest to jedyny drukowany wizerunek A. Pirmasa, wizerunek — czas już powiedzieć to głośno! —

ZUPEŁNIE NIEPODOBNY

do licznych fotografij, posiadanych przez przyjaciół utalentowanego satyryka. Dokładniejsza obserwacja każe domyślać się, że RYSY SEMICKIE, TAK OBCE SUBNORDYCZNO-LAPONOIDALNEJ KONSTYTUCJI A. PIRMASA, ZOSTAŁY TU MISTERNIE PODROBIONE PRZY POMOCY RETUSZU. Kierowana instynktem, natchnieniem chwili, postanowiłam wyjaśnić, czemu to nasz przyjaciel i tylokrotny amfitrion udaje, że nie może wymówić „r", otacza się poezjami Heinego, chodzi na koncerty i do teatru, słowem zachowuje się tak, jakby chciał uchodzić za Żyda?! Zapytany wprost, Ariel odmówił odpowiedzi, a moją groźbę, że



P. Tymofiej Pirmasowicz z autorką niniejszego artykułu.

DOWIEM SIĘ PRAWDY SAMA

przyjął szyderczym uśmiechem.

Stanął zakład i upłynęło 15 miesięcy. Żmudne poszukiwania policyjne oraz archiwalne nie dały rezultatu. I dopiero przypadek, traf szczęśliwy... — Niestety nie wolno mi nic więcej powiedzieć. Dość, że dalej poszło już łatwo. Drogą logicznego rozumowania, a potem przez wiosenne, bezkresne roztopy dotarłam do celu.

PAN TYMOFIEJ PIRMASOWICZ.

Człowiek, którego mi wskazano na rynku miasteczka, nie spłoszył się, ani nie rzucił się do ucieczki. Przeciwnie, spokojnie ułożył w kieszeni ćwiartkę machorki i pudełko zapałek, (przedmioty, które właśnie nabył w sklepie), poczem skłonił mi się z tym szczególnym wdziękiem, który tylko na naszych rubieżach spotkać jeszcze można. — To pani zna Adasia?... Zmieszałam się ogromnie.

— Nu, wiadomo. Toż on Adam, po ojcu nieboszczyku. Ważne to imię, prosza panienki. Nie raz ja jemu mówił: — Adaś, nie durniej ty, ważne imie masz i familia dobra. Farmazonem nie przyrzucajsia. Ale jemu co. Z pańskimi dziećmi hodował się (w Łuszniańskim dworze) to i pańskiej fanaberii nabrał. A i po ojcu też. Bo trzeba pani wiedzieć że my, Pirmasowicze, to też dobra szlachta. dawniej całym zaściankiem tu żylim, teraz wymarszy.

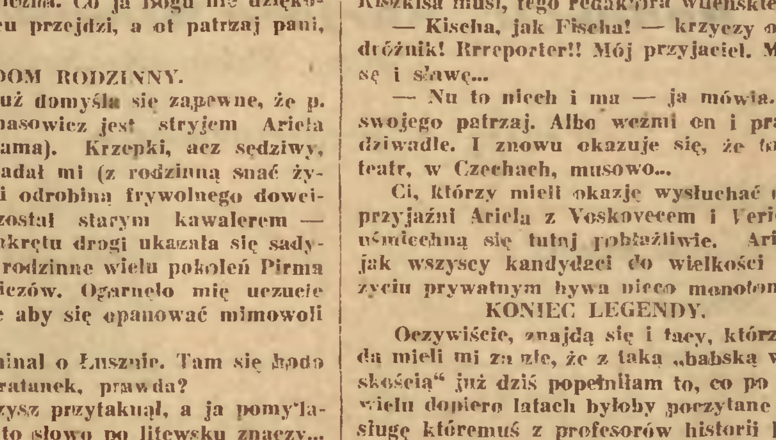
— Ale nazwisko pańskie zawiera jednak źródłosłów litewski. Pirmas, to przecie znaczy — „pierwszy"?

— Może być, ja nie przecza. Ale to nie za ludzko pamięcio. Adaś znaczy sie, na nowo wymyślił...

TŁO ROMANTYCZNE.

Pan Pirmasowicz z kurtuazją „przepuścił" mnie pierwszą przez względnie suche kępy koło opłotków, a gdy z mimowolnym okrzykiem ześlizgnęłam się w bajoro na krem kopytami krów i cieląt urobionej glinki — uśmiechnął się grzecznie: „Widać, że miastowe nie przywykszy". Wobec tego brnęłam już heroicznie tą „drogą", a pan Tymofiej ciągnął dalej:

— Adasiu mogło całkiem dobrze być. Pan protekcja obiecywał, niechaj, mówił, studia dokończy, a ja już jemu z posado dopomoga. No i co? Chłopiec dobrze szed, ambitnie, a potem, jakby kto jego odmienił. Za muzyka wziolsia, wierszami głowa nabija, schud. Patrza ja na Adasia, aż tu mówio —



Gniazdo rodzinne.

w jakiejsi żydóweczce w Wilnie zakochawszy sie. Ee, brat! Dawaj ja pana hrabiego prosić, żeby jego gdzie daleko od takich interesów odstawił. Pokłopotał pan, pomyślał, nu i udało sie: na praktyka konsularna, znaczy sie zagraniczna. Co ja Bogu nie dziękował, że chłopcu przejdzi, a ot patrzaj pani, nie pomogło...

DOM RODZINNY.

Czytelnik już domyśla się zapewne, że p. Tymofiej Pirmasowicz jest stryjem Ariela (właściwie Adama). Krzepki, acz sędziwy, właśnie opowiadał mi (z rodzinną snać żywością myśli i odrobiną frywolnego dowcipu; dlaczego został starym kawalerem — — gdy z za zakrętu drogi ukazała się sadyba — gniazdo rodzinne wielu pokoleń Pirmasów-Pirmasowiczów. Ogarnęło mię uczucie tak dziwne, że aby się opanować mimowoli zapytałam:

Pan wspominał o Łusznie. Tam się hodował pański bratanek, prawda?

Mój towarzysz przytaknął, a ja pomyślałam sobie: — to słowo po litewsku znaczy... rudera.

P. Pirmasowicz bardzo niechętnie zgodził się pozować do fotografii. Starał się natomiast być gościnnym, napominał coś o herbacie, ale jakoś nic z tego nie wyszło, więc „siuli" wódki, wreszcie — nieco już zdenerwowany — począł opowiadać coraz więcej, jakby w ten sposób chciał mi wynagrodzić braki „przyjęcia". — Dowiedziałam się, że Ariel „ma taki fason", żeby przyjeżdżać pod gazem, że chwali się stosunkami zagranicą, nie gorzej niż w „lokalach" wileńskich i t. d. i t. d....

— Leży z nogami na czystej pościeli: „Kisza — mówi — czytałeś?".

— Jakiego tobie Kisza, ty pjany, Adaś.. Kiszkisa musi, tego redaktora wileńskiego?

— Kischa, jak Fischa! — krzyczy on. Podróżnik! Rrreporter!! Mój przyjaciel. Ma forsę i sławę...

— Nu to niech i ma — ja mówia. A ty swojego patrzaj. Albo weźmi on i prawi o dziwadle. I znowu okazuje się, że to taki teatr, w Czechach, musowo...

Ci, którzy mieli okazję wysłuchać dzieje przyjaźni Ariela z Voskovecem i Verichem, uśmiechną się tutaj pobłażliwie. Ariel — jak wszyscy kandydaci do wielkości — w życiu prywatnym bywa nieco monotonny...

KONIEC LEGENDY.

Oczywiście, znajdą się i tacy, którzy będą mieli mi za złe, że z taką „babską wścibskością" już dziś popełniłam to, co po wielu wielu dopiero latach byłoby poczytane za zasługę któremuś z profesorów historii literatury. Ale musiałam. Nie miałam wyboru, jak łatwo domyśla się życzliwi. Ariel Pirmas jest sam poniekąd grabarzem swej legendy. Zobaczymy co z tych popiołów wyrośnie...

Janina z Bierdziołków Kowalska.

Józef Ignacy Kraszewski
na uniwersytecie i w więzieniu
(Z okazji 125-lecia urodzin i 50-lecia zgonu)

Po ukończeniu gimnazjum w Świsłoczy, siedemnastoletni Józef Ignacy Kraszewski na jesieni roku 1929 „w czas strasznej burzy z piorunami" wyruszył z rodzinnego majątku Dołhe w pow. prużańskim do Wilna, by rozpocząć studia w cesarskim uniwersytecie wileńskim.

Ostatnie lata Wszechnicy mało są znane inteligentnemu ogółowi Polski. Cała wiedza przeciętnego inteligenta o Uniwersytecie Wileńskim sprowadza się bodaj do okresu Mickiewiczowskiego. Kilka nazwisk głośnych profesorów — Lelewel, Groddeck, Euzebiusz Słowacki, Borowski, Gołuchowski, Śniadeccy, coś nie coś o związkach filareckich, postać przewrotnego Nowosilcowa, deportacja Filomatów i...cisza. W szkołach postraszą jeszcze giętką figurą Pelikana i finis Almae Matris.

A i tego, co powyżej, dowiadują się scholarze raczej epizodycznie i incydentalnie, ubocznie w związku z historią literatury, a bez żadnego nawiązania do dziejowego rozwoju polskiej cywilizacji i tak, jakby historia tej uczelni po pogromie Filomatów i po studiach Mickiewicza już nie istniała i jakby nie warto było sobie nią głowy zaprzątać. Zapewne Uniwersytet Wileński u schyłku swej egzystencji przeżywa także schyłek swej dotychczasowej sławy jako instytucji naukowej, co bynajmniej jednak nie oznacza żeby w czymkolwiek uszczuplało to jego doniosłość ideowo-wychowawcza. To prawda, że celowa i konsekwentna polityka Nowosilcowa i Pelikana wprowadziła oportunizm wśród znacznej większości ciała profesorskiego, pozbawionego najbardziej wartościowych jednostek, usuniętych czy to drogą administracyjną, czy też normalną koleją życia. Nie żył już Groddeck. Wypędzony stąd Lelewel przebywał w Warszawie. Dobiegał kresu życia Jan Śniadecki w niedalekich Jaszunach. Nie miał już swoich interesujących wykładów Gołuchowski, który kiedyś skupiał na swych prelekcjach prócz tłumów studenckich także cały wytworny i kulturalny świat Wilna. Trząsł Uniwersytetem wszechwładny Nowosilcow i jego wierny satelita, zresztą dobry profesor i administrator, — Wacław Pelikan.

Ugodowość większości profesorów wbiła klin rozszczepiający na dwa, nie wrogie wprawdzie, ale częstokroć obce sobie światy: nauczycieli i uczniów. Ale tymbardziej nie można zapominać, że choć lata pomickiewiczowskie nie zażywają tak wielkiego rozgłosu, to jednak całe pokolenie akademickie czerpiąc siłę moralną i żyjąc wielkimi tradycjami z epoki rozkwitu, w r. 1831 **na ostro wykonało** romantyczny testament Filaretów. Wśród tego pokolenia tuż przedpowstaniowego żył, uczył się i cierpiał młody Kraszewski. To zwłaszcza pokolenie uniwersyteckie zasługuje na uwagę ,ono bowiem nadało Uniwersytetowi z tego okresu piętno znamienne.

Pokolenie to wychowane było w tradycjach kultury polskiej i patriotyzmu, przeniknięte najszczerszą chęcią twórczej pracy lub zbrojnej walki o Ojczyznę, której niepodległości nie znało, o Polskę, której nie widziało, ale którą ukochało, poznawszy w domu, w tradycji rodzinnej, legendarnie i symbolicznie raczej, niż praktycznie. Ale właśnie dlatego stosunek tego pokolenia do pojęcia Ojczyzny był gorętszy, szczerszy, bardziej bezkompromisowy. Rozczarowanie i kontrast realnej rzeczywistości wobec marzeń nie tylko nie mroził młodzieńczych uniesień, ale odwrotnie, jeszcze je podtrzymywał, dodawał mu sił, ponieważ ta rzeczywistość była niepolska, była obca, najezdnicza. Polskość to była przeszłość owionięta romantyczną legendą, obcość to był szary pospolity dzień dzisiejszy, który prawem przeciwieństwa wywoływał nienawiść nie tylko dlatego, że nie był polski, ale i dlatego, że był tak daleki od młodzieńczych rojeń i snów.

To pierwsze pokolenie, przed którym w roku 1831 po raz pierwszy otworzyła się możliwość czynu, pokolenie wychowanków Uniwersytetu było jeszcze zbyt bliskie wczorajszemu dniu którego nigdy nie widziało, ale który wydawał się mu zbyt piękny, by mogło doń nie tęsknić, a za mało jeszcze odległe, by umiało i chciało nań patrzyć krytycznie z perspektywy dziejowej. Historii o owym dniu, w którym przemoc zdusiła niepodległość jeszcze wtedy nie było.

Profesorowie zaś — w olbrzymiej większości — należeli do społeczeństwa starego, które sterane w walkach czy przybite w trudach codziennych trosk pochylało ku ziemi uznojone czoła, rzadko mając siły i odwagę unieść je dumnie i śmiało spojrzeć w przyszłość. Prócz tego było ono wyczerpane z sił psychicznych. Na dobitek, w głębi swego sumienia nie mogło się czuć bez winy za przeszłość— w olbrzymiej większości — nie stać już je było na to, by rzucić solidarnie i ostatecznie wszystko na jedną kartę —raz jeszcze.

Pokolenie młodzieży zaś w stosunku do polskości było w tym położeniu, że polskość tę czuło wszędzie — w domu, w kościele, w szkole, — a jednocześnie jej nie widziało, bo form zewnętrznych była ona pozbawiona. Zastępował ją obcy mundur, obce wojsko, obcy urzędnik, a nierzadko już wtedy obcy język — ten stan pozwalał skierowywać cały zapas młodzieńczych uczuć w kierunku idealizowanej przeszłości i uniknąć bolesnych rozczarowań ,jakie nasuwa życie.
Pomimo tego rozdwojenia moralnego, mimo tych ideowych nieporozumień, które wprowadziły rozłam w rodzinę uniwersytecką między starymi i młodymi, profesorami i uczniami, mimo tej smutnej rzeczywistości, tragicznym kontrastem odbijającego się od tego, co było tak jeszcze nie dawno, od tego co być normalnie powinno, mimo tę obojętność, a częstokroć pogardę przebijającą w uczuciach wychowanków uczelni w stosunku do, osób oficjalnie reprezentujących Uniwersytet, pozostało jednak w sercach studentów głębokie i serdeczne umiłowanie Wszechnicy. Im większy był rozbrat ze szkołą „dnia dzisiejszego", tym większa cześć, szacunek i ukochanie jej przeszłości, tym większa tęsknota do idealnej szkoły jutra.

Taką była atmosfera duchowa na Uniwersytecie Wileńskim w czasie gdy rozpoczynał studia Józef Kraszewski. Zapisał się Kraszewski na wydział literacki. Tu były zmiany. Sławnego Groddecka nie mógł należycie zastąpić jego uczeń Hryniewicz. Następca Lelewela, Paweł Kukolnik „cudzoziemiec, szyderstwem zbywa najpoważniejszy przedmiot ,który traktuje". Nie potrafił, rzecz prosta sprostać świetnemu krasomówstwu Gołuchowskiego Anioł Dowgird, wykładający filozofię.

Większy wpływ wywarł na swoich uczniów Leon Borowski, profesor wymowy i historii literatury. „Większość naszych nauczycieli — pisał o tych sprawach sam Kraszewski — ze wszech miar na wdzięczną zasłuży pamięć. Są to ludzie zamiłowani w swym przedmiocie, a to zamiłowanie jest największą rękojmią dla uczniów. Patrzą wprawdzie ze stanowiska materialistów, ale czyż temu winni? Uczyli się, młodymi byli, gdy nauka na tym stanowisku prawie wszędzie stała; nie dziw więc, że się i oni na nim znaleźli. Nie są to geniusze, coby w jakikolwiek sposób reformować mieli; ale ludzie z talentem i sumienni. (O jednym Kukolniku wyraża się niepochlebnie)... Kocham Leona Borowskiego... jest to sceptyk wgłębi podobno, ale człowiek głowy i serca, nauki wielkiej, wyrozumiały dla nas, przyjazny wielkiemu młodemu talentowi. Mówiłem z nim kilka razy, zachęcał mnie nawet, jestem z tego trochę dumny". Bardziej jednak był dumny z umieszczenia w „Noworoczniku Litewskim" wydawanym przez Hipolita Klimaszewskiego, zasłużonego komentatora Stanisława Trembeckiego, dwu pierwszych utworów: „Historia organisty Sokalskiego" i „Wieczór, czyli przygody peruki", fragmentu z wcześniej napisanej powieści „Dwa a dwa cztery".

Jednakże nie było mu dane przeżyć tego upojenia, jakiego doznaje każdy początkujący autor, otrzymując z pod tłoczni świeżą jeszcze pierwszą odbitkę swego najpierwszego utworu. Nim bowiem „Noworocznik" ukazał się w druku, przyszły nagle wypadki, które o mało nie zwichnęły życia młodego autora.

Nadszedł listopad 1830 r. „niebezpieczna dla Polaków pora", „poprzedzony jakimś dziwnym przeczuciem, jakimś wewnętrznym serc niepokojem, którego nikt wytłumaczyć i rachunku z niego zdać sobie nie był w stanie. Cisza poprzedzała burzę i niejako była jej zwiastunką", mówi pamiętnikarz, wyżej wymieniony Hipolit Klimaszewski. W innym miejscu tak u niego czytamy: Klimaszewski (autor pisze o sobie w trzeciej osobie) zajęty wydawnictwem „Noroczznika", który już był w druku, udał się wieczorem dnia 1 grudnia do Wańkowicza malarza, który przyobiecał dać winietę do wydawnictwa znalazł tam kilku patriotów komunikujących sobie pod sekretem wiadomość o rewolucji w Warszawie dn. 29 listopada. — Niewiele jeszcze wiedziano szczegółów, tylko pewność, że Książę Czartoryski i J. U. Niemcewicz są na czele Rządu, że Lelewel jest ministrem oświecenia. — Z tymi nowinami powrócił p. Hipolit do murów Uniwersytetu, zakomunikował je kilku znajomym akademikom, wychodzącym z lekcji historii, a wieść jak błyskawica obleciała w okamgnieniu całe miasto. Potwierdziło ją nazajutrz przybycie Nowosilcowa, który nie czekając złego losu uniósł się z Warszawy i schronił się cichaczem w mieszkaniu Pelikana. Rozbiegła się pogłoska, że dwaj opiekunowie uniwersytetu mieli zabrać kasę i pomknąć dalej wgłąb Rosji. — Na tę wieść młodzież zapaleńsza chciała naśladować Szkołę Podchorążych, ale rozważniejsi powstrzymali ją od tego kroku i skłonili do oczekiwania. — Od tego dnia schodzenia się na kursa były tylko pretekstem, ułatwiającym udzielenie wiadomości co się działo w Warszawie z narady co też począć w Wilnie — Policja Uniwersytecka stawała się coraz groźniejszą. — Podsłuchała i pochwyciła kilku mniej ostrożnych, którzy, jak to powiadają języka za zębami trzymać umieli"...

Wśród „podchwyconych" znalazł się i Kraszewski. W grudniu roku 1830 został aresztowany i początkowo osadzony w areszcie uniwersyteckim. O tym uwięzieniu Kraszewskiego posiadamy dość skąpe i nie zawsze ścisłe wiadomości w poważnych nawet opracowaniach biograficznych. Faktem jest, że uwięzienie nastąpiło. Tło jego jest łatwo zrozumiałe: Młodzież litewska, młodzież „Ziem od Polski przywróconych", kresowa inny coprawda miała charakter i temperament niż młodzież Warszawy i Królestwa. Nie posiadali ci kresowcy ognia wybuchliwego, nie mieli w sobie tej lekkości w decyzji rzutkości i inicjatywy, co naprzykład studenteria Uniwersytetu Warszawskiego. W innych odmiennych, znajdując się warunkach, nie mogli stanowić materiału tak łatwopalnego, coby podobnie jak w Warszawie wybuchnął. Ale iskra patriotyzmu przechowywana głęboko w sercu tliła stale i nieprzerwanie, nigdy niewygasła. Tradycja tajnych stowarzyszeń akademickich była na Uniwersytecie zawsze żywa. Dzięki niej skupił koło siebie młody Kraszewski grono kolegów i założył konspiracyjne kółko p. n. „Mnezerów" (Myślicieli). Celów tego stowarzyszenia nietrudno się domyśleć. Nie ulega wątpliwości, że wybiegały one daleko po za ramy literackich tylko zainteresowań, jak to uczestnicy kółka usiłowali przedstawić na śledztwie. W korespondencji Kraszewskiego stwierdzono ślady utrzymywanej łączności z Lelewelem. Jedno jest pewne, to mianowicie, że młodzież pozbawiona prawa jawnego stowarzyszania się, nie posiadając żadnej organizacji centralnej po rozproszeniu filaretów żyła pozostawioną przez nich spuścizną ideową, karmiąc tą strawą serce i umysł. A kiedy nadszedł okres burzliwy, kiedy trudno było zadowolić się platonicznym stosunkiem do rozgrywających się wypadków, prawdziwe uczucia objawiły się spontanicznie, nie kierowane ani inspirowane żadnym planem organizacyjnym, a mimo to mające wspólny cel: Życie ojczyźnie.

W Wilnie czekali długo, czekali cierpliwie na hasło, na znak. Czekali naprożno. Żywo płonące na początku nadzieje spopielały w nadaremnym oczekiwaniu, ale i w tym popiele wygasłych nadziei żarzyły się wciąż iskry nieśmiertelnego przywiązania do kraju, do polskości. Żarzyły się najszersze uczucia patriotyzmu, owiniętego miłością „bezrozumnej polskiej narodowości". Oczywiście, konspiracja Kraszewskiego nie przedstawiała poważnego niebezpieczeństwa polska rzeczywistość bowiem w Wilnie daleka była od wybuchu. Ale władze rosyjskie były innego zdania i słusznie zresztą przypuszczały, że powstanie musi tu wybuchnąć. W tej atmosferze każde zebranie było podejrzane, a biurokratyczno-policyjna staranna troskliwość każdą okazją popisywała się jako udaremnieniem groźnego zamachu.

Po kilkumiesięcznym pobycie w areszcie Uniwersyteckim przetranzlokowano Kraszewskiego najpierw do klasztoru św. Piotra i Pawła na Antokolu, a po tym do opróżnionych przez wojsko koszar św. Ignacego, zamienionych na więzienie. Wyrok polowego audytoriatu zatwierdzony przez generalissimusa wojsk rosyjskich operujących w Królestwie, Dybicza, uzyskawszy sankcję Mikołaja I skazywał Kraszewskiego jako przywódcę tajnego stowarzyszenia akademickiego na wydalenie z Uniwersytetu i wcielenie do szeregów jednego z pułków kaukaskich. Tak więc wszystko było na najlepszej drodze, żeby przyszły najpłodniejszy autor polski zająć się miał czynnym uśmierzaniem buntujących się górali kaukaskich. Ale na szczęście do tego nie doszło. Ojciec i dalsza rodzina puszczają w ruch wszystkie możliwe sprężyny. Sprawa jednak nie szła gładko. Nowy gen.-gubernator Wilna ks. Mikołaj Dołgorukow na interwencję ojca odpowiada, że nic się zrobić nie da, bo sprawa uzyskała najwyższe zatwierdzenie. Mimo to wszakże wykonanie wyroku poszło w odwłokę. Wprawdzie z kancelarii do kancelarii wędrują urzędowe papierki, a to z zapytaniem jakim trybem (kakim poriadkom) wysłać więźnia na Kaukaz, a to z nakazem przedsięwzięcia wszelkich ostrożności dla zapobieżenia ucieczce, a to nawet z wyraźną dezaprobatą, że wciąż jeszcze Kraszewskiego nie posłano etapem, to jednak młody więzień wciąż siedział co prawda za kratą, ale przecież w Wilnie. W lutym 1832 r. nastąpiła ta tylko zmiana, że z koszar św. Ignacego przetransportowano Kraszewskiego do klasztoru Pijarów. W tym mniej-więcej czasie pisze do rodziny: „Ja zaczynam się przyzwyczajać do swego teraźniejszego położenia, może i z przyszłym swoim stanem także zgodzić się jakkolwiek potrafię. Żegnam papę i mamę! Jeżeli nie na tym to na tamtym świecie wszyscy się zobaczymy".

Na szczęście, zwłoka nie poszła na marne. To co nastąpiło dało przytym świadectwo prawdzie znanego przysłowia: „Gdzie diabeł nie może..." Reszta wiadoma. W tym jednak wypadku była tą kobietą zacna przełożona Wizytek, spokrewniona z Kraszewskim przez jego prababkę, panna Dłuska. Dzięki jej staraniom i wpływom na inne bliskie Dołgorukiego osoby, zmiękł carski wielkorządca, o którym pamiętnikarze mówią, że „nie był krwi chciwy..." natomiast... „zdzierał z kogo mógł. A że nie miał czym oddać więc czy za procent, czy za kapitał, można było u niego zrobić co kto chciał"!

I szczęśliwie zrobiono. 19 **marca** 1832 r. w sam dzień swych imienin został Kraszewski zwolniony. Wprawdzie pozostawał przymusowo w Wilnie czas jakiś, ale to nie było uciążliwe. W liście do rodziny zwierza się: „niechno pokończę moje interesy i to co zamierzam dedykować księciu; a zaraz piękną prośbę napiszę do niego tak czule, że mi pozwoli pewno, pewno wrócić do domu".

A w parę lat potem położył na pierwszej karcie swego 4-tomowego dzieła p. t. „Wilno" piękną dedykację „Jaśnie oświeconemu Księciu Dołhorukiemu, jenerał adiutantowi J. C. Mości, Wileńskiemu Wojennemu Gubernatorowi w dowód niewygasłej wdzięczności i najgłębszego uszanowania...".

Czy wystosował równie piękną, a czule napisaną prośbę, o której wspomniał, kroniki milczą. W każdym razie w swym rodzinnym Dołhem znalazł się wkrótce.

Eugeniusz Gulczyński.



ANDRIOLLI — Wielkopiątkowa adoracja św. krzyża.

Wielkanocne zwyczaje ludowe
na Wileńszczyźnie

Każda część Polski ma właściwe sobie zwyczaje , obrządki i wierzenia, związane ze świętem Wielkiejnocy.

Wierzenia te różnią się nieco w różnych powiatach Wileńszczyzny, mają one jednak tyle cech wspólnych, że odtworzenie zwyczajów jakiej kolwiek miejscowości, położonej na naszych ziemiach, z powodzeniem może reprezentować całą Wileńszczyznę, i tylko szczegółowe badania wykryją widoczne różnice

Aby poznać ciekawsze zwyczaje ludowe pow. wilejskiego udałem się do p. Antoniego Spiegolskiego, mieszkańca *Jackiewicz*, położonych w gminie kołowickiej, powiatu wilejskiego.

W Jackiewiczach mieszka szlachta zaściankowa, katolicy o mocnym przywiązaniu do tradycji i dawnych obyczajów. Pan Spiegolski liczy obecnie [illegible] lat. Rozmowę nawiązałem bardzo łatwo.

Na temat zwyczajów wielkanocnych mówił:

— Teraz młodzież nie uznaje dawnych obrządków, świat robi się coraz gorszy, ale w Jackiewiczach żyjem po bożemu i, chwalić Boga, jest u nas dobrze i spokojnie.

PALMOWA NIEDZIELA.

Różnie u nas nazywają ostatnią przed Wielkanocą niedzielę: najczęściej mówimy *„kwietna"*, czasem *„wierzbna"*, a na wiosce po prostemu *„wierbnica"*.

Jeszcze na początku marca nacinają wszyscy rózeg z wierzby i stawiają do butelki z wodą, żeby wypuściła pąki. Gałązki tną tylko z wierzby ,która ma jasną korę. Czerwonej nikt do kościoła nie poniesie.

W sobotę przed kwietną niedzielą dziewczęta i kobiety przystrajają gałązki.

Z papieru robią piękne kwiaty, ubierają jałowcem, przewiązują wstążeczkami. Wszystko musi być w jasnym, radosnym kolorze, na pamiątkę chwili gdy Pan Jezus wjeżdżał do Jerozolimy.

Do kościoła w Kwietną Niedzielę, nikt bez wierzby nie idzie. Niosą je kobiety, mężczyźni. Gdy wracają, do domu, wtenczas święconymi gałązkami można uderzać znajomego. Mówi się przy tym tak: *„Daj Boże ten rok przeprowadzić i drugiego doczekać w pobożności i pomyślności"*.

A na wiosce to mówią:

„Nie ja bju, wierba bje, za tygdzień Wialikdzień".

Wierzbę, poświęconą na Kwietną Niedzielę, trzeba trzymać w poszanowaniu za obrazem. Bywa czasem, że zerwie się latem burza z piorunami, wtenczas zatyka się gałązkę do strzechy i to chroni przed nieszczęściem.

U nas tak robią wszyscy i, chwalić Boga, jakoś nieszczęście nas omija.

A kiedy na wiosnę wyganiają pierwszy raz bydło, to wtenczas nie obejdzie się bez święconej wierzby. Do blaszanego pudełka trzeba wziąć trochę jałowca, którym przybrano na Kwietną Niedzielę gałązki, podpala się go i obnosi dookoła żywioły. Gałązkami ze święconej wierzby pogania się krówki i dobrze jest uderzyć je kilka razy.

WIELKI CZWARTEK.

W dniu tym, rano trzeba ugotować śniadanie i obiad. Kolację należy gotować osobno.

Nawet u najbiedniejszego gospodarza nie może być mniej potraw jak 5. Zazwyczaj jest ich znacznie więcej. Wszystko musi być postne, a koniecznie trzeba, aby była ryba lub śledź. Stół przykrywa się białym obrusem. Od wieczerzy w Wielki Czwartek nic nie można jeść aż do Wielkanocnej niedzieli. Ale teraz ludzie nie przestrzegają tego i poszczą tylko starzy, którzy mają większe przywiązanie do dawnych zwyczajów.

Wielki Czwartek nazywają u nas *Czystym Czwartkiem*. Kto wykąpie się w rzece w Czysty Czwartek, ten cały rok będzie zdrów i czerstwy. Jeden człowiek z Jackiewicz miał na ciele krosty i w Wielki Czwartek poszedł kąpać się do rzeki, aby znikła wysypka. Ale zaszkodziło mu, woda była bardzo zimna i musiał kąpiel odchorować.

Jest tu drugi co w Czysty Czwartek zawsze się kąpie. Czasem, gdy jest jeszcze lód to chodzi do przerębli.

W sąsiednich wioskach, gdy myją się w ostatni czwartek przed świętami, wkładają do wody jajko i wierzą, że to zabezpiecza od różnych chorób.

ŚWIĘCONE.

Dawniej wszystko co baby zrobią na święta pakowano do kufra, lub ogromnej kobiałki i wieźli w pierwszy dzień świąt do kościoła święcić. Teraz noszą w koszyczku: kilka jaj, trochę bułki, chleba i szczyptę soli. Kiedy ksiądz zaczyna święcić, wtenczas trzeba otworzyć koszyczek, lub rozwiązać węzełek, aby wszystko było widoczne. Jedno jajko należy rozbić. Pozostałe jajka zabiera zakrystian dla siebie. Nim nie wrócą z kościoła ze święconym nie można niczego brać do ust. Najpierw kosztuje się święconego jajka, chleba i soli, a potem można jeść mięso i wszystko co stoi na stole. Resztki od święconego daje się kurom i krowom: nie można ich rzucać jak zwykłe okruszyny. W pierwszy dzień świąt należy siedzieć w domu i nie wypada odwiedzać znajomych.

Młodzież, a nieraz i starsi zabawiają się w czasie świąt taczaniem jajek. Bardziej popularne od taczania jest „bicie się" jajami. W tej grze rozbite jajko przechodzi na własność „zwycięzcy". Chłopcy probują twardość jajka o zęby i poznają czy ma skorupę mocną.

Są jajka fałszowane: nalewane smołą, zasuszane, moczone w roztworach. Fałszerz po wykryciu szachrajstwa zostaje najczęściej obity i zdyskwalifikowany w ogólnej opinii.

WŁÓCZEBNIKI.

Przed zachodem słońca zjawiają się we wsi „włóczebniki", którzy przez całą noc z niedzieli na poniedziałek Wielkanocny chodzą od domu do domu, śpiewają piosenki i składają powinszowania. Chodzą chłopcy i dziewczęta.

Grupa włóczebników przychodzi pod okno i śpiewa pieśń: „Wesoły nam dziś dzień nastał"...

Następnie wszyscy razem trzykrotnie wykrzykują: „Chrystus zmartwychwstał!"

Z kolei śpiewają piosenki dla gospodarza, dla gospodyni i dla dorastających panienek.

Dla gospodarza śpiewają taką piosenkę:

„Panie gospodarzu, wesoły doczekawszy, przyszli my do pana jako do hetm... zaśpiewać przykładnie, powinszować ładnie.

Pańska żona śliczna i wesoła,
Pańskie dziatki jak w polu kwiatki,
pańska czeladka
posłuszna i gładka.
Pańskie woliki
ryczą jak słowiki"...

A oto początek piosenki dla córki gospodarza:

„Dobrywieczór panieneczko!
Każ odemknąć okieneczko
i posłuchaj tej nowiny,
że dobrego ojca syny
po świecie pojechali,
sobie panny wyglądali"...

Jeden z włóczebników składa gospodarzom także powinszowanie:

„Baranek niewinny,
syn boży jedyny,
za nas zamęczony,
w grobie położony,
z grobu powstaje,
nam radość daje,
a my z tej radości
winszujemy ichmości".

Ktoś z domowników wynosi zawsze włóczebnikom kilka jaj, lub kilkanaście groszy.

GRADOWA ŚRODA.

Pierwszą środę po Wielkiejnocy nazywają na wsi *„Hradawaja Sierada"*. Dzień ten trzeba świętować. Kto go nie świętuje, temu grad w najbliższe lato wybije zboże.

Na tym kończy się opowieść p. Antoniego Spiegolskiego o zwyczajach wielkanocnych na wsi.

Witold Rodziewicz.

Jaja nie tylko wielkanocne

W jakim stopniu brak należytej organizacji handlu może narazić na straty świadczą o tym jaja, o których roli gospodarczej zamierzam na tym miejscu powiedzieć.

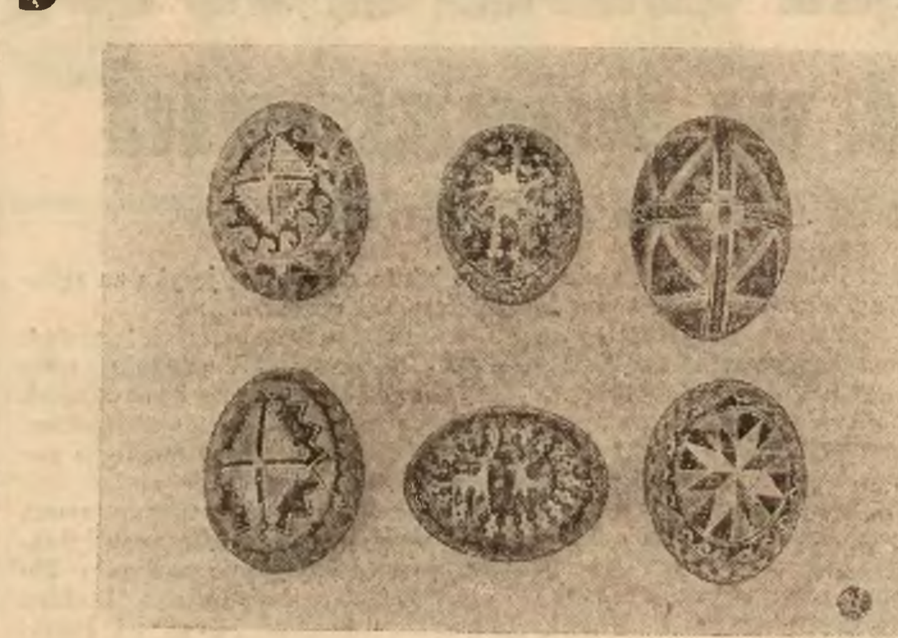
W ogólno-polskim bilansie handlowym eksport jaj w ostatnich kilku latach wykazuje następujące pozycje: w 1933 r. 33.621 tys. zł., w 1934 r. 23.453 tys. zł., w 1935 r. 26.800 tys. zł. i w 1936 roku 27.672 tys. zł. Wartośc eksportu jaj wyrażająca się w 1936 r. sumą około 28 mil. zł. szczególnie pokaźnie wygląda w porównaniu z eksportem zboża i włókna lnianego ,nad których eksportem i udoskonaleniem produkcji (standaryzacja włókna) pracuje szereg instytucyj, zasilanych wielkimi środkami przez Państwo.

W 1935 r. wyeksportowano zbóż na 113,7 mil. zł., lnu na 17,4 mil. zł.; w 1936 r. odpowiednie sumy eksportu wynoszą dla zboża 124,7 mil. zł. i lnu 26,6 mil. zł. Czyli w obu latach eksport jaj sięga przeszło 22% wartości eksportu zbóż i przeszło 100% (1935 r. — 155%) wartości eksportu włókna lnianego.

Liczby powyższe niezbicie wskazują jak poważna gałąź eksportową stanowią jaja, które w eksporcie polskim zdobyły prawo obywatelstwa bez specjalnego wysiłku organizacyjnego. Niewątpliwie, że przy włożeniu pracy nad zorganizowaniem handlu jaiczarskiego, nad uruchomieniem odpowiednich zbiornic jaj, sortowni i t. p., pozycje eksportu jaj z Polski wzrosną ku pożytkowi gospodarki narodowej i licznych drobnych producentów rolnych, czerpiących z tej gałęzi produkcji nie małe dochody.

W handlu zagranicznym jaja stanowią towar, który w stosunku do wagi ma znaczną wartość, podobnież jak i masło, sery, mięso. Wielka wartość odżywcza jaj stawia je na rynku w rzędzie artykułów chętnie nabywanych przez miejskich konsumentów. Szczególnie cenione są jaja świeże. Nabywane one przeważnie są przez ludność żydowską miasteczkową oraz zamożniejszą ludność chrześcijańska. przez tak zw. warstwę urzędniczą. Robotnik jaj prawie że nie używa. Poza Wielkanocą jajo b. rzadko, a nawet wyjątkowo rzadko trafia na stół robotnika i rzemieślnika miejskiego. Nie lepiej jest również i na wsi. Jajo na wsi jest konsumowane tylko na Wielkanoc i wchodzi w skład „święconego". Czasami zamożniejsi gospodarze pozwalają sobie na kilkakrotne spożycie jaj w ciągu roku w postaci jajecznicy. Zdarza się to przeważnie w okresie letnim, w czasie wielkiej nośności kur.

Produkcja jaj jest ściśle związana z hodowlą drobiu. I aczkolwiek racjonalnej hodowli drobiu mamy stosunkowo niewiele, to jednakże niemal w każdym gospodarstwie można znaleźć od kilku do kilkudziesięciu sztuk drobiu. Przeważnie są to powszechnie spotykane kury; rzadziej występują kaczki, gęsi i indyki.



Hodowla drobiu jest gałęzią, która bezpośrednio jest prowadzona przez gospodynię i ona tu czerpie z niej dochód, tak jak np. dochód ze zboża czerpie gospodarz. Są gospodynie, zwłaszcza pod miastem, które z hodowli 15—20 kur czerpią pokaźne dochody. Licząc przeciętną roczną nośność około 100 jaj od jednej sztuki, 15—20 kur daje 1500—2000 sztuk jaj, w średniej cenie 105—140 złotych.

Dochód z jaj oczywista nie każde gospodarstwo może mieć jednakowy. Gospodarstwa położone pod miastem mogą z łatwością zbyć swój towar każdego niemal dnia. Gospodarstwa położone daleko od miasta, np. w powiatach najdalej na północ od Wilna położonych, jak brasławski, dziśnieński, wilejski i t. d. nie są w stanie po odpowiedniej cenie sprzedać swój towar. Zwykle towaru na rynku spotyka się bardzo dużo, a kupujących mało. Przyczym wśród kupujących są to przeważnie ajenci handlowi większych firm jajczarskich, skupujących towar na cele eksportowe.

Na terenie ziem północno-wschodnich handel jajami prowadzą cztery firmy prywatne (w Lidzie, Horodzieju, Budsławiu i Głębokiem) oraz Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich, przyczym rola tego ostatniego jest tu bardzo mała. Za tym handel jajami na Wileńszczyźnie zmonopolizowany jest w ręku czterech wielkich firm prywatnych, które nie zasługiwałyby na tyle uwagi, gdyby nie okoliczność, że w konsekwencji tego monopolu, czy kartelu jajczarskiego, ponosi straty rolnik producent indywidualnie. jak również i cała gałąź produkcji jajczarskiej.

O tym, że monopolistyczne stanowisko kupców jajczarskich jest wykorzystywane na rynku, świadczą wielkie rozpiętości cen jaj między np. rynkiem wileńskim a rynkami powiatowymi. I tak np. gdy cena jaj w Wilnie kształtowała się w połowie grudnia 1936 r. średnio 10 gr. za sztukę, to w tym czasie w Dziśnie i Mołczadzi 5,5 gr., w Dołhinowie 6,5 gr.

Rolnik nie mogąc zbyć towaru poza kupcem miasteczkowym i mając bardzo ograniczony (ze względu na łatwe psucie się) okres wyczekiwania koniunktury na miejscowym rynku, zmuszony jest sprzedawać towar po cenie proponowanej, bo inaczej nigdzie nie sprzeda.

Jako wytłumaczenie bardzo niskiej ceny jaj płaconej producentom kupcy podnoszą następujące okoliczności, dyskwalifikujące towar: jaja małe, brudne i nieświeże. Jest to jednak nic innego jak usprawiedliwianie zarobków. Każdy kupiec z łatwością dokonuje segregacji towaru według jego wielkości i wagi, zwiększając w ten sposób jego wartość. Dokonywując segregacji towaru kupiec bynajmniej nie wpływa na wyróżnienie towaru lepszej jakości, przez zastosowanie wyższych odpowiednio cen, lecz przeciwnie za towar zawsze płaci cenę przeciętną i dla sztuki większej i mniejszej, czystej i zabrudzonej, świeżej i nieświeżej.

Sądzimy, że na odcinku polepszenia towaru, w danym wypadku jaj, decydującą rolę może odegrać kupujący, płacąc za towar lepszej jakości wyższą cenę. Przez tego rodzaju akcję zastotosowaną przez handel da się odpowiedni sukces osiągnąć w tempie znacznie prędszym, aniżeli inną metodą.

Ponadto polepszenia stosunków w handlu jajczarskim należy oczekiwać ze strony spółdzielczości rolniczej. Odpowiednią inicjatywę w tym kierunku powinien przejawić Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich, który nazwę swoją powinien wypełnić treścią. Instytucja ta, pełniąca funkcję centrali handlowej w zakresie masła i serów, jak dotąd na ziemiach wschodnich prawie zupełnie nie działała na odcinku jajczarskim. Przedmiotem organizacji zbytu Związku jest masło i sery, czyli te artykuły, które z łatwością zostały handlem spółdzielczym objęte i nie wymagają już tyle wysiłku organizacyjnego, co jaja, które tylko w bardzo małym rozmiarze objęte są działalnością Związku.

Dziwić się należy, że tyle lat działalności Związku Spółdzielni Jajczarskich i Mleczarskich w Wilnie, nie było zupełnie wykorzystanych w kierunku utrwalenia zapoczątkowanego handlu jajczarskiego oraz stworzenia zdrowych i trwałych podstaw zbiornic jaj na przyszłość. Luka ta winna być wypełniona jak najprędzej. Rolnictwo powinno mieć taki aparat handlowy w handlu jajczarskim, który z jednej strony zbierałby towar po godziwej cenie, z drugiej — w drodze odpowiedniej selekcji przy zastosowaniu cen wpływałby na polepszenie jego jakości. Uporządkowanie rynku jajczarskiego samo nie nastąpi, nie dokona tego zwykły producent czy konsument. Natomiast może tego dokonać handel prywatny, a jeżeli nie prywatny ,to winien dokonać handel spółdzielczy. Na tę misję handlu jajczarstwo, jako niezmiernie ważny dział produkcji drobnego rolnictwa oczekuje oddawna.

Agr.

„Wynalazki i nowości" w Nowogródku

Magiczne słowa. Ileż to ludzi poświęciło swe życie i zdrowie konstrukcji jakiegoś wynalazku, w nadziei, że przyniesie im sławę, pieniądze i dobrobyt; ileż to ludzi od wieków szuka czarodziejskich kamieni, amuletów, mających im przynieść szczęście, a już każdy niemal. szuka sposobu wyniesienia się ponad poziom przeciętnych śmiertelników. Praktyczniejsi poszukują bardziej realnych źródeł szczęścia. Na przykład: złota, platyny, szlachetnych kamieni, czy wreszcie innych możliwości wzbogacenia się.

„Wynalazców" i „wynalazków" dziś nie brak. Nawet w Nowogródku gdy się dobrze rozejrzymy znajdziemy potwierdzenie tego stanu rzeczy. Ot, chociażby pomysł przerobienia drewnianej szopy z desek na „murowany" (to znaczy otynkowany) „gmach" kina miejskiego kosztem —135 tys. złotych. Czyż nie jest to oryginalny pomysł? Wynalazek? Dzisiaj, po dziesięciu latach, „gmach" ten nie wart jest więcej niż sto złotych (podłoga i drzwi). I gdyby nie była to własność miejska — lokal dawno by zamknęli. Nikt go już nie remontuje i nie bieli, bo na nic to by się nie przydało. Tynk pęka i odpada, obnażając spróchniałe deski i „gzymsy", a gdy tylko ktoś mocniej się oprze o ścianę, uprzedza się go, że łatwo może się znaleźć po drugiej stronie ściany. Wewnątrz jeszcze „siako tako", bo dzierżawca stale łata, maluje, podpiera, słowem robi wszystko co może byleby tylko nie zamknęli kina. W Nowogródku nie ma innego lokalu na kino i nie ma na razie „wynalazcy", któryby wybudował drugi taki budynek. Modne są dziś parki miejskie; modne są plany i kosztorysy. Te plany i kosztorysy tą także dla niektórych doskonałym „wynalazkiem", bo płaci się za nie bez względu na to czy będzie się budować czy nie. Gorzej już jest gdy wypadnie taki plan zrealizować, na przykład — „dworzec autobusowy". Zresztą kto wie, jaką fantazją powodował się projektodawca, bo dworzec autobusowy w ogólnych swych zarysach (gdy się patrzy pociemku) podobny jest trochę do słynnych ruin partenonu greckiej bogini mądrości, tylko że na mnieiszą skalę wybudowany, no i w rezultacie do niczego nie dostosowany. Nie wiadomo co z nim dzisiaj zrobić? Na dworzec absolutnie się nie nadaje, na jakiś „wabik" dla turystów także nie, a zniszczyć szkoda, bo bądź co bądź „wynalazek" ten kosztował ładne dziesiątki tysięcy złotych. Za same tylko plany żądano siedem tysięcy złotych. Warto więc zachować chociażby z tego względu.

Stwierdzić tu wypada że nie mieli nowogródzcy burmistrze szczęścia do „wynalazków"... W jeszcze gorszych warunkach znalazł się obecny burmistrz komisaryczny, bo zastał moc kosztownych planów, projektów, kosztorysów (opłaconych i nieopłaconych), parę murowanych szkieletów projektowanych budowli i — brak pieniędzy. Całe szczęście, że to burmistrz komisaryczny. Kogo innego więc będzie bolała głowa. W przewidywaniu jednak nowych możliwości inwestycyjnych, a zatem i potrzeby robienia nowych planów, zaangażowany ma być nareszcie miejski architekt. Na planach nikt już tu nie zarobi. Lecz znajdą się inne możliwości...

Na razie godnym uwagi jest nowy „wynalazek". Wiadomą jest rzeczą, że kwestia opieki społecznej — to powszechne utrapienie naszych samorządów. I naraz pewien burmistrz (niestety nie nowogródzki) znalazł idealne wprost rozwiązanie sprawy — nowość, godna opatentowania, bo dotychczas w żadnym kraju nie praktykowana. Mianowicie, gdy do burmistrza tego zgłosiła się miejscowa sierota — 12-letnia dziewczynka z prośbą o opiekę, to zn. o schronisko i pożywienie, burmistrz wydał jej zaświadczenie następującej treści:

„Niniejszym zaświadcza się, iż Władysława Juszczyńska, sierota bez opieki i środków egzystencji, udaje się celem poszukiwania służby"...

I — sprawa załatwiona. Wojewódzki wydział opieki społecznej bardzo się zainteresował tym nowym objawem akcji „charytatywnej", i wątpię czy „wynalazek" burmistrza będzie szerzej stosowany. W każdym razie wypadek ten daje dużo do myślenia.

O wynalazkach dyskutuje dziś i młodzież. Do Nowogródka przyjechał zespół przedstawicieli warszawskich i poznańskich firm celem zapropagowania wytwórczości z działu chemicznego, zdobniczego, galanteryjnego i drobnych wynalazków domowego użytku. „Wystawa wynalazków i nowości" potrwa do świąt, po tym wyjeżdża do Lidy.

Kaz.

Rozrywki umysłowe

52. ZADANIE DLA SPRYTNYCH
(4 punkty).

Włościanin przyniósł do kowala 5 kawałków łańcucha — każdy kawałek miał 3 ogniwa. Kowal miał z tego zrobić jeden łańcuch. Umówiono się, że za rozbicie i spojenie ogniwa włościanin zapłaci 1 zł.

Po wykonaniu roboty kowal zażądał 4 zł, gdy tymczasem włościanin zapłacił 3 zł, twierdząc, iż tyle się należy.

Wskazać jak złączył ogniwa kowal, że musiał rozbić i spoić w 4 miejscach — a jakby zrobił to wieśniak.

26. ZADANIE DLA DOMYŚLNYCH
(3 punkty).

Dla wykopania dołu szerokości 50 cm i długości 60 cm, głębokości 2 metrów najęto człowieka, który wykonał tę pracę w ciągu 3 godzin.

W ile godzin wykona tę pracę 3 ludzi?

27. KWADRATY MAGICZNE
(po 2 punkty).
(Ułoż. p. S. Szubertowa).

1) Jednostka wagi,
2) Gromada zwierząt,
3) Wnętrze kościoła,
4) Imię męskie.

—:—

1) Przedstawia część kraju,
2) Napój alkoholowy,
3) Umowa, ugoda,
4) Dokumenta urzędowe.

28. ZAGADKI (po 1 punkcie).
(Ułoż. p. Szubertowa).

1) Wprost od otoczenia dzieli
Wspak — kto lubi, pije wiele.
2) Czytaj wprost — znany ptak
Czytaj wspak — owocu smak.
3) Cały — w wodzie pływa
I na stole bywa.
A bez samogłoski
Ma gospodarz z wioski.

29. UKŁADANKA (2 punkty).
(Ułoż. E. Stronczakówna z Nowogródka).

W							
	I						
K		L					
U			E				
R				Ń			
J					S		
E						K	
R							I

1) Stolica w Europie.
2) Inaczej sapawa.
3) Jarzyna.
4) Tajne i nagłe opuszczenie miejsca pobyt.
5) Miejscowość słynna z ataku polskiej konnicy.
6) Pochodzący z Kraju Wschodzącego Słońca.
7) Nauka o pięknie.
8) Wyłogi na mundurach wojskowych (zdrobniale).

30. FIGIELEK (1 punkt).
(Ułoż. p. Cer).

Jeśli syn nazywa się Rak, to jak się nazywa jego ojciec?

31. REBUSIKI (po 3 punkty).

1916—1917 (odwrócone) / T Y	Л | L

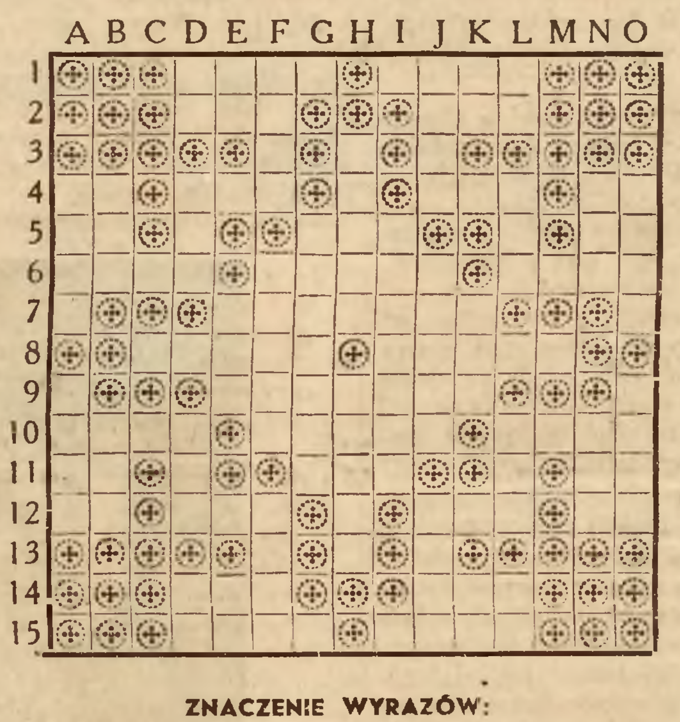
32. ZNOWU PODZIAŁ (5 punktów).

2 mleczarki miały po 5 litrów mleka, które z braku naczyń zaniosły do miasta w naczyniu 3 litrowym i 7 litrowym.

Jak mając jeszcze do dyspozycji puste 10 litrowe naczynie mogą dane mleko rozdzielić na połowy?

KRZYŻYKÓWKA

Ułożył p. Cer.



ZNACZENIE WYRAZÓW:

Poziome: 1 D — Rozgłos; 1 I — Rybie jaja; 2 D — Imię arabskie; 2 J — Szczęście; 4 A — Rzeka w Europie; 4 N — Spójnik; 5 A — Wykrzyknik; 5 G — Imię męskie; 5 N — Przyimek; 6 A — Rzeka w Rosji; 6 F — Płaczesz; 6 L — środek lokomocji; 7 E — Wieszcz rosyjski; 8 C — Nienawiść w staroż. języku (wspak); 8 I — Miłostki; 9 E — Czynsz; 10 A — Każdy bez wyjątku posiada; 10 F — Mięczaki; 10 L — Kolor; 11 A — Pozycja buchalteryjna; 11 G — Zaimek w staroż. języku; 11 N — Bożek egipski; 12 A — Zaimek (wspak); 12 D — Nazwisko polskiego autora; 12 J — Wądoł; 12 N — Przyimek (wspak); 14 D — Zwierzę; 14 — J — Wół; 15 D — Więc w obcym języku; 15 I — Pustynia.

Pionowe: A 4 — Kuc; A 9 — Pora roku; B 4 — Dyszel; B 10 — Termin szachowy; D 1 — Nuta; D 4 — Kawał lodu; D 10 — Zaimek (wspak); D 14 — Nuta; E 1 — Nuta (wspak); E 7 — kolor w kartach; E 14 — Przedimek włoski; F 1 — Podania; F 6 — Miara względnej wielkości (wspak); F 12 — Panna w obcym języku; G 5 — Mieszkanki wyspy Samos (wspak); H 3 — Skrzydlaty rumak; H 9 — Głupiec; I 5 — Prokurator... (co czyni); J 1 — Stowarzyszenie towarzyskie; J 6 — Chłodne; J 12 — Instrument muzyczny (wspak); K 1 — Litera grecka (fonet); K 7 — Protoplasta; K 14 — Rzeka w Rosji; L 1 — Karta; L 4 — Bogini grecka; L 10 — Narzędzie ślusarskie; L 14 — Jeżeli w staroż. języku; N 4 — Rodzaj buta; N 10 — Punkt wyjścia w chronologicznej rachubie lat; O 4 — Pasta do zębów; O 9 — Ród, szczep.

Redakcja ogłasza Konkurs Autorski zadań dowolnego typu. Zadania muszą być samodzielne. Termin nadsyłania prac dwutygodniowy — do Redakcji „Kurjera Wileńskiego" — Dział rozrywek umysłowych. W ocenie wybranych prac wezmą udział sami „rozrywkowicze". Najlepsze prace zostaną nagrodzone.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ
zam. w „K. W." z dn. 13. III. 1937 roku.

nadesłali z Wilna:

pp Czechowicz W. (25), Cederbaum J. (30), Ceremiewiczowa W. (30), Czepułkowska (4), Janczewski J. (23), Juchniewicz (12), Tieczonis Cz. (17), Kubicka J. (28), Klemmowa S. (19), Korzon A. (30), Kretowicz B. (17), Kurzawa A. (19), Kojdecki P. (23), Łojkowa J. (21), Rutska E. (19), Matwiejew P. (32), Niedzielska N. (32), Sadkiewicz W. (29), Tomaszewski L. (25), „Tutejszy" (7), p. E. K. (13), Zamarówna A. (23).

Z poza Wilna nadesłali:

pp. Beperszcz W. z Mołodeczna (19), Bernanotowicz W. ze Święcian (18), Chwoszczyński B. z Dzisny (32), Jeliński M. z Mołodeczna (32), Mironowiczówna A. z Chorzowa (28), Pleskaczewski J. z Żupran (29), Skinder H. z Szalewa (32), Stronczakówna E. z Nowogródka (29), Szubertowa S. z Dukszt Pijarskich (29), Gudanowa Weronika z Lidy (12).

Odpowiedzi Kierownika Działu:

P. Jeliński J. z Mołodeczna. Przyznajemy słuszność — omyłkę sprostowaliśmy.

p. Matwiejew. Nagrodę muzyczną — książkę z cyklu „Biblioteka wiedzy" prześlemy w dniach najbliższych.

P. Sadkiewicz W. z Wilna. Za przekręcenie nazwiska bardzo przepraszamy — prosimy o dalszą współpracę.

Nagrody przez losowanie uzyskali:

P. Czepułkowska „Nad brzegiem Jeziora" Podalskiego.

P. Beperszcz W. „Sen o Dwernickim" Ligockiego.

P. Klemmowa „Kamienica za Ostrą Bramą" Niedziałkowskiej-Dobaczewskiej.

P. Gudanowa Weronika Komplet litografii artystycznych W. K. W. z dnia 20.III 1937 r.

Zostało przekręcone nazwisko p. Sadkiewicza — umieszczone w liczbie nagrodzonych — co niniejszym prostujemy.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ
zam. w „K. W." z dnia 13. III. 1937 roku.

Szarady — Maraton
Makatka

Kwadraty magiczne
lira kato
imam amok
race tora
amen okap

ZADANIE DLA MATEMATYKÓW.
KRÓTKIE SZARADY.

(W tekście zadania była omyłka. Winno być „Paweł ma cztery razy mniej koni niż reszta chłopów).

	konie	krowy	owce
Walenty	2	2	11
Tomasz	2	4	9
Paweł	1	4	10

Przypomnijcie sobie:
1) Stanisław Leszczyński,
2) Gniezno, Kraków, Płock, Warszawa.
3) Traktat Wersalski
4) Akademia Umiejętności utworzona w 1872 r.
5) W Solurze w 1817 r.

Krótkie szarady:
Marynarka. Korona. Zima.

PYTANIA DLA WSZECHWIEDZĄCYCH.
1) Maj.
2) Dorożkarz.
3) Lustro.

Szarada.
Batory.

Rebusiki:
Werki.
Warszawa.

WIADOMOŚCI RADIOWE

KOMEDIĘ KORZENIOWSKIEGO
nadaje Polskie Radio.

Powszechny Teatr Wyobraźni Polskiego Radia, dążąc systematycznie do przypominania ogółowi radiosłuchaczy polskiej twórczości, wprowadza do swego programu dnia 29 marca o godz. 16.30 pełną wdzięku i delikatnego humoru komedię, pióra Józefa Korzeniowskiego pt. „Panna — mężatka".

Jest to splot zabawnych nieporozumień, uwieńczonych przeistoczeniem się panny w mężatkę. Stylowy, oparty na zręcznym dialogu utwór J. Korzeniowskiego zradiofonizował Wiesław Górecki. — Obsadę tworzą: A. Klońska, A. Matusiakówna, M. Węgrzyn, J. Karbowski i A. Augustynek.

POGODNIE i WESOŁO PRZY GŁOŚNIKU
spędzić można tegoroczne święta.

Tegoroczny program świąteczny Polskiego Radia przynosi cały szereg pogodnych i wesołych audycyj, które umilą świąteczny nastrój wszystkim radiosłuchaczom zarówno w miastach, jak i po wsiach.

W niedzielę, w samo południe, w czasie rewii mikrofonowej, złoży życzenia wesołego jajka wszystkim radiosłuchaczom Rozgłośnia Poznańska, poczym trzy ciotki wykonają dla dzieci audycję p. t. „Cygański mazurek".

Dosłownie dla wszystkich przeznaczony jest koncert Polskiej Kapeli Ludowej z przyśpiewkami, oraz słuchowisko „Wiesław".

W godzinach popołudniowych odbędzie się koncert solistów w wykonaniu Wandy Wermińskiej, Aleksandra Michałowskiego i Stanisława Tawroszewicza, poczym muzyka taneczna do podwieczorku. O godz. 19.05 usłyszymy koncert z płyt pod kierownictwem słynnych dyrygentów Toscaniniego i Kussewickiego, poczym o godz. 20.00 wielka atrakcja — Chór Dana.

Miłośnikom audycyj opracowanych przez Stanisława Wasylewskiego wielką przyjemność sprawi wysłuchanie staroświeckiego kuranta p. t. „Pan Komarzewski w piekle", — poczym jednoaktowa opera „Rycerskość wieśniacza". Program niedzielny zakończy muzyka taneczna do godz. 24.00.

W poniedziałek przed południem — trzy audycje muzyczne o charakterze popularnym, poczym o godz. 14.35 gawęda Stanisława Wasylewskiego dla dzieci, oraz wodewil lwowski „Smigus na Kleparowie".

Dla wsi słuchowisko o godz. 15.30, poczym muzyka polska i o godz. 16.30 popularne słuchowisko p. t. „Panna — mężatka" według tekstu Józefa Korzeniowskiego.

O godz. 17.00 — ulubiony „Podwieczorek przy mikrofonie" z udziałem pierwszorzędnych artystów, poczym obrazek z powieści Dunikiewicza p. t. „Życie w kolorach". O godz. 19.30 druga audycja związana ze zwyczajami ludowymi w Poniedziałek Wielkanocny, poczym różne ciekawe audycja słowne i muzyczne aż do godz. 23.30.

AUDYCJE RELIGIJNE POLSKIEGO RADIA
w czasie świąt Wielkiej Nocy.

W okresie świąt Wielkanocnych Polskie Radio nadaje cały szereg audycyj religijnych.

W Wielką Sobotę, o godz. 18.10 transmitowane będzie nabożeństwo rezurekcyjne z Katedry na Wawelu. W czasie nabożeństwa odezwie się dzwon Zygmunta zwiastując całej Polsce Zmartwychwstanie.

Po nabożeństwie z Krakowa rozpocznie się audycja dla Polaków z zagranicy, którzy w każde święto słuchają w religijnym skupieniu głosów z dalekiej Ojczyzny i przynajmniej w myślach dzielą się jajkiem z pozostałymi w kraju rodzinami.

Pierwszy dzień świąt rozpocznie program radiowy radosną pieśnią „Wesoły nam dziś dzień nastał", poczym o godz. 9.00 transmitowane będzie nabożeństwo z kościoła św. Krzyża w Warszawie z udziałem chóru świętokrzyskiego. [illegible] nie wygłosi ks. prałat dr. Tade[illegible] chimowski.

W drugi dzień świąt transmitowane będzie nabożeństwo z kościoła św. Elżbiety we Lwowie. Mszę św. odprawi ks. kap. Michał Rękas, a kazanie wygłosi ks. prałat dr. Aleksander Fajęcki z Warszawy.

Rozkład Rezurekcyj Wielkanocnych w kościołach wileńskich

Rezurekcje w kościołach wileńskich odprawione zostaną podług następującego rozkładu:

W kościele św. Jana w sobotę o godz. 11-ej wiecz., w kośc. ss. Wizytek w sobotę o godz. 6.30 wiecz., w kośc. po-Bernardyńskim (św. Franciszka) w sobotę o godz. 10 wiecz., w kośc. św. Józefa (Dobroczynności) w sobotę o godz. 6 wiecz., w kośc. Najśw. Serca Jezusowego (przy ul. Wiwulskiego) w niedzielę o godz. 5 rano, w kośc. św. Ducha (po-Dominikańskim) w sobotę o godz. 11 wiecz., w kośc. św. św. Jakuba i Filipa w niedzielę o godz. 6 rano, św. Teresy (Ostrobramski) w niedzielę o godz. 6 rano, w kośc. Wszystkich Świętych w sobotę o godz. 9 wiecz., w kośc. św. Rafała w niedzielę o godz. 6 rano, w kośc. Niepokalanego Poczęcia N. M. P. (na Sołtaniszkach) w niedzielę o godz. 7 rano, w kośc. św. Jerzego (Seminaryjny) w niedzielę o godz. 7 r., w kośc. oo. Bonifratrów w niedzielę o godz. 6 r., w kościele św. Kazimierza (oo. Jezuitów) w sobotę o godz 7.30 w. (chór św. Kazimierza wykona pienia religijne); w kośc. oo. Franciszkanów w sobotę o godz. 9 wiecz., w kośc. św. Bartłomieja (na Zarzeczu) w niedzielę o godz. 6 rano, w kościele św. Michała w sobotę o godz. 7 wiecz., w kośc. św. Trójcy w sobotę o godz. 6 wiecz., w kościele św. Katarzyny w sobotę o godz 6 wiecz ,kośc. św. Ignacego (Garnizonowy) w niedzielę o godz. 7 rano, w kośc. św. Mikołaja w niedzielę o godz. 6 rano, w kośc. oo. Misjonarzy w niedzielę o godz. 6 rano, w kośc. św.św. Piotra i Pawła w niedzielę o godz 6 rano, w kośc. św. Stefana (ul. Stefańska) w niedzielę o godz. 6 rano.

W sprawie opłat na rzecz Kom. Pom. Zim. Bezr.

W związku ze zbliżającym się zamknięciem akcji pomocy zimowej za rok 1936—37, Naczelny Wydział Wykonawczy ogólnopolskiego obywatelskiego komitetu pomocy zimowej bezrobotnym wyjaśnia, że osoby, pozostające w stosunku najmu pracy, opłacają świadczenia na pomoc zimową w ciągu 5 miesięcy.

Pracownicy więc, którzy opodatkowali się na akcję pomocy zimowej według norm, ustalonych przez naczelny wydział wykonawczy w porozumieniu z komisją porozumiewawczą, związków pracowniczych i składki opłacają od listopada 1936 roku, spełnili już swój obowiązek obywatelski i są zwolnieni od dalszych świadczeń.

Na kwiecień przypada ostatnia rata świadczeń na pomoc zimową od pracowników, którzy składki opłacają od grudnia 1936 roku począwszy, względnie którzy w listopadzie 1936 roku opodatkowali się według norm niższych od obecnie obowiązujących — na maj zaś dla opłacających składki od stycznia 1937 roku.

KRONIKA

MARZEC 27 Sobota

Dziś Jana Damasc.
Jutro Zmartwychwstanie

Wschód słońca — g. 5 m. 08
Zachód słońca — g. 5 m. 43

WILEŃSKA

DYŻURY APTEK.

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki:

1) Nałęcza (Jagiellońska 1); 2) Augustowskiego (Kijowska 2); 3) Romeckiego i Zielańca (Wileńska 8); 4) Frumkinów (Niemiecka 23); 5) Rostkowskiego (Kalwaryjska 31).

Ponadto stale dyżurują następujące apteki:

S-ów Paka (Antokolska 42); Szantyra (Legionów 10); i Zajączkowskiego (Witoldowa 22).

* * *

— **W nocy z poniedziałku na wtorek i dni następnych dyżurują następujące apteki:**

1) Sokołowskiego (Tyzenhauzowska 1); 2) Chomiczewskiego (W. Pohulanka 25); 3) Miejska (Wileńska 26); 4) Turgiela i Przedmiejskich (Niemiecka 15) i Wysockiego (Wielka 3).

Ponadto stale dyżurują apteki: Paka (Antokolska 42); Szantyra (Legionów 10) i Zajączkowskiego (Witoldowa 22).

* * *

— **Apteki w czasie świąt.** Na święta Wielkanocne wyznaczone zostały dzienne dyżury aptek:

W pierwszy dzień święta 28.III 37 r dyżurują:

Cz. Nałęcza — ul. Jagiellońska 1; — S-ów Augustowskiego Fr. — ul. Kijowska 2; B. Romeckiego i M. Żelańca — ul. Wileńska 8; B. i I. Frumkinów — ul. Niemiecka 23; A Rostkowskiego — ul. Kalwaryjska 31; P. Jundziłła — ul. Mickiewicza 33; S-ów Mańkowicza — ul. Piłsudskiego 30; Chróścickiego i Czaplińskiego —ul. Ostrobramska 25; J. Filemonowicza i K. Maciejewicza —ul. Wielka 29; K. Sarola — ul. Zarzecze 20.

W drugi dzień świąt dyżurują:

Wł. Sokołowskiego — ul. Tyzenhauzowska 1; S-ów Chomiczewskiego — ul. W. Pohulanka 25; Miejska —ul. Wileńska 23; B. Turgiela i Przedmiejskich — ul. Niemiecka 15; A. Wysockiego —ul. Wielka 3; H. Sapożnikowa —ul. Zawalna 41; J. Rodowicza — ul. Ostrobramska 4; S-ów W. Augustowskiego — ul. Mickiewicza 10; Wł. Narbutta — ul. św. Jańska 2; P. Zasławskiego —ul. Nowogródzka 89. B. i I. Frumkina — ul. Niemiecka 23, S-ów Mańkowicza —ul. Piłsudskiego 30

Ponadto w pierwszym i drugim dniu świąt otwarte będą apteki:

Paka (Antokolska 42); Szantyra (Legionowa 10); Zajączkowskiego (Witoldowa 22).

URZĘDOWA.

— **Pięciodniowe urlopy świąteczne dla pracowników państwowych.** Wzorem ostatnich dwu lat, wszyscy urzędnicy państwowi będą mogli korzystać z pięciodniowych urlopów świątecznych. Zarządzenie w tej sprawie zostało już wydane.

MIEJSKA.

— **W pierwszym dniu świąt Wielkanocnych komunikacja autobusowa** zamiejska będzie nieczynna. Od drugiego dnia ruch autobusów będzie normalny.

— **Kontrola cen.** W ostatnich dniach administracyjne komisje lustracyjne dokonały kontroli cen w sklepach różnych branż, zwracając szczególną uwagę na sklepy kolonialno-spożywcze.

Sporządzono szereg protokułów. Niesumienni kupcy zostaną ukarani.

Z KOLEI.

— **Wstrzymanie ruchu towarowego na kolei.** Dla umożliwienia wypoczynku świątecznego pracownikom PKP ograniczony zostanie w okresie świąt Wielkanocy ruch pociągów towarowych. Pociągi towarowe zwykłe nie będą kursować od soboty od godz. 18-ej do poniedziałku do godz. 18-ej. Ruch ładunków pospiesznych i łatwo psujących się odbywać się będzie normalnie.

ZEBRANIA I ODCZYTY.

— **Zarząd Sodalicji Mariańskiej** Akademików USB. wzywa członków będących w Wilnie, do przybycia dnia 27 bm. (w sobotę) do Ogniska na godz. 12.

RÓŻNE

— **100 dni** nie da ci tyle wrażeń i przyjemności, ile zapewnić ich może jeden sobotni niezapomniany wieczór 3 kwietnia i Tradycyjny Wiosenny Dancing AZS-u.

— **Baczność** Członkowie i ich Sympatje, Sympatyczki i ich sympatyczni Sympatycy AZS-u. W drugi dzień świąt 29 bm. wewnętrzny wesoły bałaganik sportowo - taneczny! Początek 21.

— **Falsyfikaty 20 i 50-groszowe.** Ostatnio zauważono w obiegu fałszywe monety 20 i 50-groszowe. Falsyfikaty są łatwe do rozróżnienia, ponieważ wykonane są nieudolnie. Odlew liter i wieńca dębowego po stronie przedniej jest mało wyraźny, litery w napisie Rzeczpospolita Polska zlewają się z obwódką brzegów, a same brzegi są zaokrąglone Władze zalecają ostrożność i uwagę przy przyjmowaniu monet 20 i 50 groszowych.

— **Herbatka Akademickiego Koła Wilnian.** Akademickie Koła Wilnian we Lwowie i w Warszawie urządzają w dniu 29 marca 1937 rku o godz. 21 herbatkę w salonach Związku Ofic. Rezerwy — Orzeszkowej 11. Wstęp 1.50 zł. i 2.00 zł. Zaproszenia: Sztral i Rudnicki. 26.III 37. godz. 18—20 oraz 29.III 37 r. — godz. 12—14.

— **Klub Muzyczny w Wilnie** zawiadamia swych członków, że zapowiedziane koncerty w dniach 29 marca i 2 kwietnia rb. nie odbędą się.

— **Podziękowanie.** Zarząd „Domu noclegowego dla kobiet“ Tow. Opieki nad dziewczętami serdecznie dziękuje JWPanu Wojewodzie Bociańskiemu za złożone 50 zł. na Święcone, jak również Zarządowi Miejskiemu m. Wilna za 50 złotych na ten sam cel.

Maria Iwaszkiewiczowa.
prezeska.

Ludowe zwyczaje wielkanocne na Węgrzech



Wielkanocne pisanki węgierskie, należą obok ludowych pisanek polskich, do najbardziej znanych i cenionych na całym świecie i posiadają wielowiekową tradycję. Dwie wieśniaczki węgierskie, zajęte malowaniem pisanek wielkanocnych.

ZABAWY

— **Powitanie wiosny.** W sobotę dnia 3 kwietnia rb. Zarząd Polskiego Białego Krzyża urządza w górnych Salonach hotelu Georges'a zabawę taneczną pod hasłem „Powitanie wiosny“. Stroje wizytowe. Wstęp 3 zł. Akad. 2 zł. Początek o godz. 22-ej. Zaproszenia można otrzymać w Sekretariacie PBK od godz. 10—13 przy ul. Wileńskiej 42 m. 40.

Ze względu na cel — powiększenia funduszów na oświatę w wojsku —sądzimy, że społeczeństwo tłumnie zapełni salę.

LIDZKA

— **Skarbowcy obradują.** 31 bm. o godz. 18 w lokalu Urzędu Skarbowego w Lidzie odbędzie się nadzwyczajne zebranie członków Koła Związku Pracowników Skarbowych.

— **Kursy Gospodarstwa Domowego w Lidzie.** Staraniem Inspektoratu Szkoln. w Lidzie, zostaną otwarte w dniu 1 kwietnia o godz. 8 rano w lokalu po-monopolowym przy ul. Syrokomli kursy 7 dniowe dla przewodniczących Sekcji Prac koleżanek Powiatowego Związku Młodej Wsi. Kursy te mają na celu przygotowanie przodowniczek do pracy w działach gospodarstwa domowego, oświatowym przysposobienia rolniczego itp.

Utrzymanie na kursie będzie bezpłatne. **I. B.**

BARANOWICKA

— **Konkurs racjonalnego wychowu kur.** Wobec uruchomienia bekoniarni „Kreseksport“ w Baranowiczach, która będzie wyrabiała przetwory mięsne z drobiu, a w szczególności 2 kur ras bekonowych, zachodzi potrzeba racjonalnej hodowli kur (Susexy i Karmazyny) przez szerszy ogół rolników. OTO i KR zamierza akcję tę wprowadzić przez organizowanie zespołów wychowu kur. Ogłoszono konkurs, termin zgłoszenia zespołów upływa z dniem 10 kwietnia rb.

— **Zjazd przemysłowców drzewnych.** 29 bm. odbędzie się w lokalu Zw. Kupców zjazd kupców i przemysłowców drzewnych z terenów województw nowogródzkiego i poleskiego.

— **Śmierć skutkiem nadużycia alkoholu.** Bender Stefan m-c wsi Litwa 24 bm. na skutek nadużycia alkoholu zmarł.

Doroczne zebranie rady Komunalnej Kasy Oszczędności w Lidzie

W sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego w Lidzie odbyło się doroczne zebranie Rady Komunalnej Kasy Oszczędności pow. Lidzkiego, w celu rozpatrzenia zamknięć rachunkowych za r. 1936.

Przewodniczył zebraniu prezes Kasy starosta T. Mikłaszewski.

Ze szczegółowego sprawozdania z działalności K. K. O. za ub. rok kalendarzowy dowiadujemy się, że wkłady w r. 1936 w porównaniu z rokiem 1935 zwiększyły się o zł 60,904 gr. 07, rachunki czekowe o zł. 46,697 gr. 71.

Ogólny obrót za ub. rok zł. 9,081,293,91 i suma bilansu zł. 706,720,71.

Rada Kasy, po przeprowadzeniu wszechstronnej dyskusji i po zaznajomieniu się z pozytywną oceną księgowości i rachunków Komunalnej Kasy Oszczędności w Lidzie. ujętą w sprawozdaniu komisji rewizyjnej uchwaliła bilans kasy oraz rachunek strat i zysków za r. 1936.

Uwidocznione dane z działalności KKO wykazują tym samym rozwój Kasy.

J. Bołtuć.

Samosąd na sali sądowej

Przed sądem okręgowym w Lidzie stanął Michał Kinder mieszkaniec pow. lidzkiego pod zarzutem spowodowania ciężkiego poranienia Wincentego Kasiukiewicza. Ponieważ sprawa Kindera, podpadał pod amnestię i sąd umorzył postępowanie karne przeciwko niemu.

Wówczas W. Kasiukiewicz, wyjął nóż i dwukrotnie uderzył Kindera na sali sądowej w głowę powodując rany nie zagrażające życiu. Poszkodowanemu udzielono pomocy lekarskiej w szpitalu powiatowym w Lidzie.

W. Kościukiewicz został z polecenia prokuratora w Lidzie osadzony w więzieniu. **J. B.**

Narady w sprawie eksportu lnu

W dniach ostatnich specjalna komisja, złożona z przedstawicieli Min. Przem. i Handlu, Min. Roln. i Ref. Rolnych, Państw. Instytutu Eksportowego oraz Zw. Izb i Org. Roln., odwiedziła szereg ośrodków na terenie Wileńskiej Izby Przem.-Handlowej, celem zaznajomienia się się z zagadnieniami, związanymi z obrotem i przeróbką lnu. Komisja odwiedziła w dniu 22 bm. Baranowicze, a 23 — Smorgonie, przy czym w obu tych ośrodkach miała możność bliżej zapoznać się z tym, jak się odbywa skup lnu na rynku, oraz przeróbka i sortowanie lnu na składach firm handlowych. Dzień ostatni poświęcony został konferencjom w Wil. Izbie Przem.-Handl. i w Związku dla Handlu i Eksportu Lniarskiego. Tegoż dnia goście warszawscy zwiedzili nowo-założoną fabrykę mechanicznej obróbki lnu „Rallopol“ w Wilnie.

W godzinach wieczornych odbyło się w Izbie Przemysłowo-Handl. w Wilnie posiedzenie Komisji Lniarskiej i Produktów Rolnictwa z udziałem przedstawicieli wspomnianych ministerstw (Naczelnika Wydziału Handlu Zagr. p. Budzyńskiego oraz radcy Baczyńskiego z Min. P. i H., radcy Banaszkiewicza z Min. Roln. i Ref. Rolnych oraz radcy Piotrowskiego z Państwow. Inst. Eksportowego).

Ożywiona dyskusja rozwinęła się w toku zebrania na tle sprawozdania dr. Dwitriewa, kierownika Działu Obrotu Towarowego Izby i P.-H. o podróży w celu nawiązania bliższych stosunków handlowych na odcinku lnu — do Anglii, Belgii i Francji, tudzież referatu radcy Himelfarba o możliwościach zwiększenia naszego eksportu lnu do Stanów Zjednoczonych.

W czwartek dnia 25 marca p. naczelnik Budzyński odbył jeszcze kilka konferencyj w Izbie Przemysłowo-Handlowej, między innymi z przedstawicielami handlu lniarskiego oraz przemysłu i handlu futrzarskiego.

Kupiectwo przeciw zniesieniu indywidualnej reklamy handlowej w Radio

Ostatnio sfery kupieckie zostały zaniepokojone pogłoską, iż „Polskie Radio“ zamierza skasować indywidualną reklamę w radio.

W związku z tym Plenarne Zebranie Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie wypowiedziało się, że reklama radiowa:

1) jest gospodarczo uzasadniona, jako skuteczna i wydajna forma ogłoszeń.

2) przynosi korzyść gospodarczą, przyczyniając się do intensyfikacji obrotów.

3) sprzyja rozwojowi działów ogłoszeń w prasie, gdyż tylko te reklamy są przyjmowane przez radio, które zarazem ukazują się w prasie i wobec powyższego uchwaliło poczynić starania, by Polskie Radio zaniechało zamierzonego skasowania reklamy radiowej.

Uchwała ta była poprzedzona ankietą, przeprowadzoną wśród organizacyj przemysłowych i handlowych.

Bilety wycieczkowe dla wszystkich

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państw. w Wilnie zawiadamia ,że bilety wycieczkowe powrotne mogą być wykupywane w dniu 28 i 29 marca rb. przez wszystkich bez wyjątku —bez okazania legitymacji Polskiego Związku Narciarskiego.

Powrót winien nastąpić najpóźniej dnia dziesiątego od dnia oznaczonego na bilecie, jako pierwszy dzień jego ważności.

Ofiary

Pan Kurator Okr. Szk. W. p. M. B. Godecki składa na T-wo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych zł. 15 zamiast życzeń świątecznych.

Maksymilian Rok zamiast życzeń świątecznych na pomoc zimową bezrobotnym — 2 złote.

RADJO

SOBOTA, dnia 27.III 1937 roku.

6,30 — Pieśń. 6,33 — Gimn. 6,50 — Muzyka z płyt. 7,15 — Dziennik por. 7,25: Program. 7,30 — Informacje. 7,35 — Muzyka poranna. 11,57 — Sygnał czasu. 12,03 — Mała ork. Pol. Radia. 12,50 — Mała skrzyneczka. 13,00 — Koncert życzeń. 14,30 — Słuchowisko wielkanocne dla dzieci starszych. 15,00 — Wiadomości gospod. 15,15 — R. Strauss — Fragm. z op. „Egipska Helena“. 15,25 — Życie kulturalne. 15,30 — Wielkanoc w Żułowie. 15,40 — Program na niedzielę. 15,45 — Beethoven — Sonata as-dur op. 10. 16,05 — Skrzynka techniczna. 16,15 — Serenady i nokturny w wyk. ork. 17,00 — Nastroje i pieśni wielkopostne, w wyk. kwartetu „Pro Arte“, zespoł. instrum. i prof. Wl. Kalinowski — organy. 17,50 — Dworzec mojego dziadka — recytacje pozji. 18,10 — Nabożeństwo rezurekcyjne z Katedry na Wawelu. 19,00 — Dzwony wielkanocne. 19,25 — Koncert ork. symf. 22,00 — Misterium o Zmartwychwstaniu Pańskim. 22,45 — Ludwik van Beethoven — Sherzo i i finał z IX symfonii.

NIEDZIELA, dnia 28 marca 1937 r.

8,00: Sygnał czasu i pieśń. 8.03: Koncert. 9.00: Nabożeństwo z kośc. Św. Krzyża. 10,30: Muzyka religijna. Muzyka radosna. 11,57: Sygnał czasu. 12,03: Wesołego jajka — rewia świąteczna. 14,15: Cygański mazurek — aud. dla dzieci. 14,35: Polska Kapela Ludowa. 15.35: Wiesław — słuch. Kazimierza Brodzińskiego. 16,15: Koncert solistów. 17,15: Muzyka taneczna. 19,00: Program na poniedziałek. 19.05: Wieczorynka — w wyk. zespołu Kaskada p. t. „Wielkanoc w Polsce“. 19.35: Koncert życzeń. 20,00: Chór Dana. 20.30: Pan Komarzewski w piekle — kurant staroświecki. 21,05: „Rycerskość wieśniacza“ płyty. 22.35: Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK, dnia 29 marca 1937 r.

8,00: Sygnał czasu i pieśń. 8.03: Koncert. 8.55: Program. 9.00: Nabożeństwo. 10.30: I. Bizet — fragm. z op. Carmen. 11,57: Sygnał czasu. 12.03: Poranek muzyczny z Wilna. Ork. symf. pod dyr. Cz. Lewickiego i M. Szaleski — altówka. ok. 13,00: w przerwie życie kulturalne. 14,00: Koncert reklamowy. 14,10: Codzienny odcinek prozy. 14,20: Program na wtorek. 14,25: Smutne i wesołe migawki z życia Polonii Amerykańskiej — Rudolf Tarczyński. 14.35: Drewniany kogut i pisane jajko. 14,50: Śmigus na Kleparowie —wodewil lwowski. 15,30: Dużo siły, krzepkiej mocy, po radosnej Wielkanocy — słuchowisko dla wsi. 16,00: Muzyka polska. 16.30: Panna mężatka — słuch w g J. Korzeniowskiego. 17,00: Podwieczorek przy mikrofonie. ok. 18,00 w przerwie — transm. z meczu boks. Polska—Węgry. 19,10: Pierwszy i ostatni występ teatralny Janka — obrazek z powieści. 19,25: Przerwa. 19,30 Dyngus — fantazja obyczajowa T. Sygietyńskiego. 20,00: Humor w muzyce współczesnej. 20,40: Dziennik wiecz. 20.50: Fragm. z meczu piłkarskiego ŁKS — Union Oberschöneweide. 21.05: Wiadomości sportowe. 21,15: Recital skrzypcowy Wacława Niemczyka. 21,45: Koncert życzeń. 22,30: Zakończenie pogramu.

WTOREK, dnia 30 marca 1937 roku.

6.30: Pieśń. 6.33: Gimnastyka. 6.50: Muzyka. 7.15: Dziennik por. 7.25: Program dz. 7.30: Informacje. 7.35: Muzyka romantyczna. 11.57: Sygnał czasu i hejnał. 12.03: Ludowe tańce polskie. 12.40: Dziennik południ. 12.50: Zakładamy spółdzielnie mleczarskie, wygł. inż. Tadeusz Cywiński. 13.00: Muzyka popularna. 15.00: Wiadomości gospod. 15.15: Koncert reklamowy. 15.25: Życie kulturalne. 15.30: Odcinek prozy: Lekcja śpiewu — K. Mansfield. 15.40: Program na środę. 15.45: Muzyka polska. 16.00: Chwilka litewska w języku polskim. 16.10: Rajczak — Krakowiaki. 16.15: Skrzynka PKO. 16.30: Zespół mandolinistów „Kaskada“ pod dyr. Edwarda Ciukszy. 17.00: Dni powszednie państwa Kowalskich. 17.15: Koncert. 17.50: Facecje pana Zery. 18.00: Pogadanka. 18.10: Sport na Pomorzu. 18.20: Wędrówki muzyczne. 18.50: Przemówienie Wojewody Pomorskiego Władysława Raczkiewicza z okazji Tygodnia Propagandy Pomorza. 19.00: Czego szukamy w teatrze z cyklu „Dyskutujmy“. 19.20: Muzyka lekka. 20.0: Rozmowa muzyka ze słuchaczami. 20.15: Chóry Pomorskie. 20.45: Dziennik wiecz. 20.55: Pogadanka. 21.00: Żarty muzyczne. 21.45: Utwory Fr. Liszta. 22.20: Portret Przybyszewskiego na tle jego listów. 22.35: Muzyka taneczna.

TEATR I MUZYKA

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA“.

- W niedzielę odbędzie się jedno przedstawienie o g. 8,15 w., na którym ukaże się przezabawna i bardzo melodyjna op. Stolza „Taniec szczęścia“. W poniedziałek trzy przedstawienia: o g. 12,15 w poł. bajka dla dzieci „Księżniczka na grochu“, o g. 4 pp. z udziałem J. Kulczyckiej i M. Wawrzkowicza „Rose-Marie“ po cenach propagandowych. o g. 8,15 w. „Taniec szczęścia“.

TEATR POPULARNY „NOWOŚCI“.

W niedzielę 28 bm wielka premiera świąteczna pt. „Kolorowe pisanki“ — rewia w 2 cz. 16 obrazach.

W poniedziałek 29 bm. powtórzenie Pocz. o godz. 4, 6.30 i 9.15.

Samobójstwo ucznia

W Baranowiczach w mieszkaniu własnym w dniu 24. III wystrzałem z rewolweru w serce popełnił samobójstwo Jacun Anatoliusz lat 17 (pasierb inż. Święłochowskiego archit. miejsk.) uczeń gimn. państw. w Baranowiczach.

Narzędzie samobójstwa —rewolwer był własnością ojczyma. Przyczyną samobójstwa, rozpacz po śmierci matki oraz niepowodzenia w nauce.

Wspaniały triumf piłkarzy polskich w stolicy Francji





Fragmenty z pierwszego międzynarodowego meczu piłkarskiego pomiędzy reprezentacjami Polski Zachodniej i Ligi Paryskiej, który został rozegrany na stadionie Parc de Princes w Paryżu. Mecz ten zakończył się sensacyjnym zwycięstwem reprezentacji polskiej w stosunku 5:1 (1:1). Zdjęcie pierwsze przedstawia symboliczny moment wręczania przez kapitana drużyny francuskiej kapitanowi drużyny polskiej proporczyka, przyczym przedstawiciel drużyny polskiej doręczył gospodarczom piękny puchar i bukiet róż o barwach narodowych polskich. Zdjęcie drugie przedstawia efektowny moment gry pod bramką drużyny francuskiej.

Wanda Dobaczewska 64

PRZEBŁYSKI

— Teraz będziemy o tym gadali? Musi się udać. Ach, Adam! Jak to dobrze! W samą porę przychodzisz, Adamie. Zajmij się Tomkiem, wyprowadź go gdzie na ogrody, niech mu wiatr rozpaloną głowę owieje. Mnie coś mówi, że tym razem jeszcze wszystko dobrze się skończy.

W Botanicznym ogrodzie bzy kwitły, za Wilejką, na Zarzeczu, stroiły fletnie słowiki. Wieczór się robił. Wilejka pluskała głośniej, niż za dnia. Mrucząc przepowiadała sobie dawne dzieje.

Mickiewicz przystanął na brzegu, pochylił się na przód i nadsłuchiwał. Zamorskie drzewa Botanicznego Ogrodu, pieczołowicie hodowane ulubieńce profesora Jundziłła, szeleściły między sobą po cudzoziemsku: obco i smutno. Skarżyły się na mgliste niebo północy, na zimne rosy, na wilgotny ciąg od ziemi, co je przejmował do rdzenia. Wieczorna majowa gwiazda migotała obojętnie tuż nad ich ziębniętymi wierzchołkami jak zielona perła.

Adam chwycił Zana za rękę.

— Posłuchaj! Słyszysz, o czym Wilejka gada? O Zygmuncie i Barbarze! Widziała ich tyle razy, jak chodzili tędy, trzymając się za ręce. Nie znam piękniejszej miłości.

Zan westchnął żałośnie.

— Daj spokój! Ja nie chcę słyszeć o miłości. Poplątała mnie życie gorzej jak tobie. Ty przynajmniej możesz czcić Marię. A ja?... Już biedny Jean Jaques powiedział, a i sam doświadczyłem, że serce zbyt czułe jest najfatalniejszym darem niebios. Im kto zimniejszy, tym szczęśliwszy i tym bardziej uszczęśliwiać innych zdolny.

— Nie mów tak! Bluźnisz! Ja mojej miłości winienem, jeżeli jest co w duszy mojej dobrego i pięknego, jeżeli miałem kiedy w życiu chwilkę niebieską. Miłość do Marii jest moim aniołem stróżem, wszędzie obecna. Strzegę się, abym jej nawet myślą nie obraził.

Zan patrzył posępnie na wodę, pędzącą bez opamiętania. Tłukła się o kamienie, rozdzierała na strzępy błękitną sukienkę i ciskała strzępami na brzeg. Pozostawały na żwirze nadbrzeżnym brudną, zmiętą pianą.

— Ty modlisz się do Marii — ja do Feli nie mogę. Pomyśl, że idzie za moskala! One to w wielkiej trzymają tajemnicy, nikt w mieście oficjalnie jeszcze nie wie nazwiska pana młodego. Ale ta tajemnica krzyczy głośniej od wszystkich plotek i gadań.

— W tajemnicy trzymają? A widzisz! Więc się wstydzą. Znak pewny, że gryzie je sumienie. A gdzie sumienie gryzie, tam nie wszystko stracone. Podobno widział je ktoś znowu w Wilnie. Micewiczową i Felę... Tak. Podobno przyjechały dla wyprawy... Ależ posłuchaj! Tomaszu!

— Co takiego? Zaco krzyczysz?

— Jest! Jest ratunek dla Olesia!

— Gdzie? Jaki?

— Powiadasz, że Feli idzie za Pełskiego? Niech że wstawi się za Olesiem! Niech uprosi! Nakaże! Pełskij może, jeśli zechce, wybaczyć i cofnąć oskarżenie.

Zan osłupiał. Jemu takie wyjście aniby się we śnie przyśniło. Na razie nie mógł znaleźć odpowiednich słów i milczał, kąsając wargi. Wreszcie mruknął niechętnie:

— Feli? Cóż stąd, choćby nawet mogła. Któż podejmie się prosić ją o to?

— Ty!

— Nigdy w świecie. Wolę oskarżyć się przed komisją.

— Ale my nie wolimy. Zmiłuj się! Ja nie wątpię, że to przykra będzie dla ciebie rozmowa, ale taką przykrość możesz odnieść dla dobra sprawy. Ani wątpię, że Micewiczówna wymoże to łatwo na Pełskim, a kto wie, czy i wielkiemu księciu nie spodobałby się taki romantyczny gest! Nie ma co, Tomaszu! Musisz udać się do Feli. Łoziński sprowadzi ją do Łuczków. Umówicie się. Tak myślę, że Feli o starych przyjaciółkach z pensjonu jeszcze nie zapomniała.

— Nielitościwie mnie ranisz. Jeżeli to rzecz konieczna — będę mówił z Felą. Głupio to się wszystko poplątało.

Ten i ów słowik spróbował już głosu, coraz więcej ich śpiewało w miarę jak wieczór szedł naprzód. Jeszcze chwila i namiętne łkania słowicze targały już nieruchomym powietrzem. Zamorskie drzewa pomilkły i słuchały. Wilejka przestała gniewnie bełkotać.

Adam stanął pośrodku zlanego rosą trawnika, twarzą do wieczornej gwiazdy. Księżyc dźwignął się zza wzgórz stanął Adamowi za plecami i obrzeżył cień głowy jego na mokrej trawie tęczową aureolką. Księżyc też zapewne podsunął Adamowi właściwe słowa pociechy dla Zana.

— Widzisz Tomku? A tu także dobrej sprawie przysłuży się miłość, choćby tylko taka, co związała Pełskiego i Felę.

XXX.

Olesia Łuczkę Pełskij przytaszczył do aresztu na Dominikańskiej ulicy i oddał w ręce „kwartalnego" Jackowskiego. Ten pomruczał trochę: nito ze współczucia nad młodością Olesia, nito z niechęci do nadetatowej pracy, ale więźnia przyjął i polecił odprowadzić pod konwojem do sąsiedniego klasztoru O. O. Dominikanów, którego jedno skrzydło służyło za więzienie dla przestępców politycznych.

(D. c. n.).

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: — Konto P. K. O. Nr. 700.312
Centrala — Wilno, ul. Biskupa Bandurskiego 4.
Redakcja: tel. 79 — godziny przyjęć 1—3 po południu
Administracja: tel. 99 — czynna od godz. 9.30—15.30
Drukarnia: tel. 3-40. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Oddziały: Nowogródek, ul. Kościelna 5
Lida, ul. Zamkowa 41
Baranowicze, ul. Narutowicza 70
Przedstawiciele: Kleck, Nieśwież, Słonim, Szczuczyn, Stołpce, Wołożyn, Wilejka.

CENA PRENUMERATY miesięcznie: z odnoszeniem do domu w kraju — 3 zł, za granicą 6 zł, z odbiorem w administracji zł 2.50, na wsi, w miejscowościach, gdzie nie ma urzędu pocztowego ani agencji zł 2.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetr. przed tekstem 75 gr, w tekście 60 gr, za tekstem 30 gr, kronika redakc. i komunikaty 60 gr za wiersz jednoszp. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%. Układ ogłoszeń w tekście 6-cio łamowy, za tekstem 12-łamowy. Za treść ogłoszeń i rubrykę „nadesłane" redakcja nie odpowiada. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca. Ogłoszenia są przyjmowane w godz. 9.30—16.30 i 17—19.

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" Sp. z o. o. Druk. „Znicz", Wilno, ul. Bisk. Bandurskiego 4, tel. 3-40. Redaktor odp. Zygmunt Babicz